Obłok niewiedzy





»W DRODZE« POZNAŃ 1986

Co robić, aby modlitwa nie była bezmyślnym błądzeniem — błąkaniem się po bezdrożach uczuć, wyobraźni i pobożnych marzeń? Odprawianie modlitwy myślnej, świadomie i regularnie odbywanej, nie jest domeną tylko sióstr kontemplacyjnych, ukrytych za kratą zakonnej klauzury. Wielu świeckich podejmuje dziś przygodę przyjaźni z Bogiem, codziennie przeznaczając pół godziny albo godzinę na modlitwę odprawianą w ciszy w pustym kościele lub zamkniętym pokoju, czasem z Pismem Świętym w ręku. Jak te — tak niekiedy trudno wygospodarowane chwile — najkorzystniej spędzić? Co robić, by ich nie zmarnować? Przecież wstaje się czasem od modlitwy z uczuciem, że ten czas był stracony, myślało się o wszystkim — o koniecznych zakupach, o konfliktach z sąsiadami, o powtarzających się grzechach. A przecież miała to być modlitwa! Gdzie szukać przewodników, nauczycieli modlitwy? Zapytany spowiednik nie zawsze dorasta do roli kierownika duchowego. Czasem potrafi wręcz zdenerwować swoją małodusznością. Pyta się tylko o uczestnictwo we mszy św. niedzielnej, o zachowanie postów, zadaje za pokutę litanię. A tu chodzi o coś więcej. Chrystus obiecał: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy w nim przebywać" (J 14,23). Chciałoby się, by ta obietnica była realna — by zaczęła żyć, by nas od wewnątrz przemieniała. Nasza wrażliwość na Bożą obecność w naszej duszy może narastać. Chcemy takiej modlitwy, która by ku temu wiodła, dzięki której stawalibyśmy się coraz bardziej narzędziem Gospodarza naszej duszy.

Dla wielu z nas modlitwa myślna sprowadza się do medytacji — czyli rozważania scen z ziemskiego życia Jezusa i Jego Matki. Uwielbione człowieczeństwo Jezusa jest wyobrażalne, dzięki Wcieleniu Syn Boży stał się drogą do Boga. Bardzo pożyteczne są wskazówki św. Ignacego Loyoli, który w swych *Ćwiczeniach duchowych* poucza, jak skupiać wyobraźnię, aby dobrze odprawić rozmyślanie. Ale na rozmyślaniu modlitwa nie może się kończyć! Św. Teresa z Avili powie, że nie o to chodzi, aby na modlitwie wiele rozmyślać, ale aby wiele kochać. Teologia terezjańska wyróżnia dziewięć etapów modlitwy. Rozmyślanie jest tylko początkiem, pierwszą próbą wykroczenia poza odmawianie pacierza. Na samym rozmyślaniu poprzestać nie można. Zresztą doświadczenie uczy nieraz, jak nieudolne bywa rozmyślanie. Zaczynamy rozważać Chrystusa, wpatrujemy się w tajemnicę Jego życia. Ale nasza

myśl nie potrafi się zatrzymać na Nim, nie pozwala trwać w zachwycie, w akcie wiary i miłości. Bardzo szybko myśl kieruje się ku przymiotom Chrystusa — dostrzegamy Jego łagodność, cierpliwość, dobroć. Nie minie minuta — a już uwagę naszą przykuwa brak tychże cnót w nas. Zaczęliśmy od rozważania uwielbionego człowieczeństwa Chrystusa, a kończymy na myśleniu o sobie. Co miało być modlitwą, skupieniem się na Bogu — pogłębieniem miłości, zaufania, stało się zwyczajnym oglądaniem siebie, rozważaniem swoich wad i grzechów. Czy naprawdę grzeszność naszej duszy jest tak ciekawym tematem, że warto temu poświęcić tyle uwagi? Czyż nie lepiej skupiać uwagę na Bogu? Całkowicie się Jemu oddać? Jego kochać ze wszystkich sił? Jemu poświęcać każdą sekundę naszej modlitwy?

Niniejsza książeczka, pisana przed wiekami w katolickiej jeszcze Anglii, jest przeznaczona dla tych, którzy przeżywają impas rozmyślania, którzy odczuwają, że modlitwa im nie wychodzi. Chcą na modlitwie znaleźć Boga — a tymczasem znajdują siebie. Chcą się nauczyć skupienia, które prowadziłoby do kontemplacji. Chcą takiej modlitewnej dyspozycji, która by otwierała duszę na działanie darów Ducha Świętego. I co więcej, chcą, by im wskazano sposób prosty, łatwy do zastosowania. Modlitwa kontemplacyjna nie jest przecież przeznaczona dla tytanów ducha, nie wymaga skomplikowanych technik medytacyjnych. Życie z Bogiem nie jest sprawą wyjątkową, zarezerwowaną dla dusz wybranych, nadzwyczajnych. Gdyby tak było, chrześcijaństwo spadłoby do roli gnozy — jakiejś ukrytej wiedzy tajemnej, dostępnej dla niektórych tylko ludzi. Ich wyjątkowość z natury rzeczy rodziłaby pychę — wynoszenie się z pogardą nad całą resztą świata, uważaną za *massa damnata*.

Życie mistyczne wcale nie jest sprawą nadzwyczajną, wyjątkową. Stwierdzenie Chrystusa, iż Maria obrała najlepszą cząstkę (Łk 10,42), wcale nie oznacza, że nikt z nas nie może tej najlepszej cząstki zapragnąć. Każdy bowiem w momencie chrztu świętego otrzymał wystarczające łaski, aby móc osiągnąć szczyty świętości. Wierność łaskom otrzymanym otwiera nas na dalsze. Droga wiodąca do mistycznego zjednoczenia z Bogiem nie jest drogą charyzmatyczną, nadzwyczajną, wymagającą nietypowych łask. Stoi otworem przed każdym, kto pragnie na nią wejść. Co nie znaczy, że ta droga jest stereotypowa. Bóg każdego wiedzie drogą inną, u każdego jest ona szczególna, niepowtarzalna, ale oparta na zwyczajnych łaskach, dostępnych dla wszystkich. Ta sama łaska uświęcająca u każdego ma inny kolor. Bóg wszystkim udziela swej miłości, ale każdego kocha inaczej.

Droga ku Bogu nie jest jednoznacznie uzależniona od naszej erudycji czy wykształcenia. Anonimowy autor *Obłoku niewiedzy* dziwi się opiniom, że tylko najinteligentniejsi są w stanie pojąć jego pisma. Jak gdyby zjednoczenie z Bogiem wymagało szczególnej intelektualnej formacji! To nieprawda, że kontemplacja jest jakąś trudną ponadintelektualną gimnastyką. W gruncie rzeczy sprawa jest całkiem prosta. Mamy tylko trzy sposoby dotykania Boga — mamy wiarę, nadzieję i miłość, a z nich największa jest miłość (1 Kor 13,13). *Obłok niewiedzy* uczy takiej modlitwy, w której cnoty teologalne ulegają ekspansji, i Bóg coraz bardziej staje w centrum ludzkiej, duchowej dynamiki.

W modlitwie medytacyjnej skupiamy się na jakiejś prawdzie lub scenie z Ewangelii. Staramy się ją zgłębić, pojąć, wyobrazić. Za tym pojęciowaniem idzie pewne poruszenie serca, miłości. Ale przychodzi moment, kiedy umysł nie jest w stanie podjąć dalszej refleksji. Obróbka myślowa prawdy Bożej staje wobec tajemnicy. Czy można bez końca rozmyślać nad dogmatem Trójcy Świętej, o unii hipostatycznej lub o realnej obecności Chrystusa w Eucharystii? Zrozumieć tych tajemnic się nie da, bo te prawdy przekraczają możliwości poznawcze naszego umysłu. Modlący się, który natrafia na nieprzekraczalną granicę umysłu, staje wobec obłoku niewiedzy, jaki jest pomiędzy nim a Bogiem. Może wtedy albo wycofać się świadomie z dalszej refleksji, albo pozwolić, by zmęczony umysł sam pobłądził na inne tory. Może też próbować sięgać dalej — już nie rozumem, ale wiarą. Wiara jest pokorą rozumu, jest uznaniem, że rozum nie jest w stanie pojąć tajemnicy. W tym *rationabile obsequium*, pokornym skłonie rozumu, akceptuje on tajemnicę, nie na podstawie sobie właściwych racji, ale na podstawie autorytetu samego Boga.

Refleksja racjonalna o Bogu może trwać tylko krótko, do czasu zmęczenia. Postawa wiary i miłości, w której następuje zawieszenie refleksji racjonalnej, nie jest tak męcząca. Autor *Obłoku niewiedzy* zachęca do takiej właśnie modlitwy. Proponuje, aby wziąć jedno słowo, możliwie jak najprostsze i najkrótsze — „Bóg" lub „miłość" — i w postawie modlitewnej kierować za pomocą tego jednego słowa całą swą uwagę i miłość ku Bogu. Jeżeli przychodzą rozproszenia, obce myśli, należy je odrzucać, rozbijając je tym słowem. Ono jest narzędziem, które oczyszcza pole uwagi, pozwala się kierować jedynie ku Bogu. Można w takiej „bezpojęciowej" modlitwie trwać długo, nawet godzinę, patrząc jedynie w tabernakulum. Wówczas dusza ludzka nawiązuje kontakt z Bogiem. Nie ma innego sposobu. A kto się Boga dotknie, musi być Nim napełniony, bo w Bogu jest życie, ruch. Bóg ma wewnętrzną potrzebę

udzielania się. On jest miłością (1 J 4,16). On znajduje większe szczęście w dawaniu, aniżeli w odbieraniu naszych hołdów (Dz 20, 35). Przebijając się ciemną wiarą i miłością przez obłok niewiedzy ku Bogu, człowiek zostaje napełniony Bożą mocą jak kobieta cierpiąca na krwotok, która chciała się tylko Chrystusa dotknąć. Gdy dotknęła Go z tyłu, Chrystus odwrócił się, bo moc z Niego wyszła (Łk 8,46). Trzeba wierzyć w skuteczność takiej modlitwy. Cnoty teologalne sięgają w samo wnętrze życia Bożego. Sięgają głębiej niż refleksja racjonalna. Autor *Obłoku niewiedzy* zapowiada błogosławione skutki modlitwy prostoty: „Zechce On zesłać ci promień duchowego światła, który przeniknie obłok niewiedzy pomiędzy tobą a Nim i ukaże ci niektóre spośród Jego tajemnic, o których nie wolno ani nie można mówić. Poczujesz wówczas, jak twoja tęsknota wybucha płomieniem Jego miłości" (26).

Filozofia Boga opisuje Absolut posługując się wyłącznie rozumem. Teologia opisuje Boga posługując się rozumem, który akceptuje przyjęte przez wiarę dane Objawienia. Obie te nauki oglądają Boga od zewnątrz, nie sięgają do Jego wewnętrznego życia. Pozostają na Bożym progu. Jedynie poznanie mistyczne poprzez cnoty teologalne, świadomie w modlitwie rozwijane, zanurza człowieka w sam wir Bożego życia. Te cnoty pozwalają w konsekwencji myśleć myślami Bożymi, kochać Bożą miłością. Autor *Obłoku niewiedzy* zaprasza do takiego zanurzenia. Dlatego poleca odłożyć na bok wszelkie wyobrażenia i rozumowania i jedynie prostym zdaniem się na Boga wystawić się na Jego działanie.

Czy taki program modlitewny nie jest zbyt pasywny? Skoro pomiędzy człowiekiem a Bogiem jest obłok, mgła nieprzenikniona, wyrosła z istotnej różnicy pomiędzy stworzeniem a Stwórcą, nie ma innego sposobu. Trzeba się usadowić obok obłoku i w nagiej wierze i miłości czekać, aż Bóg udzieli światła. Nie jest to zbyt bierna postawa, bo na modlitwie nie szukamy myśli — szukamy Boga. Kto ma odwagę wierzyć, i trwać w postawie pragnienia Boga, „strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza" (J 7,38). Autor *Obłoku niewiedzy* postuluje to samo, co święty Piotr. Wobec rozproszeń i pokus na modlitwie nie ma innej broni, jak tylko wiara. „Czuwajcie!... Mocni w wierze przeciwstawcie się" (1 P 5,8–9). Jeśli od każdej obcej myśli wraca się ku Bogu, to każde takie odbicie się jest błogosławieństwem. Przykrywa się tą obcą myśl obłokiem zapomnienia, kierując się ponownie ku Bogu z pomocą wybranego prostego słowa.

Nie jest to postawa fideistyczna, odpowiadająca luterańskiej maksymie *sola fides*. Autor nie neguje wartości rozumu, nie proponuje odrzucenia go, zdania się na nieracjonalną, emocjonalną

wiarę. Rozum jest darem Bożym i nie należy nim gardzić. Ale ma swoje granice. Rozum, ponieważ jest rozumny, potrafi te granice rozeznać. Wie, co może, a czego nie może. Nie potrafi Boga ująć. Gdy pragnienie człowieka rwie się ku Bogu, rozum potrafi w akcie wiary uznać swą ograniczoność i przyzwolić na wiarę, która jak motyl sięga ku Boskiemu ogniowi. Taka wiara, choć wykracza poza rozum, jest rozumna.

Zdanie się na Boga nie jest kwietystyczną rezygnacją czy buddyjską obojętnością. Jest uznaniem prymatu łaski. Nasze uświęcenie jest przede wszystkim dziełem Boga. My sami jesteśmy tylko Jego współpracownikami. Chrystus nam przypomina: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić!" (J 15,5). Obiecuje łaskę, a autor *Obłoku niewiedzy* dopowiada: „Niech łaska będzie czynna, a ty pozostań bierny. Przyglądaj się jej, jeśli chcesz, ale jej nie tykaj. Nie próbuj jej przeszkadzać, byś czasem wszystkiego nie zepsuł. Bądź drzewem — ona niech będzie cieślą. Bądź domem — ona niech mieszka w tobie jak gospodarz" (34).

Zaprzeczenie lub odłożenie na bok łaski w procesie uświęcania człowieka nieuchronnie prowadzi do liczenia na siebie. Kto nie chce zdać się bezwarunkowo na Boga, będzie naprężał własne siły, mobilizował ambicję i odwagę, aby własną energią doprowadzić się do świętości. Taka postawa jest nie tylko herezją pelagianizmu, jest też nerwicorodna. Z przenikliwością współczesnej psychiatrii autor *Obłoku niewiedzy* dostrzega nieskuteczność takiej metody. Budowla moralna, konstruowana na siłę, co jakiś czas pęka. Zmęczony organizm domaga się rekompensaty, obsesyjnie szuka zadowolenia. Dlatego też autor uczy, jak w miłości i wierze złożyć swoją wolę i udoskonalenie w ręce Boże. „Im bardziej ochocza jest twoja praca, tym bardziej też pokorna i duchowa; im bardziej uciążliwa, tym bardziej materialna i zwierzęca. (...) Nie próbuj zatem wierzgać dziko jak zwierzę, ale ucz się kochać Boga w pokoju, z gorliwą radością i w spoczynku ciała i duszy" (46).

Uznanie pierwszorzędnej roli Boga w uświęceniu nie neguje ludzkiej woli. Ukazuje jednak, że ta ludzka wola jest od wewnątrz przez Boga poruszana. Bóg jest jej Stwórcą, On może naszą wolą tak poruszać, że nie odbiera nam w tym naszej wolności. Święty Paweł powie, że „to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą" (Flp 2,13). Życie mistyczne w poznaniu i miłości rozeznaje Pierwszego Sprawcę. Zdanie się na Niego odpowiada najgłębszym ludzkim skłonnościom. Pozwala człowiekowi nabyć właściwą naturalność. Bóg, który uświęca, nie gwałci ludzkiej natury, ale ją udoskonala. Łaska dla natury nie jest alienacją, nie jest sztywnym garniturem. Sprawia, że człowiek jest coraz bar-

dziej sobą. Święci zawsze cechowali się bezpośrednią, czarującą osobowością. Nie ma nic bardziej denerwującego jak fabrykowana świętość, misternie wyprodukowana maska, udawana pobożność ludzi, którzy przyjmują pozy, mówią sztucznym głosem, dopatrują się świętości w gestach i uczuciach, które wywołują. Autor *Obłoku niewiedzy* pokpiwa sobie z takiej *ersatz*-pobożności. Prawdziwe zdanie się na Boga obdarza świętością naturalną, miłością czynną, w pełni ludzką i zarazem boską, ciepłą, autentyczną, przekonującą. Bo miłość Boża rozlana w sercach ludzkich (Rz 5,5) nie śpi, ale przelewa się w działanie, ożywia wszystkie władze.

Zgodnie z częstym, choć nie sprecyzowanym przekonaniem wielu chrześcijan, kresem życia wewnętrznego będzie miłość. Uważa się, że najpierw trzeba wielu lat ascezy, pracy nad sobą, wyrabiania cnót, a w końcu Bóg ze swej łaski udzieli chwil mistycznych. Tylko wyjątkowe dusze mogą liczyć na te nadzwyczajne łaski. A więc o intensywnej, żarliwej miłości Bożej można marzyć, ale tymczasem trzeba mozolnie wyrabiać sprawiedliwość, czystość, łagodność, umiarkowanie. Takie ujęcie jest sprzeczne z doświadczeniem niektórych mistyków. Sprzeciwia się również takiemu rozumowaniu autor *Obłoku niewiedzy*. Czyż Maria Magdalena, którą przez wieki utożsamiano z Marią z Betanii, nie została przeniesiona z dołów moralnych na szczyty kontemplacji jednym żarliwym porywem miłości? Asceza z mistyką się przeplatają. Miłość nie jest kresem drogi, jest punktem wyjścia. Człowiek grzeszny, właśnie dlatego że jest grzeszny i słaby, rzuca się z miłością w objęcia Boże, zdaje się na Jego łaskę. Opieranie się na mocy Bożej, już jest mistyką. Kto odnajduje Bożą miłość, znajduje w niej wszystkie pozostałe cnoty moralne. Święty Tomasz powie, że jak na poziomie naturalnym, pozachrześcijańskim, roztropność jest cnotą ogólną, obecną w każdej cnocie, tak na poziomie nadprzyrodzonym cnotą ogólną jest miłość. Kto zdaje się na boską miłość — *caritas*, dostrzega, iż jest ona *forma omnium virtutum*.

Jest z tego wniosek praktyczny: nie trzeba najpierw z wysiłkiem budować cnót moralnych, a dopiero po latach takiej gimnastyki przestawiać się na poziom nadprzyrodzony, na miłość. Zresztą, czy można kiedykolwiek zadowolić się własną doskonałością moralną? O ile prościej i łatwiej jest rzucić się od razu w ogień Bożej miłości — tej miłości się ofiarować, na nią liczyć, a o budowę gmachu pozostałych cnót za bardzo się nie niepokoić. Nie oznacza to, że one nie są potrzebne — bez nich miłość będzie tylko pozorną, pustą fasadą. Ale gdy ktoś rzeczywiście oddaje się prawdziwej miłości, jego pozostałe cnoty narastają same. Nie na darmo święty Augustyn wołał: *Ama et quod vis fac!* Autor *Obłoku niewiedzy*

przypomina, że „jeśli prawdziwa miłość jest w tobie, wraz z nią równie prawdziwie, doskonale i świadomie posiadasz wszystkie inne cnoty" (12). Dlatego też poryw miłości rozwijany w bezpojęciowej modlitwie prostoty jest o wiele wartościowszy od wszystkich pokut, choćby najsurowszych, jak też od najserdeczniejszych rozważań nad własnym grzechem lub nawet nad ziemskim życiem Jezusa. Bo jedyna rzecz konieczna to miłowanie i chwalenie Boga dla Niego samego.

Kontemplacyjne jednoczenie się z Bogiem dokonuje się poprzez ćwiczenie trzech cnót teologalnych. Łączą się one razem w jednym porywie rozumu i woli. Można jeszcze mówić o dodatkowym ich wsparciu przez pokorę. Dlatego też niektórzy współcześni (np. B. Häring) chcieliby pokorę nazwać czwartą cnotą teologalną. Pokora ukazuje ludzką nieudolność, poskramia pelagianizm, otwiera na łaskę. Ostatecznie więc ma za przedmiot Boga. Nasz autor podkreśla z naciskiem, że miłość, która przebija się przez obłok otaczający Boga, zawiera w sobie pokorę. Nie trzeba zatem specjalnie pracować nad poszczególnymi cnotami, nie trzeba misternie, perfekcyjnie uprawiać swego duchowego ogródka. Miłość kontemplacyjna samoczynnie tego dokona. „Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak" (Mk 4,26–27).

Obłok niewiedzy jest dziełem bardzo dzisiaj popularnym. Świadczą o tym liczne wydania angielskie oraz tłumaczenia. Ta perła XIV-wiecznej angielskiej mistyki ma w sobie coś bardzo świeżego i nowoczesnego. Nie straszy autor piekłem (poza jednym intrygującym obrazkiem, wziętym ze średniowiecznej demonologii), nie kładzie nacisku na Bożą sprawiedliwość. Nie ma tutaj sztywnej, jansenistycznej religijności szacunku. Autor jest zafascynowany Bożym Miłosierdziem. Wzywa do żywej, serdecznej odpowiedzi na Boską miłość. Taka religijność jest pociągająca! Ma on wyraźne zrozumienie niebezpieczeństwa religijnego znerwicowania. Chrześcijańskie normy moralne są zdrowe, wyzwalające, ale gdy recepcja tych zasad bywa emocjonalna, rodzi to represję, uczuciowe zahamowania i wypaczenia. Autor *Obłoku niewiedzy* przestrzega przed uczuciową modlitwą, przed uświęcaniem się na siłę, przed praktykami pokutnymi, które stają się celem samym w sobie, wiodącym do autodestrukcji. Nie pozwala na neurotyczne trwanie w poczuciu winy. Nakazuje wyspowiadać się z grzechów, a potem pogrzebać je w obłoku zapomnienia, by na nowo szukać łaski, Bożej dobroci. Pisze językiem prostym, egzystencjalnym, niekiedy dowcipnym, nie męczy czytelnika słownictwem naukowym, choć dla dorobku

Ojców Kościoła i mistrzów scholastyki ma ogromny szacunek. Umie ze skarbu ich doktryny wydobyć nauki, które przystępnie wyjaśnia czytelnikowi.

Niewiele wiadomo o autorze *Obłoku niewiedzy*. Przypuszcza się, że był kapłanem, skoro na końcu dzieła udziela swego błogosławieństwa. Sam musiał być kontemplatykiem, trudno sobie wyobrazić, by mógł tak żywym językiem mówić o drogach Bożych bez własnego doświadczenia. Dzieło pisze około 1370 roku, kiedy to Chaucer pisał swoje *Opowieści Kanterberyjskie*. Wnioskując z dialektu jego czternastowiecznej angielszczyzny, uważa się, że musiał pochodzić z północno-wschodnich Midlandów. Zapewne był wiejskim kapłanem, nieco obeznanym z życiem zakonnym, mającym grono dusz poddanych jego kierownictwu. Adresatem *Obłoku* był młody uczeń proszący o kierownictwo duchowe. Niewątpliwie autor orientował się we współczesnych mu sporach teologicznych dotyczących życia duchowego. Kontemplacyjne poszukiwania wzbudzały kontrowersje. Autor opowiada się za prymatem łaski w uświęceniu, omawia stosunek ciała i duszy w kontemplacji, z zapałem broni wartości życia kontemplacyjnego wobec — powtarzającego się zresztą w dziejach — zarzutu bezczynności. Odrzuca heretyckie wątki panteistyczne, którym ulegały ruchy beginek i begardów.

Zostawił kilka dzieł: *The Cloud of Unknowing* (Obłok niewiedzy), *The Epistle of Privy Counselling* (List o kierownictwie wewnętrznym), *The Epistle of Prayer* (List o modlitwie), *The Epistle of Discretion in Stirrings of the Soul* (List o rozeznaniu poruszeń duszy), oraz *The Treatise of the Discerning of Spirits* (Traktat o rozeznaniu duchów). Do tych dzieł należy dodać dwa tłumaczenia: *Dionise Hid Divinite*, będące dowolnym tłumaczeniem głośnego dziełka *Mystica Theologia* Pseudo-Dionizego, oraz *Benjamin*, tłumaczenie książki Ryszarda od św. Wiktora.

Ci dwaj pisarze wywarli największy wpływ na naszego autora. Pseudo-Dionizy był zapewne syryjskim mnichem żyjącym na przełomie piątego i szóstego wieku. Średniowiecze pomyłkowo wzięło go za Dionizego Areopagitę, o którym jest mowa w Nowym Testamencie (Dz 17,34). Cieszył się więc przez wieki ogromnym autorytetem. Głównym wątkiem jego myśli jest niepoznawalność Boga. Teologia zachodnia wolała określać Boga poprzez *via positiva*, przenosząc przymioty tego świata na Boga. Stąd określa się Boga jako najwyższe dobro, piękno, miłość. Teologia negatywna wychodzi z intuicji, iż Bóg jest *totaliter alius*, całkiem inny, stąd lepiej o Nim mówić, iż jest nieskończony, niezmienny, niewypowiedziany. Gdy umysł kieruje się ku Bogu, napotyka obłok, którego prze-

bić nie potrafi. Ten rodzaj teologizowania bliższy był mentalności chrześcijańskiego Wschodu. Określano tam taką teologię jako apofatyczną, w odróżnieniu od teologii katafatycznej, pozytywnej. Dzięki jednak Pseudo-Dionizemu nurt apofatyczny nie był całkiem nieobecny w teologii, a tym bardziej mistyce zachodniej.

Ryszard od św. Wiktora, zmarły w 1173 roku, był Szkotem; jako kanonik regularny spędził swe życie w Paryżu. Był opatem u św. Wiktora. Zostawił liczne dzieła z egzegezy, filozofii, teologii, psychologii i mistyki. Nasz autor czerpał z nich obficie. To Ryszard pierwszy pisał o *nubes ignorantiae*, obłoku niewiedzy, który dzieli człowieka od Boga, oraz o *nubes oblivionis*, obłoku niepamięci, który zakrywa grzechy odpuszczone.

Obłok niewiedzy wpisuje się w nurt XIV-wiecznej katolickiej mistyki. Był to wiek niepokojów i wojen, kiedy rozpadał się jedność dotąd świat chrześcijańskiej, zachodniej Europy. Między Anglią a Francją trwała wojna stuletnia, papiestwo najpierw przeniosło się gościnnie do Awinionu, by potem gorszyć świat katolicki schizmą zachodnią. Jednolity system myśli wypracowany przez trzynastowieczne summy, pękał pod naporem nominalizmu i późnej scholastyki. Rozwijała się świadomość odrębności narodowych. Zakony ulegały rozprzężeniu, czarna śmierć dziesiątkowała miasta. Ludzie tymczasem garnęli się do Boga. Niektórzy popadali w herezję. Wszyscy szukali przewodników duchowych. Mistycy opisywali więc swe doświadczenia. Starczy wymienić najwybitniejsze ich postaci. Litania nazwisk obejmuje cały wiek. Geograficznie sięga od Szwecji i Anglii poprzez Niemcy do Włoch: Mechtylda († 1298), Gertruda († 1302), Aniela z Foligno († 1309), Mistrz Eckhart († 1327), Jan Tauler († 1361), Henryk Suzo († 1365), Brygida († 1373), Katarzyna ze Sieny († 1380), Ruysbroek († 1381). Do tego grona należy dodać szereg nieprzeciętnych Anglików: Ryszard Rolle († 1349), Walter Hilton († 1396), autor *Obłoku niewiedzy* († około 1370), Juliana z Norwich († 1413). Wcześniejsze postaci tego szeregu to ludzie związani z zakonami, dający głęboko teologiczną naukę. W ostatnich dziesięcioleciach XIV wieku rozprzestrzenia się cecha angielskiej mistyki: nieufność wobec abstrakcyjnej spekulacji oraz wobec tradycyjnego życia zakonnego. Pojawiają się świeccy mistrzowie życia wewnętrznego. Nie zawsze w klasztorach odnajdują poszukiwany klimat. Nie jest to jeszcze wrogość wobec intelektu, szanują oni wielkich scholastyków, ale odrzucają intelektualizm, w którym nie odnajdują odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Szukają bowiem Boga, a nie nauki czy erudycji.

Dla poszukiwania samego Boga autor *Obłoku niewiedzy* gotów

jest odłożyć na bok doznania modlitewne, medytacje, nawet rozważanie barwnych dziejów Jezusa Chrystusa. Pospieszna lektura *Obłoku niewiedzy* może zaniepokoić marginesowym potraktowaniem Wcielenia. Chrystus, wcielone Słowo Boże jest dla nas drogą. Nie mamy innego Pośrednika. Czyżby autor proponując całkowicie uproszczoną modlitwę chciał pominąć Zbawiciela? Nie neguje on Chrystusa, nie przeczy, że rozmyślanie nad ziemskim życiem Jezusa, Jego męką, śmiercią i zmartwychwstaniem jest cenną praktyką — dla niektórych wręcz jedyną. Opracowane później ignacjańskie lub inne metody medytacji oswajają ze Zbawicielem, nasycają duszę Jego życiem. Samo jednak rozmyślanie nie wystarcza. Wpatrywanie się w Jezusa zachęca do naśladownictwa. A czyż nie ma sprawy bardziej frustrującej niż próba naśladowania Jezusa? Człowiek nie znajdzie w sobie dosyć sił, aby naśladować Boga–Człowieka. Trzeba zatem iść dalej, zanurzyć się w łasce, pozwolić Bożemu życiu, by dokonało zaboru naszego wnętrza, by się w nas rozwijało. Nawet dla głośnego Tomasza Hemerken à Kempis naśladowanie Chrystusa jest wątkiem drugorzędnym, niesłusznie przeniesionym z pierwszych słów książki na stronę tytułową dzieła. Autor *Obłok niewiedzy* jest święcie przekonany, że „żaden człowiek nie może marzyć o kontemplacji, jeśli nie ma fundamentu w licznych jakże zachwycających rozmyślaniach, (...) a to o własnej nędzy, o męce Pańskiej, o łagodności Boga, o Jego wielkiej dobroci i godności. Niemniej, człowiek wprawiony już w rozmyślaniach musi porzucić je i usunąć w obłok zapomnienia, jeśli przeznaczone mu jest przeniknąć obłok niewiedzy między nim a Bogiem" (7).

Negacja Wcielenia byłaby też zaprzeczeniem Mistycznego Ciała Chrystusa, Jego Kościoła obdarzonego naturą sakramentalną. Autor *Obłoku niewiedzy* z wielkim szacunkiem odnosi się do Kościoła. Wielokrotnie podkreśla, że modlitwa, do której zaprasza, zakłada stan łaski, a więc korzystanie z sakramentalnej spowiedzi, Eucharystii. Nie dopuszcza myśli, że modlitwa kontemplacyjna może podważać liturgię czy modlitwę brewiarzową nakazaną przez Kościół. Ciągle przypomina o potrzebie kierownictwa duchowego.

Niewłaściwe byłoby zatem dopatrywanie się związków pomiędzy bezpojęciową modlitwą prostoty *Obłoku niewiedzy* a technikami medytacyjnymi buddyzmu. Podobieństwo między chrześcijańską tradycją apofatyczną a duchowością Azji jest tylko pozorne. Autor *Obłoku niewiedzy*, idąc za *via negativa* Pseudo–Dionizego, wzywa do jak najprostszej modlitwy, aby się otworzyć na rzeczywistość Bożą, na Tego który jest samą Miłością, samym dawaniem. Dostrzega, iż zbyt ciężki bagaż pojęciowy może przeszkodzić w spot-

kaniu, dlatego nakazuje ten bagaż rozładować. Zapomnienie o sobie, nawet o swoim istnieniu, nie jest w systemie autora *Obłoku niewiedzy* negacją stworzenia, a więc i Stwórcy. Jesteśmy daleko od skrajnego apofatyzmu buddyjskiego. Chrześcijański apofatyzm wyrasta z nieporadności ludzkiego umysłu, który pragnie się przybliżyć do Boga. Azjatycki apofatyzm jest zaprzeczeniem wszelkiego racjonalnego poznania. Do tego sprowadza się epistemologia japońskiego systemu Zen. Chodzi w nim o wyzwolenie z jasnych pojęć. „Nie określaj niczego, niczego nie definiuj. Nie myśl, tylko patrz!"* Zen rozbija kategorie pojęciowe. Akceptuje tylko egzystencjalne doświadczenie — ponadracjonalne, ponadintuicyjne. Ale doświadczenie czego? Nie mów czego, bo już wprowadzasz pojęcia. Po prostu: bądź wobec. I co dalej? Nic. „Zen niczego nie tłumaczy, Zen tylko widzi. Co widzi? Nie Przedmiot Absolutny, ale Absolutne Widzenie"**. Jest to filozofia poznawczego anarchizmu.

Cytowany przez Tomasza Mertona Zenkei Shibayama porównuje świadomość Zen do lustra. Lustro jest bezosobowe i bezmyślne. Pojawia się kwiatek, odbija się kwiatek; pojawia się ptaszek, odbija się w lustrze ptaszek. Wszystko jest odzwierciedlone dokładnie, ale gdy rzecz znika, lustro pozwala zniknąć obrazowi — niczego nie pamięta, nie przyzwyczaja do niczego. Czysta obojętność wobec bytu. Apofatyzm chrześcijański nie sięga tak daleko. Stara się uchronić rzeczywistość łaski przed reifikacją pojęciową.

Jest jakieś pierwszeństwo dla doświadczenia religijnego. Najpierw przychodzi doświadczenie Boga, a potem dopiero refleksja teologiczna nad tym. Zachwyt jest uprzedni. Ważne jest w religijnym przeżyciu, by nie zatrzymywać się tylko na pojęciach i formułach katechetycznych, ale by iść dalej, do osobistego spotkania. Tego uczy *Obłok niewiedzy* poprzez modlitwę ponadpojęciową. Ale jest to zawsze spotkanie z Kimś — kto się objawił, zesłał Syna, który przyjął konkretne ograniczenia czasowe i historyczne, stał się człowiekiem, jest poznawalny poprzez pojęcia i wyobrażenia. Skrajnie apofatyczna miłość — bezpojęciowa, odrzucająca dane Objawienia, odrzucająca charakter osobowy Boga, nie jest spotkaniem, a więc nie jest miłością — jest życzliwością wobec Próżni, jest obojętnym uśmiechem Buddy.

W chrześcijańskim spotkaniu z Bogiem dokonuje się przez łaskę wejście w intymne życie Trójcy. Święty Tomasz nie zawaha się

* Thomas Merton, *Zen and the Bird of Appetite*, New Direction, New York 1968, s. 49.
** Tamże, s. 54.

mówić tu o jakby-doświadczalnym poznaniu Boga. Nie jest to oczywiście poznanie doświadczalne w rozumieniu nowożytnym, zmysłowym. Człowiek nie dokonuje eksperymentu z Bogiem. Próby nadania nowożytnego sensu Tomaszowej formule *quasi-experimentalis cognitio* musiały się zakończyć niepowodzeniem. Nie chodzi o jakąś nową władzę, o „bezpośrednią, ponadintencjonalną percepcję" (A. Gardeil) ani o „pośrednią ponaddyskursywną wiedzę" (R. Garrigou-Lagrange), ale o poznanie, któremu towarzyszy miłość. A to się dokonuje poprzez naturalne władze rozumu i woli. W ciemności cnót teologalnych poznanie i kochanie Boga łączą się w jedno. Kto się do Boga zbliża, może Go jakby smakować. „Skosztujcie i zobaczcie, jak słodki jest Pan" (Ps 34,9). Działanie Boga w duszy jest porywające. Dlatego scholastycy wyprowadzali etymologię daru mądrości, *sapientia*, nie od *sapere* — pojmować, ale od *sapor* — smak. Do smakowania Boga w prostej modlitwie kontemplacyjnej zaprasza autor *Obłoku niewiedzy*. Daleko stąd do azjatyckiej adoracji Próżni.

Oryginalny, średnioangielski tekst *Obłoku niewiedzy* został krytycznie opracowany przez prof. Phyllis Hodgson i wydany przez Oxford University Press. Tłumacz korzystał także ze współczesnej wersji angielskiej, której autorem jest anglikański duchowny Clifton Wolters. Z niej zaczerpnięty został między innymi podział na akapity. Pozwoliło to dać przekład wierny oryginałowi, a zarazem bardziej przejrzysty.

Wojciech Giertych OP

Obłok niewiedzy

Boże,
ku Tobie otwarte są wszystkie serca,
ku Tobie zwraca się wszelka wola,
dla Ciebie nie ma ukrytych tajemnic —
błagam Cię,
tak oczyść zamiar mego serca
niewypowiedzianym darem swojej łaski,
bym mógł doskonale Cię kochać
i godnie wysławiać. Amen.

W Imię Ojca
i Syna,
i Ducha Świętego!

Kimkolwiek jesteś, który posiadasz tę książkę (być może masz ją na własność, przechowujesz, zanosisz komuś lub pożyczasz), o to cię proszę i to nakazuję, z całą siłą i mocą, do jakiej zdolna jest miłość, byś z własnej woli i ze świadomym zamiarem nie czytał jej, nie pisał o niej i nie wspominał nikomu ani też nikomu nie pozwalał jej czytać, pisać o niej lub wspominać, jak tylko człowiekowi, który według twego osądu naprawdę i w pełni postanowił sobie podążać doskonale za Chrystusem. Podążać za Nim nie tylko w życiu czynnym, ale i ku najwyższym szczytom życia kontemplacyjnego, jakie zdobyć może doskonała dusza w śmiertelnym ciele, dzięki łasce Bożej. Winien to być zatem człowiek, co do którego jesteś przeświadczony, iż od dawna ze wszystkich sił stara się poprzez swe życie czynne dojść do życia kontemplacyjnego. W przeciwnym razie z książki tej niczego nie pojmie.

Nakazuję ci ponadto i proszę usilnie, mocą władzy danej przez miłość, jeśliby ktokolwiek czytał tę książkę, pisał o niej lub wspominał, albo też słyszał, iż kto inny czyta ją lub wspomina — ty przykaż mu (jak ja tobie) zastanowić się nad tym, co czyta, mówi, pisze lub słyszy. Może się bowiem zdarzyć, że jakaś sprawa, poruszona na przykład na początku albo w środku książki, nie jest tam do końca opisana lub w pełni wyjaśniona w tym samym miejscu. Jeśli tak, być może mówi się o niej nieco dalej albo też przy końcu książki. Gdyby ktoś pojął tę sprawę tylko częściowo, mógłby łatwo zbłądzić. Aby zatem oszczędzić takiej omyłki tobie i innym, błagam cię, byś w imię miłości czynił to, co ci nakazuję.

Nie zmartwię się wcale, jeśli książki tej nie ujrzą nigdy ludzie o długich językach, pochlebcy, udający skromnych i wynajdujący uchybienia, plotkarze i gaduły, bajarze i zrzędy wszelkiego rodzaju. Dla takich pisać nie zamierzałem, niech zatem trzymają się lepiej zdala. Podobnie wszyscy owi uczeni (jak i nieuczeni), którymi powoduje jedynie ciekawość. Nawet jeśli w życiu czynnym są to dobrzy ludzie, ze spraw tu opisanych nie pojmą niczego. Inaczej ci, którzy — choć „czynni" w zewnętrznym sposobie życia — usposobieni są do kontem

placji dzięki wewnętrznemu działaniu Ducha Bożego i Jego niezbadanym zrządzeniom. Jeszcze nie bezustannie, jak to jest w przypadku dusz prawdziwie kontemplacyjnych, ale od czasu do czasu pragną oni doświadczać tajemnic kontemplacji. Jeżeli książka ta trafi do takich ludzi, powinna być dla nich — za łaską Bożą — wielkim natchnieniem.

Książka zawiera siedemdziesiąt pięć rozdziałów. W rozdziale ostatnim opisane są dokładnie znaki, dzięki którym dusza przekonać się może nieomylnie, czy Bóg powołał ją do tej pracy, czy też nie.

22. *Cudowna miłość Chrystusa do Marii, która jest typem nawróconego grzesznika powołanego do kontemplacji.*
23. *Bóg broni i zaopatruje tych, którzy z miłości do Niego nie troszczą się o siebie samych.*
24. *Czym jest miłość i jak w sposób pełny i doskonały wyraża ją kontemplacja.*
25. *W tym czasie doskonała dusza nie zwraca się ku nikomu w szczególności.*
26. *Kontemplacja jest bardzo wielkim trudem bez szczególnej łaski Bożej lub bez zwykłej łaski i długiej praktyki. Jaki jest udział duszy, a jaki Boga w kontemplacji.*
27. *Kto powinien podejmować się tego dzieła łaski.*
28. *Nikt nie powinien sądzić, że jest już kontemplatykiem, dopóki nie oczyści odpowiednio sumienia ze swych grzesznych czynów.*
29. *Człowiek musi nieustannie ćwiczyć się w tej pracy, znosząc jej ból i nie sądząc nikogo.*
30. *Kto może oskarżać i sądzić winy innych.*
31. *W jaki sposób początkujący winien postępować ze swoimi myślami i grzesznymi pobudzeniami.*
32. *Dwa fortele duchowe, które mogą mu pomóc.*
33. *Przez tę pracę grzesznik uwolniony zostaje od swych szczególnych grzechów i od kary za nie, ale nie zaznaje w obecnym życiu prawdziwego odpoczynku.*
34. *Bóg udziela swej łaski w całej pełni i bezpośrednio; nie można na nią zasłużyć.*
35. *Trzy rzeczy, którym winien oddawać się początkujący kontemplatyk: czytanie, rozmyślanie, modlitwa.*
36. *Rozmyślania kontemplatyka.*
37. *Jego szczególne modlitwy.*
38. *Krótka modlitwa przenika niebiosa.*
39. *Jak powinien modlić się kontemplatyk oraz czym jest modlitwa; jakie słowa są najbardziej stosowne w modlitwie ustnej.*
40. *Dusza pogrążona w kontemplacji nie zważa na występek ani na cnotę.*
41. *We wszystkim prócz kontemplacji należy zachowywać roztropność.*
42. *W ten sposób i w żaden inny człowiek może być naprawdę roztropny.*
43. *Kto chce być doskonały w kontemplacji, musi utracić wszelkie poznanie i świadomość siebie.*
44. *Udział duszy w zniszczeniu poznania i świadomości siebie.*

45. Niektóre błędy, których należy unikać.
46. Jak uchronić się od tych błędów oraz jak pracować z duchową gorliwością raczej niż z cielesną energią.
47. Czystość ducha; dusza okazuje swe pragnienie w inny sposób Bogu, a w całkiem inny człowiekowi.
48. Bogu służy się ciałem i duszą, a On wynagradza oboje; jak odróżnić dobre pociechy od złych.
49. Doskonałość jest w swej istocie rzeczą dobrej woli; wszelkie pociechy w obecnym życiu są nieistotne.
50. Miłość czysta; niektórzy często zaznają pociech, inni rzadko.
51. Należy zachować wielką ostrożność, by nie rozumieć dosłownie tego, co ma sens duchowy, szczególnie słowa „wewnątrz" i „ku górze".
52. Jak zarozumiały uczeń rozumie słowo „wewnątrz"; wynikające stąd błędy.
53. Wiele niepomyślnych następstw ściąga na siebie fałszywy kontemplatyk.
54. Kontemplacja czyni człowieka mądrym i pociągającym, tak w ciele, jak i na duszy.
55. Błąd tych, którzy zapamiętale i nieroztropnie karcą grzech.
56. Ci, którzy ufają zdolnościom własnego rozumu i ludzkiej wiedzy, a nie pouczeniom Ducha Świętego, ulegają złudzeniu.
57. Jak zarozumiały uczeń rozumie słowo „ku górze"; wynikające stąd błędy.
58. Nie należy dosłownie naśladować przykładu św. Marcina i św. Szczepana, którzy modlili się z oczami wzniesionymi ku górze.
59. Również Wniebowstąpienie Chrystusa nie jest przykładem po temu. W kontemplacji należy zapomnieć o czasie, miejscu i ciele.
60. Główną i najkrótszą drogą do nieba biegnie pragnienie, a nie stopy.
61. Wszystkie rzeczy materialne poddane są duchowym i zgodnie z naturalnym porządkiem przez nie są określane, nie zaś odwrotnie.
62. Jak rozpoznać, kiedy duchowa praca dokonuje się poniżej człowieka, poza nim, na równi z nim albo wewnątrz niego, a kiedy ponad nim i pod samym Bogiem.
63. Władze duszy. Umysł jest władzą naczelną i obejmuje wszystkie inne.
64. Dwie inne główne władze to rozum i wola; w jaki sposób grzech wpływa na ich działanie.

65. Wyobraźnia to jedna z władz mniejszych; w jaki sposób grzech wpływa na jej działanie i posłuszeństwo wobec rozumu.

66. Zmysłowość to inna władza mniejsza; w jaki sposób grzech wpływa na jej działanie i posłuszeństwo wobec woli.

67. Człowiek, który nie zna władz duszy i ich sposobów działania, może łatwo pomylić się w swym rozumieniu spraw duchowych; w jaki sposób dusza na skutek działania łaski zostaje uczyniona „bogiem".

68. „Nigdzie" materialne jest „wszędzie" duchowym; na zewnątrz kontemplacja wydaje się niczym.

69. Spojrzenie człowieka na świat zewnętrzny zostaje cudownie przemienione poprzez duchowe doświadczenie owego „nic" w „nigdzie".

70. Tak jak do wiedzy duchowej najłatwiej dochodzimy odrzucając rozumienie naturalne, tak też najwyższe poznanie Boga, możliwe dzięki łasce, osiągamy odrzucając rozumienie duchowe.

71. Niektórzy osiągają doskonałą kontemplację jedynie w ekstazie, inni mogą przeżywać ją w sposób naturalny, kiedy chcą.

72. Kontemplatyk nie może sądzić drugiego na podstawie własnego doświadczenia.

73. Mojżesz, Besaleel i Aaron, troszcząc się o Arkę Przymierza, są pożytecznymi wzorami ludzi kontemplacji, której figurą jest Arka.

74. Treści tej książki nie należy czytać, słuchać o niej ani mówić, jeśli dusza nie jest gotowa jej przyjąć i wprowadzić w czyn; ponowienie nakazu z Prologu.

75. Znaki, po których człowiek może rozpoznać, czy Bóg powołał go do kontemplacji, czy też nie.

PRZYJACIELU MÓJ W BOGU!

Proszę cię usilnie, abyś jak najwnikliwiej zastanowił się nad drogą i rodzajem swego powołania. I dziękuj za nie Bogu z głębi serca, abyś z pomocą Jego łaski wytrwał niezłomnie w tym stanie, stopniu i sposobie życia, jakiego się ochoczo podjąłeś, wbrew wszelkim podstępom i napaściom nieprzyjaciół cielesnych i duchowych, a tak byś zdobył koronę wiekuistego życia. AMEN.

1 WEDŁUG mego sądu, choć nie jest on może nadmiernie wyszukany, w życiu chrześcijańskim spotyka się cztery jego stany albo rodzaje, to jest te: Pospolity, Szczególny, Samotniczy i Doskonały. Trzy z nich rozpocząć można i zakończyć w tym życiu; czwarty z pomocą łaski Bożej rozpoczynany bywa już tutaj, ale trwa na wieki w szczęśliwości niebios! I tak jak ja ułożyłem owe stany w pewnym porządku (Pospolity, Szczególny, Samotniczy i Doskonały), co zapewne nie uszło twojej uwadze, tak też i Pan nasz — jak sądzę — w swoim wielkim miłosierdziu powołał cię, by w tym właśnie porządku i w ten sposób prowadzić cię ku sobie, zgodnie z pragnieniem twego serca.

Zapewne bowiem jesteś świadom, że gdy pozostawałeś w Pospolitym stanie chrześcijańskiego życia, przebywając pośród swych przyjaciół w świecie, Bóg poprzez swą wiekuistą miłość (która stworzyła cię i ukształtowała z niczego, gdy zaś upadłeś wraz z Adamem, odkupiła cię za cenę swej bezcennej krwi) nie dopuścił byś wiódł życie tak dalekie od Niego. W swojej wielkiej łaskawości rozpalił w tobie pragnienie Jego samego i przywiązał do siebie więzią ogromnej tęsknoty, a tak przywiódł cię do owego bardziej Szczególnego życia i uczynił jednym ze swych szczególnych sług. Uczynił to, byś mógł uczyć się, jak być Jego szczególną własnością i prowadzić życie bardziej duchowe, niż byłoby to możliwe w Pospolitym stanie życia.

Nie na tym koniec: jak się zdaje, nie było po Jego myśli, byś tam pozostawał — taka jest miłość Jego serca, którą cię zawsze otaczał — pociągnął cię zatem mocą swej cudownej łaski ku temu trzeciemu stanowi, zwanemu Samotniczym. Tu właśnie nauczysz się stawiać pierwsze kroki w Doskonałości, która jest stanem ostatnim ze wszystkich.

2 ZATRZYMAJ się na chwilę, słabowity nędzarzu, i zastanów nad sobą. Kim jesteś i czym się zasłużyłeś, by nasz Pan tak cię powołał? Jakże leniwa i gnuśna jest dusza, która nie odpowiada na wezwanie i zaproszenie Miłości!

W tym stanie życia, nędzny człowieku, musisz strzec się swego nieprzyjaciela. Wzbraniaj sobie myśleć, że jesteś lepszy

lub bardziej święty dzięki samej godności twego powołania i dzięki temu, że wiedziesz życie samotnicze. Raczej przeciwnie: tym nędzniejszy jesteś i bardziej godzien przekleństwa, jeśli z wszystkich sił nie starasz się życiem dorównać powołaniu, czerpiąc pomoc z łaski i Bożego prowadzenia. Winieneś głębszą jeszcze pokorę i miłość swemu duchowemu Oblubieńcowi, który jest Wszechmocnym Bogiem, Królem Królów i Panem Panów, a jednak zechciał pokornie zniżyć się aż ku tobie, wybrał cię łaskawie spośród całej trzody na swą szczególną własność i powiódł na urodzajne pastwisko, byś karmił się słodkim pokarmem Jego miłości, przedsmakiem twego dziedzictwa w Królestwie Niebieskim.

Proszę cię zatem, idź naprzód jak najszybciej. Patrz przed siebie, nie oglądaj się wstecz. Dostrzegaj to, czego ci jeszcze brak, nie to, co już posiadłeś; tak bowiem najrychlej uzyskasz i zachowasz pokorę. Jeśli chcesz osiągnąć doskonałość, całe twe życie musi być przeniknięte tęsknotą. Tęsknotą, która spocznie na dnie twojej woli, złożona tam przez Boga za twym przyzwoleniem. Przyjmij jednak słowo ostrzeżenia: On jest Oblubieńcem zazdrosnym, nie zniesie rywala; nie będzie działał w twej woli, jeśli nie oddasz Mu jej na wyłączną własność. Bóg nie prosi o pomoc, prosi o ciebie. Wolą Jego jest, byś wpatrywał się w Niego i pozwolił Mu prowadzić się Jego drogą. Musisz jednak strzec swych duchowych okien i drzwi przed napaściami nieprzyjaciela. Jeśli gotów jesteś tak czynić, potrzeba tylko byś pokornie uchwycił się Boga w modlitwie, a On wkrótce ci dopomoże. Uchwyć się Go zatem, a zobaczysz, jak ci się powiedzie. Bóg jest gotów, gdy ty jesteś gotów — i czeka na ciebie.

Powiesz jednak: co mam czynić i jak mam „uchwycić się" Boga?

3

WZNIEŚ serce do Boga z pokorną miłością: i pragnij Boga samego, a nie tego, co możesz odeń uzyskać. Znienawidź prawdziwie wszelką myśl inną niż o Nim samym, tak by nic prócz Boga nie zajmowało twego rozumu lub woli. Staraj się zapomnieć o wszystkich rzeczach stworzonych, które On kiedykolwiek uczynił, i o celach, jakim służą, aby twoja myśl i tęsknota nie zwracały się ku nim wszystkim razem wziętym ani też ku żadnej szczególnej rzeczy. Odwróć od nich swoją pamięć i uwagę. Bogu najbardziej podoba się praca twej duszy. Wszyscy święci i aniołowie radują się nią i śpieszą, by dopomóc ci

w niej całą swoją mocą. Wszyscy jednak szatani, rozwścieczeni tym co robisz, na wszelkie możliwe sposoby próbują udaremnić tę pracę. Co więcej, to co robisz, w cudowny i niezrozumiały dla ciebie sposób przynosi korzyść całej ludzkości. Tak, nawet dusze czyśćcowe doznają ulgi w cierpieniach dzięki twej pracy. Także i dla ciebie nie ma lepszej niż ta drogi oczyszczenia się i osiągnięcia cnoty. A jednak jest to praca najłatwiejsza ze wszystkich, jeśli dusza wspomagana jest łaską i poruszana świadomą tęsknotą. Można jej wówczas dokonać bardzo szybko. W przeciwnym razie jest trudna i ponad twoje siły.

Nie ustępuj zatem, ale pracuj ile sił, póki trwa w tobie owa tęsknota. Na samym początku napotykasz tylko ciemność i jakby obłok niewiedzy. Nie wiesz, co to oznacza, jedynie w woli swojej odczuwasz proste, niezmienne pragnienie dotarcia do Boga. Cokolwiek czynisz, ciemność i obłok pozostają między tobą a Bogiem i nie dozwalają ci widzieć Go w jasnym świetle rozumnego pojmowania ani doświadczać słodyczy Jego miłości w twym przywiązaniu do Niego. Bądź gotów czekać w takiej ciemności, jak długo będzie to konieczne, nie przestawaj jednak tęsknić za Tym, którego miłujesz. Jeśli bowiem przeznaczone ci jest odczuć Go albo ujrzeć w obecnym życiu, to jedynie w tym obłoku i w ciemności. A jeśli będziesz usilnie pracował, jak ci to nakazuję, to ufam, że przez miłosierdzie Boże tę właśnie rzecz osiągniesz.

4

ABYŚ nie popełnił żadnego błędu ani nie omylił się w tej sprawie, powiem ci nieco więcej o tym, jak ja ją rozumiem.

Dokonanie tej pracy nie wymaga długiego czasu. Jest to doprawdy najkrótsza praca, jaką można sobie wyobrazić! Nie dłuższa ani nie krótsza niż jeden atom, który — jak powiadają filozofowie astronomii — jest najmniejszą cząstką czasu. Jest tak niewielka, że nie można jej podzielić (rzecz prawie nie do pojęcia). Ale mimo to jest ona tak długa jak czas, o którym napisano: „Z całego czasu, jaki ci dano, będziesz musiał zdać sprawę, coś z nim uczynił". I słusznie, że będziesz musiał zdać sprawę z tej pracy. Owa cząstka czasu nie jest krótsza ani dłuższa niż pojedyncze poruszenie twej woli, najważniejszej części twej duszy.

Możesz bowiem doznać tyluż poruszeń lub pragnień woli w jednej godzinie, ile jest w niej atomów czasu. Gdyby łaska przywróciła twą duszę do stanu duszy Adama przed upadkiem, mógłbyś panować nad każdym poruszeniem. Nie odczuwałbyś

pragnień zbłąkanych, ale wszystkie dążyłyby ku pragnieniu najwyższemu, ku szczytowi wszystkich rzeczy, jakich można chcieć — ku Bogu samemu.

On schyla się aż ku naszej niskości, ukazuje swoje Bóstwo stosownie do naszej zdolności pojmowania. Dusza ludzka jest Mu po części pokrewna, zostaliśmy bowiem stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Tylko On sam zdolny jest całkowicie i w najwyższym stopniu zaspokoić pragnienie i tęsknotę naszych dusz. Poza Nim nie jest to możliwe. Dusza, przywrócona do pierwotnego stanu przez łaskę, zdolna jest w pełni pojąć Boga miłością. Nie możemy Go pojąć własnym rozumem ani w ogóle rozumem ludzkim, ani nawet anielskim, jeśli o tym mowa. Zarówno bowiem człowiek, jak i aniołowie są istotami stworzonymi. Bóg jednak jest niepojmowalny tylko dla rozumu: nie dla miłości.

Wszystkie istoty rozumne, zatem aniołowie i ludzie, posiadają dwie władze — władzę poznania i władzę kochania. Dla pierwszej władzy, rozumu, Bóg, który ją stworzył, jest na wieki niepoznawalny, dla drugiej jednak, miłości, jest w pełni poznawalny, i to dla miłości każdego poszczególnego człowieka. Tak bardzo poznawalny, że jedna miłująca dusza może sama dzięki swej miłości poznać Tego, który zdolny jest po wielokroć wypełnić wszystkie żyjące dusze. Oto jest wiecznotrwały cud miłości, Bóg bowiem zawsze działa w ten sposób i zawsze będzie tak działał. Rozważ to, jeśli uzdolnia cię do tego łaska Boża. Kto wie o tym, zaznaje nieustannej radości; kto nie wie, nieustannie cierpi.

Gdyby człowiek został tak odnowiony przez łaskę Bożą, że potrafiłby panować nad każdym poruszeniem swej woli, nieustannie odczuwałby przedsmak wiecznej szczęśliwości już w tym życiu i niechybnie dostąpiłby jej w pełni w radości nieba. Nie dziw się zatem, jeśli nadal będę cię do tego nakłaniał. Tak właśnie czyniłby dziś człowiek, gdyby kiedyś nie zgrzeszył — o czym jeszcze usłyszysz. Z tym zamysłem został stworzony, a wszystko inne miało wspomagać go w drodze do tego celu. Dlatego zaś, że człowiek nie panuje nad swą wolą, głębiej jeszcze pogrąża się w grzechu i coraz bardziej oddala od Boga. Jeśli natomiast nieustannie czuwa nad tym właśnie i nie zważa na nic innego, zyskuje większą wolność od grzechu i zbliża się do Boga.

Troszcz się zatem bardzo o to, jak przepędzasz czas. Nic nie jest bardziej cenne. W mgnieniu oka zyskać można lub utracić niebo. Bóg ukazuje, jak cenny jest czas, przez to że nie daje

nigdy dwóch chwil jednocześnie, lecz zawsze jedną po drugiej. By czynić inaczej, musiałby odmienić cały porządek stworzenia. Czas uczyniony został dla człowieka, nie człowiek dla czasu. Bóg zatem, który panuje nad naturą, ukształtował czas stosownie do natury człowieka, przez co człowiek doznaje w jednej chwili tylko jednego poruszenia natury. Nie będzie miał usprawiedliwienia przed Bogiem w dniu Sądu, zdając sprawę ze swego czasu. Nie może powiedzieć: „Dajesz mi dwa czasy naraz, gdy ja doznaję w jednej chwili tylko jednego poruszenia".

Lękasz się, czytając te słowa, i pytasz: „Co mam czynić? Jeśli to co mówisz jest prawdą, jakże mam zdać sprawę z każdej cząstki czasu? Oto jestem, przeżyłem już dwadzieścia cztery lata nie zważając wcale na mijający czas! Gdybym miał teraz to odrobić, to wiesz dobrze, jeśli sądzić z tego coś do tej pory napisał, że ani z natury, ani dzięki łasce nie miałbym nawet jednej wolnej i nie zużytej cząstki czasu, by zadośćuczynić za mą zmarnowaną przeszłość. Mogę pracować tylko nad tym czasem, który przyjdzie. Co gorsza, wiem dobrze, że z winy mej przerażającej słabości i tępoty umysłu będę umiał zapanować tylko nad jednym poruszeniem na sto. Nieszczęsny mój los! Pospiesz mi na pomoc, przez miłość Chrystusa!"

Jakże słusznie powiadasz: „przez miłość Chrystusa". W Jego miłości bowiem odnajdziesz pomoc. Miłość z natury swojej dzieli się wszystkim. Miłuj Jezusa, a wszystko co On ma, jest twoje. On jest Bogiem, jest zatem stwórcą i dawcą czasu. Ponieważ jest człowiekiem, doskonale panuje nad swoim czasem. Jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem, a więc najlepiej osądzi, jak spożytkujesz swój czas. Zjednocz się z Nim miłością i zaufaniem, a w tym zjednoczeniu połączysz się tak z Nim samym, jak i z wszystkimi, którzy podobnie jednoczą się z Nim przez miłość, to jest z Najświętszą Maryją Panną, pełną łaski, która doskonale czuwała nad każdą mijającą chwilą; z wszystkimi aniołami niebios, którzy nigdy nie dozwalają wymknąć się czasowi; z wszystkimi wreszcie świętymi na ziemi i w niebie, którzy mocą swej miłości i łaski Chrystusa troszczą się stosownie o każdą chwilę.

Jest to wielka pociecha. Zrozum ją dobrze i korzystaj z niej. Pozwól jednak, że powiem ci tu jedną rzecz ważniejszą niż inne: nie pojmuję, jak ktokolwiek może twierdzić, iż w tej sprawie zachowuje więź z Jezusem lub Jego sprawiedliwą Matką, Jego aniołami lub świętymi, jeśli nie stara się z wszystkich sił i z pomocą łaski czuwać nad każdą cząstką czasu, aby

dzięki temu uznano, iż czyni co do niego należy dla umocnienia owej więzi, jakkolwiek niewielki byłby jego udział, podobnie jak każdy z owych świętych czy aniołów wypełnia ze swej strony swoją powinność.

Z wielką uwagą przypatruj się zatem tej przedziwnej pracy łaski, która dokonuje się w twej duszy. Objawia się ona zawsze bez uprzedzenia, jako nagłe poruszenie strzelające ku Bogu niczym iskra z ogniska. W jednej krótkiej godzinie niewiarygodnie wielka liczba takich poruszeń może powstać w duszy otwartej na tę pracę! I w jednym błysku dusza potrafi wówczas zapomnieć o całym stworzonym świecie poza nią samą. Jednakże prawie równie szybko może zapaść się ponownie w myśli i wspomnienia o rzeczach dokonanych i niedokonanych — wszystko z winy naszej upadłej natury. I znów — równie szybko może zapłonąć.

Tak oto odbywa się ta praca. Nie podaję ci tu do wierzenia nieprawdy, fałszywych myśli ani pochopnych sądów. Nie byłyby one owocem zbożnej i pokornej miłości, ale tworem pychy i wybujałej wyobraźni. Takie zaś wyobrażenia, które podsuwa ci pycha, musisz bez wahania odrzucić, jeśli pragniesz naprawdę i do głębi zrozumieć ową pracę łaski.

Ktokolwiek bowiem słyszy o tym lub czyta i zdaje mu się, że praca ta jest przede wszystkim czynnością umysłu, i zgodnie z tym mniemaniem próbuje jej dokonać, idzie zupełnie mylną drogą. Sztucznie stwarza sobie doznania, które nie są ani duchowe, ani cielesne. Błąka się niebezpiecznie i naraża na poważne zagrożenie. Tak poważne, że jeśli Bóg w swej wielkiej dobroci nie przeszkodzi mu jakimś cudem miłosierdzia, nie powstrzyma go i nie skłoni, by posłuchał rady znających prawdę, człowiek taki popadnie w szaleństwo albo cierpieć będzie z powodu jakiejś innej duchowej szkody i szatańskiego oszustwa. A nawet utracić może — mimowolnie, by tak rzec — ciało i duszę na wieczność. Strzeż się zatem przez miłość Boga i nie próbuj doznawać tych doświadczeń rozumem. Prawdę mówię ci, że nie znajdziesz ich tą drogą. A zatem porzuć ją.

Nie sądź, że to co nazywam „ciemnością" i „obłokiem", podobne jest do obłoków, jakie widzisz na niebie, i do ciemności, jaka ogarnia dom, gdy pogasną światła. Ciemność i obłok tego rodzaju możesz ujrzeć oczami umysłu w pełni letniego dnia, podobnie jak w mroku zimowej nocy możesz wyobrazić sobie jasne i promieniejące światło. Nie to mam wcale na myśli. Przez ciemność rozumiem „brak wiedzy", tak

jak mówi się, że coś czego nie znasz lub może zapomniałeś, jest „ciemne" dla ciebie, nie możesz bowiem ujrzeć tego okiem umysłu. Dlatego właśnie nazywam to „obłokiem", oczywiście nie obłokiem pary, ale „niewiedzy", obłokiem niewiedzy między tobą i twoim Bogiem.

5 JEŚLI kiedykolwiek uda ci się wejść w ten obłok, przebywać w nim i pracować, jak ci zalecam, to podobnie do obłoku niewiedzy zawieszonego jakby nad tobą, między tobą a Bogiem, umieścić musisz obłok zapomnienia pomiędzy tobą a całym stworzeniem. Chętnie myślimy, że jesteśmy tak daleko od Boga z powodu owego obłoku niewiedzy między nami a Nim, z pewnością jednak daleko słuszniej byłoby powiedzieć, że oddalamy się od Niego jeszcze bardziej, jeśli nie ma obłoku zapomnienia między nami a całym stworzonym światem. Kiedy mówię „cały stworzony świat", mam na myśli nie tylko poszczególne w nim stworzenia, ale wszystko co się z nimi łączy. Nic nie może tu być wyjątkiem, nieważne czy chodzi o istoty cielesne, czy duchowe, o ich stany czy działania, o ich dobre czy złe cechy. Jednym słowem — wszystko to musi okryć obłok zapomnienia.

Jeśli bowiem pomocna bywa czasami myśl o jakichś szczególnych stworzeniach, o tym czym są i co robią, w tym przypadku jest ona zupełnie bezużyteczna. Sam akt pamiętania lub myślenia, czym jest dana istota lub co robi, ma swój skutek duchowy. Spojrzenie twej duszy spoczywa na niej, tak jak wzrok strzelca skupia się na celu. Posłuchaj, co ci powiem: każda rzecz, o której myślisz, pozostaje — przez cały czas, gdy o niej myślisz — „ponad" tobą, to jest między tobą a Bogiem. Jeśli cokolwiek poza Bogiem zajmuje twój umysł, o tyle dalszy jesteś od Boga.

Doprawdy, niech wolno będzie to powiedzieć z zachowaniem wszelkiej czci, że gdy pogrążeni jesteśmy w tej pracy, niewiele albo żadnej zgoła korzyści nie przynosi nawet myśl o Bożej dobroci i godności, o Najświętszej Pannie, o świętych ani o aniołach, ani też o radościach nieba, jeśli kto próbuje takim rozmyślaniem umocnić swoje postanowienie. W tej szczególnej sprawie nic mu to nie pomoże. Chociaż bowiem dobrze jest myśleć o dobroci Boga, kochać Go za nią i chwalić, daleko lepiej jest myśleć o Nim takim, jaki jest, kochać Go i wielbić dla Niego samego.

6 Teraz jednak zapytasz mnie: „Jak mam myśleć o Bogu i o tym kim On jest?", ja zaś nie umiem odpowiedzieć ci inaczej, jak tylko: „nie wiem!" Tym bowiem pytaniem wprowadzasz mnie w tę samą ciemność, w ten sam obłok niewiedzy, w który ja pragnę wprowadzić ciebie! Dzięki łasce Bożej możemy w pełni poznawać wszystkie inne sprawy — tak, nawet dzieła samego Boga — jednakże o Nim samym żaden człowiek myśleć nie umie. Pragnę zatem pozostawić na stronie to wszystko, o czym potrafię myśleć, a dla mej miłości wybieram to, o czym myśleć nie jestem w stanie! Dlaczego? Gdyż możliwe jest kochać Go, ale nie myśleć o Nim. Miłością można Go pochwycić i zatrzymać, nigdy jednak myśleniem. A zatem, nawet jeśli dobrze jest czasem myśleć szczególnie o Bożej dobroci i godności i chociaż może to być źródłem oświecenia i częścią kontemplacji, jednak w tej pracy, do której teraz przystępujemy, wszelka taka myśl musi zostać odsunięta i okryta obłokiem zapomnienia. Ty zaś masz wstąpić ponad ten obłok ochoczo i bez wahania, z miłością gorejącą ku Bogu, i starać się przeniknąć ciemność rozpostartą ponad tobą. Przeszyj gęsty obłok niewiedzy ostrą strzałą stęsknionej miłości i nie dopuszczaj najmniejszej nawet myśli, że mógłbyś odstąpić.

7 Jeśli jakaś myśl powstanie w tobie i wciśnie się między ciebie i ciemność, zapytując, czego szukasz i pragniesz, odpowiedz, że pragniesz Boga: „Jego pożądam, Jego szukam, i niczego poza Nim".

Gdyby myśl zapytała: „Czym jest ten Bóg?", odpowiedz, że jest to Bóg, który stworzył cię i odkupił i który przez swoją łaskę powołał cię do swej miłości. „Ty zaś — mów do niej — nie wiesz nawet jednej rzeczy o Nim". I jeszcze powiedz jej: „Odejdź!", po czym zadepcz ją dla miłości Boga; tak, nawet jeśli myśl ta wydaje się święta i na to przeznaczona, by pomóc ci odnaleźć Boga. Całkiem możliwe, że skieruje twój umysł ku wielu innym pięknym i zachwycającym myślom o Jego dobroci, przypomni ci słodycz i miłość Boga, Jego łaskę i miłosierdzie. Wystarczy, byś dał jej posłuch, niczego więcej nie pragnie. Będzie mówić coraz szybciej i więcej i stopniowo skłoni do rozmyślania o męce Chrystusa. Potem ukaże ci cudowną dobroć Boga, nie pragnąc niczego tak bardzo, jak tego byś nadal jej słuchał. Następnie bowiem każe ci przypatrzeć się twemu dawnemu życiu, gdy zaś zaczniesz rozmyślać o jego

nędzy, umysł twój będzie daleko, na nowo pogrążony w dawnych zmorach. Zanim pojmiesz, gdzie się znajdujesz, nie pozostanie najmniejszy ślad po twym skupieniu. Powód? Przecież sam zgodziłeś się słuchać owej myśli, odpowiedziałeś jej, przyjąłeś ją i pozwoliłeś mówić.

A jednak była to bez wątpienia myśl dobra i święta, a nawet w przewrotny sposób konieczna, do tego stopnia, że żaden człowiek nie może marzyć o kontemplacji, jeśli nie ma fundamentu w licznych, jakże zachwycających rozmyślaniach tego rodzaju, a to o własnej nędzy, o męce Pańskiej, o łagodności Boga, o Jego wielkiej dobroci i godności. Niemniej, człowiek wprawiony już w rozmyślaniach musi porzucić je i usunąć w obłok zapomnienia, jeśli przeznaczone mu jest przeniknąć obłok niewiedzy między nim a Bogiem.

Kiedy zatem czujesz, dzięki łasce Bożej, że On wzywa cię do tej pracy, a zamierzasz dać posłuch wezwaniu, wznieś serce ku Bogu z pokorną miłością. I prawdziwie miej w umyśle tylko Boga samego, który stworzył cię i wykupił, i łaskawie powołał do tego stanu życia. Nie myśl o Nim żadnej innej myśli. Wszystko to zależy od twego pragnienia. Czysty zamiar skierowany ku Bogu, i tylko ku Niemu, wystarcza zupełnie.

Jeśli pragniesz wyrazić ten zamiar w jednym słowie, by go tym łatwiej zachować, wybierz do tego celu słowo krótkie, najlepiej jedną sylabę. Im krótsze słowo, tym lepsze, bardziej bowiem przypomina działanie Ducha: na przykład „Bóg" albo „Miłość". Wybierz sobie któreś z nich albo jeszcze inne, byle tylko było jak najkrótsze. I przytwierdź je mocno do serca, by zawsze w nim było, cokolwiek się stanie. Będzie ci tarczą i włócznią, tak w walce, jak i w pokoju. Tym słowem przebijać będziesz obłok i ciemność ponad sobą. Tym słowem zgnieciesz każdą myśl pod obłokiem zapomnienia. Tak bardzo będzie ci przydatne, że jeśli kiedykolwiek doznasz pokusy, by zastanawiać się, czego szukasz, słowo to wystarczy za całą odpowiedź. A jeśli zaczniesz rozmyślać uczenie o znaczeniu i o składzie tego słowa, powiedz sobie, że chcesz je mieć całym, a nie w częściach ani w kawałkach. Jeśli wytrwasz, myśl owa z pewnością odejdzie. A dlaczego? Gdyż nie dozwoliłeś jej, by żywiła się twoją medytacją, niegdyś tak pomocną, o której mówiliśmy wcześniej.

8 SPODZIEWAM się jednak, że zapytasz tu, czy owa przeszkoda wciskająca się nieustannie pośród twoje myśli jest czymś do-

brym, czy złym. „Jeśli byłaby złą rzeczą — powiesz — to dziwię się, iż tak bardzo pobudza człowieka do pobożności. Wiem przecież dobrze, że czasem myśli takie, jeśli dać im posłuch, przynoszą wielkie natchnienie. Czasem przymuszają mnie do serdecznego płaczu i żałości nad męką Chrystusa albo nad własną nędzą; czasem wreszcie z innych jeszcze przyczyn wydają się święte i pomocne. Sądzę zatem, że takie myśli nie mogą być naprawdę czymś złym. A jeśli są tak dobre i pomocne, to doprawdy dziwię się bardzo, że każesz mi je odepchnąć i ukryć pod obłokiem zapomnienia".

Przyznaję, iż jest to bardzo słuszna racja, postaram się zatem odpowiedzieć na nią najlepiej, jak umiem, choć zapewne niewystarczająco. Przede wszystkim, skoro zapytujesz mnie, co mianowicie narzuca się tobie i zaleca swą pomoc, odpowiadam ci, że jest to bez wątpienia głos twego naturalnego umysłu, rozum będący jeszcze jedną z władz twej duszy. Jeśli pytasz się dalej, czy jest on rzeczą dobrą, czy złą, twierdzę, iż w swej istocie musi być zawsze dobry, rozum bowiem nosi podobieństwo do Boga. Jednakże użytek, jaki z niego robimy, bywa dobry lub zły. Jest dobry, kiedy dzięki łasce dostrzegasz własną nędzę, rozważasz mękę naszego Pana lub też Jego dobroć i cudowne dzieła, jakich dokonuje w swoim stworzeniu, cielesnym i duchowym. Nic dziwnego wówczas, że — jak powiadasz — rozum pobudza bardzo pobożność. Ale staje się czymś złym, kiedy nadyma się pychą, uczonością albo wiedzą czerpaną z książek, co można dostrzec na przykład u niektórych duchownych! Pobudza w nich wtedy żądzę uznania, nie jednak dla ich biegłości w sprawach duchowych i zbożnych, ale dla nich samych jako pysznych Uczonych (diabła!) i Mistrzów (próżności i łgarstwa!). W każdym człowieku, duchownym czy świeckim, naturalny rozum staje się złą rzeczą, kiedy przyprawia go o pychę z powodu jego ziemskich dokonań; kiedy pożąda wpływów, majętności, ceremonii i sławy w obecnym świecie.

Gdybyś zapytał się, dlaczego winieneś wszystko to stłumić pod obłokiem zapomnienia, skoro rozum jest w swej istocie dobry, a dobrze używany przynosi korzyść i pomoc, odrzekłbym ci, że Kościół święty zna dwie drogi życia. Jedną jest życie czynne, drugą kontemplacyjne. Życie czynne to droga niższa, kontemplacyjne — wyższa. Życie czynne składa się z dwóch części — wyższej i niższej, podobnie życie kontemplacyjne obejmuje część wyższą i niższą. Te dwie drogi życia wiążą się ze sobą i choć odmienne, są od siebie wzajemnie zależne. To bowiem co nazywamy wyższą częścią życia czynnego,

jest zarazem niższą częścią życia kontemplacyjnego. Człowiek nie może być w pełni czynny, jeśli nie jest po części kontemplatykiem, ani też nie może wieść życia w pełni kontemplacyjnego (przynajmniej na tym świecie), jeśli nie jest po części czynny. Życie czynne rozpoczyna się i kończy w tym świecie, inaczej niż kontemplacyjne. Ono bowiem rozpoczyna się w tym życiu ale trwa na wieki. Cząstka wybrana przez Marię „nie będzie jej odjęta"*. Życie czynne „troszczy się i zabiega o wiele"; kontemplacyjne zaspokaja się jednym.

Na niższą część życia czynnego składają się dobre, proste czyny miłosierdzia i miłości bliźniego. Część wyższa (która jest niższą w życiu kontemplacyjnym) obejmuje różnorakie rzeczy, a to rozmyślanie duchowe, uznanie własnej nędzy, żal i skruchę, pełne współczucia i zrozumienia rozpamiętywanie męki Chrystusa i Jego sług, wdzięczność wielbiącą Boga za Jego cudowne dary, za dobroć i za dzieła, jakich dokonuje w całym stworzeniu — cielesnym i duchowym. Jednakże wyższa część kontemplacji — przynajmniej wedle tego, co o niej wiemy w tym życiu — pozostaje całkiem okryta ciemnością i obłokiem niewiedzy, przez który przedziera się jedynie miłość, po omacku sięgająca ku czystemu istnieniu Boga, ku Niemu i tylko ku Niemu.

Wszystko co człowiek robi w niższej części życia czynnego, jest — by tak rzec — w sposób konieczny zewnętrzne wobec niego, poniżej niego. W części wyższej (to jest niższej życia kontemplacyjnego) jego czynności stają się wewnętrzne, dokonują się wewnątrz człowieka, on sam zaś — by tak rzec — jest na równi z nimi. W wyższej części życia kontemplacyjnego człowiek sięga wyraźnie ponad siebie i ustępuje wielkością jedynie Bogu. Z pewnością ponad siebie, ponieważ jego świadomym pragnieniem jest wówczas uzyskać dzięki łasce to, czego nie może zdobyć mocą natury, a mianowicie zjednoczyć się w duchu z Bogiem, być jednym z Nim w miłości i woli.

Tak jak niemożliwe jest (wedle naszego widzenia), by człowiek praktykował życie czynne w jego wyższej części bez chwilowego zaniechania niższej, tak też nie może osiągnąć wyższej części życia kontemplacyjnego nie porzucając niższej. I dalej, jak dla człowieka pogrążonego w medytacji czymś niestosownym oraz utrudniającym są rozważania o jego „dziełach zewnętrznych" — których dokonał lub nie, jakkolwiek święte byłyby owe dzieła — tak też zapewne jest rzeczą równie niesto-

* Łk 10,42.

sowną i utrudniającą, jeśli człowiek, który winien pracować pogrążony w boskiej ciemności i w obłoku niewiedzy i którego miłość sięga ku Bogu samemu, pozwala wśliznąć się pomiędzy siebie i Boga jakiejkolwiek myśli czy medytacji o cudownych darach Bożych, o Jego dobroci lub którymś z Jego stworzeń materialnych lub duchowych, choćby myśli te przynosiły mu wielką pociechę i natchnienie.

Dlatego właśnie mówię ci, że winieneś stłumić wszelkie takie podstępne myśli i przykryć je gęstym obłokiem zapomnienia, nawet jeśli są świątobliwe i zdają się niechybnie prowadzić cię do twego celu. Cóż, miłość zdolna jest dosięgnąć Boga nawet w tym życiu — ale wiedza nigdy! Przez cały ten czas, gdy dusza przebywa w zniszczalnym ciele, jasność naszego duchowego rozumienia, szczególnie rozumienia Boga, pozostaje jakby zaćmiona, co sprawia, iż nasze dzieła są niedoskonałe, i co doprowadziłoby do wielu błędów, gdyby nie pomoc cudownej Bożej łaski.

9 A ZATEM ożywiona praca wyobraźni, zwykle bardzo rozbudzonej, gdy próbujesz pogrążyć się w ślepocie kontemplacji, musi być za każdym razem tłumiona. Jeśli nie zapanujesz nad nią, ona zapanuje nad tobą! Dość często, gdy zdaje ci się, że trwasz w ciemności i masz w umyśle jedynie Boga, przy uważniejszym wejrzeniu odkrywasz, iż umysł twój wcale nie jest pogrążony w ciemności, lecz skupiony na jakiejś rzeczy mniejszej od Boga. A jeśli tak, to można powiedzieć o tej rzeczy, że znajduje się wówczas nad tobą, to jest między tobą i Bogiem. Postanów sobie zatem odsuwać wszelkie takie myśli, jakkolwiek byłyby święte i pociągające. Powiadam ci: bardziej jest korzystne dla zdrowia twej duszy, godniejsze starania, milsze Bogu i zastępom niebieskim — tak, bardziej nawet pomocne dla twych przyjaciół, naturalnych i duchowych, żywych i umarłych — jeśli sięgasz ku Bogu niewidzącą miłością, jeśli ową tajemną miłością oblegasz obłok niewiedzy i żywisz w sobie gorące duchowe przywiązanie, niż gdybyś miał kontemplować i oglądać aniołów i świętych w niebie, i słyszeć radosny śpiew błogosławionych.

Nie dziw się temu. Pojmij to raz (możesz bowiem dzięki łasce), uchwyć się tej prawdy myślą i uczuciem, a będziesz pojmował ją zawsze. Bądź całkiem pewien, że nigdy w tym świecie nie dostąpisz wizji Boga nie osłoniętej obłokiem. Możesz jednak uzyskać świadomość Jego istnienia, jeśli On zechce

udzielić ci tej łaski. Wznieś zatem swą miłość ku owemu obłokowi albo raczej pozwól Bogu pociągnąć twą miłość ku niemu. I walcz, mocą Jego łaski, by zapomnieć wszystko inne.

Jeśli bowiem zwykła myśl o czymkolwiek, powstająca samowolnie w twym umyśle, zdolna jest sprawić, że stajesz się jeszcze bardziej oddalony od Boga, niż byłbyś bez niej (wchodzi ci bowiem w drogę i nie pozwala doznawać Bożej miłości), o ileż bardziej zniechęcająca może być myśl, którą sam świadomie rozpamiętujesz i podtrzymujesz? A skoro jest to prawdą, gdy myślisz o świętych i o stosownych rzeczach duchowych, o ileż większe napotkasz przeszkody rozmyślając o zwykłych śmiertelnikach i nędznym ziemskim życiu lub też o rzeczach materialnych i światowych?

Nie mówię wcale, że niespodziewana, z serca płynąca myśl o jakiejkolwiek rzeczy dobrej i duchowej, domagająca się skupienia na sobie twego umysłu i woli, ani też myśl, którą świadomie powziąłeś dla umocnienia twej pobożności, jest sama w sobie zła; nie mówię tego, choć myśl taka jest zawsze przeszkodą. Niech Bóg broni, byś miał mnie tak zrozumieć. Powiadam jednak, że dla człowieka pragnącego kontemplacji wszelka myśl, mimo całej swej dobroci i świętości, jest większą przeszkodą niż pomocą. Kto szuka Boga doskonale, nigdy zapewne nie zaspokoi się do końca wspomnieniem aniołów i świętych w niebie.

10 Nie tyczy się to jednak każdej poszczególnej myśli o jakiejkolwiek żyjącej osobie lub rzeczy. Albowiem myśl płynąca z serca, pojawiająca się w umyśle bez naszej chęci i świadomości, nie może być uznana za grzech. Co najwyżej w tym znaczeniu, że jest skutkiem grzechu pierworodnego, pozbawiającego cię władzy nad wszystkimi twymi myślami — z tej winy jednak zostałeś oczyszczony przez chrzest. Może natomiast stać się grzechem, jeśli jej niespodziewane poruszenie nie zostanie natychmiast opanowane, wówczas bowiem skupi na sobie twą naturalną uwagę. Czasami będzie to myśl o czymś, co lubisz, co sprawia ci przyjemność lub sprawiało ją niegdyś, innym znów razem będziesz rozpamiętywał sprawy przykre, teraźniejsze lub przeszłe. Dla człowieka żyjącego już w grzechu śmiertelnym, takie rozmyślania mogą być śmiertelnie grzeszne; jednakże dla ciebie i dla wszystkich innych, którzy szczerze porzucili świat i wiodą pobożny żywot w posłuszeństwie Kościołowi świętemu (nieważne czy jawnie, czy w ukryciu), nie pragnąc

rządzić się własną wolą i rozumem, ale słuchać przełożonych zakonnych lub świeckich, dla was zatem owe naturalne upodobania i utyskiwania są najwyżej grzechem powszednim. A to z tej przyczyny, że gdy wkraczałeś w ten stan życia, w jakim obecnie pozostajesz, za wiedzą i poradą jakiegoś roztropnego ojca duchowego, zamiar twój zakorzeniony był i utwierdzony w Bogu.

Jeśli jednak pozwolisz zadomowić się w tobie owej rzeczy, którą w naturalny sposób lubisz albo też na którą się uskarżasz, i nie spróbujesz w żaden sposób jej odepchnąć, z czasem zapuści ona korzenie w samym wnętrzu twej istoty, w twej woli, i to za zgodą twej woli. Stanie się wówczas grzechem śmiertelnym. Zdarza się to, kiedy ty sam czy ktokolwiek inny z tych, o których mówię, świadomie przywołuje wspomnienie o kimś lub o czymś, lub jakiekolwiek inne. Jeśli rzecz ta wzbudza w tobie żal lub wywoływała go niegdyś, unosisz się złością i pragnieniem zemsty — a to jest gniew. Albo też odczujesz w sobie pogardę dla niej i obrzydzenie, będziesz myślał o niej złośliwie i nieprzychylnie — a to jest zawiść. Wreszcie zmęczysz się i znudzisz zachowywaniem dobroci ducha i ciała — a to jest lenistwo.

Kiedy zaś wspominasz o dowolnej rzeczy miłej tobie, teraźniejszej lub przeszłej, myśląc o niej doznajesz przelotnej przyjemności. Chwytasz się jej zatem, a w końcu skupiasz na niej swe serce i wolę i szukasz w niej umocnienia. Wydaje ci się wówczas, że nie pragniesz już niczego, jak tylko w pokoju i ciszy radować się ową rzeczą. Otóż jeśli myśl ta, którą świadomie przywołujesz, podsycasz w sobie i z upodobaniem rozpamiętujesz, tyczy się jakiejś doczesnej wartości lub wiedzy, uroków ciała, władzy, zaszczytów lub urody — popadasz w pychę. Gdy myślisz o dobrach tego świata i jego bogactwach, o majętnościach, posiadłościach i panowaniach — ulegasz chciwości. Kiedy odnosi się to do wybornych potraw i napojów albo innych rozkoszy podniebienia — oddajesz się łakomstwu. Wreszcie jeśli rozmyślasz o ziemskiej miłości i jej uciechach, o umizgach, zalotach i pochlebstwach, czy to odbieranych, czy udzielanych innym — to jest pożądliwość.

11 Mówię ci o tym nie dlatego, że podejrzewam ciebie lub kogokolwiek z tych, o których mówię, o popełnianie takich grzechów albo zmaganie się z nimi, ale ponieważ pragnę, byś starannie rozważył każdą taką myśl i pobudzenie i usilnie sta-

rał się zniszczyć ją, gdy tylko się pojawi wraz ze swoją sposobnością do grzechu. Powiadam ci bowiem: każdy kto nie zważa na pierwsze myśli i lekceważy je sobie, nawet jeśli nie są dla niego grzeszne, nie uniknie skłonności do popadania w grzech powszedni. Nikt nie potrafi całkowicie uniknąć grzechów powszednich w doczesnym życiu. Jednakże prawdziwy uczeń doskonałości winien zawsze wystrzegać się niedbalstwa w grzechach powszednich. Jeśli tego nie robi, nic dziwnego, że rychło popada w grzech śmiertelny!

12 JEŚLI zatem pragniesz wytrwać, a nie upaść, nie porzucaj nigdy swego postanowienia: nieustannie uderzaj w ów obłok niewiedzy między tobą a Bogiem ostrą włócznią tęsknoty i miłości. Niech będzie ci nienawistna wszelka myśl o czymkolwiek mniejszym od Boga i niech nic nie odciąga cię od twego celu. Tylko tą drogą możesz zniszczyć glebę i korzenie grzechu.

Gdybyś pościł ponad wszelką miarę, czuwał przez wiele godzin, wstawał o pierwszym brzasku, spał na deskach i dźwigał łańcuchy, a nawet gdybyś wydarł sobie oczy (przyjmując, że byłoby to dozwolone, choć przecież nie jest!), odciął język, zatkał uszy i nos, gdybyś pozbawił się kończyn i zadawał swemu ciału wszelkie możliwe cierpienia — nic by ci to nie pomogło. Pociąg i skłonność do grzechu trwałaby w tobie nadal.

Co więcej: jakkolwiek gorzko płakałbyś z żalu nad swymi grzechami lub nad cierpieniem Chrystusa, jakkolwiek rozkoszowałbyś się myślami o niebie, cóż ci to da? Wiele dobra, zapewne, wiele umocnienia, pożytku i łaski. Gdy jednak porównać to z ową miłością sięgającą ślepo ku Bogu... cóż, niewiele zaiste dokonać możesz bez niej. Ona sama jest „najlepszą cząstką" wybraną przez Marię*. Bez niej cała reszta niewiele jest warta. Miłość działa jakoby we dwie strony: niszczy glebę i korzeń grzechu, a zarazem prowadzi do cnoty. Jeśli bowiem prawdziwie jest w tobie, wraz z nią równie prawdziwie, doskonale i świadomie posiadasz wszystkie inne cnoty. Także zamiar twej woli pozostaje nienaruszony. Bez niej zaś człowiek może posiąść tyle cnót, ile zapragnie, ale każda z nich będzie spaczona i zniekształcona, a przez to o tyleż niedoskonała.

* Łk 10,42.

Cnota bowiem nie jest niczym innym jak tylko uporządkowanym, świadomym przywiązaniem, skierowanym wyłącznie ku Bogu, przez wzgląd na Niego samego. Jak ją zyskać? Bóg sam w sobie jest czystą przyczyną wszelkich cnót. Jeśli ktoś zapragnie zdobyć jakąś szczególną cnotę powodowany różnymi przyczynami, to nawet gdy główną z nich jest Bóg, cnota ta pozostanie niedoskonała. Przekonamy się o tym, gdy rozważymy jeden lub dwa przykłady takich cnót. Niech będą nimi miłość i pokora. Kto bowiem posiadł w pełni te dwie, nie potrzebuje innych: posiadł już wszystkie.

13 Przyjrzyjmy się najpierw pokorze. Przekonamy się, że jest „niedoskonała", kiedy wywołują ją różne przyczyny, nawet jeśli Bóg pozostaje przyczyną najważniejszą; że jest natomiast „doskonała", jeśli jedyną jej przyczyną jest Bóg. Jeśli chcemy dobrze to zrozumieć, musimy przede wszystkim wiedzieć, czym jest pokora: będziemy wtedy umieli dokładniej rozpoznać jej przyczynę. Pokora w swej istocie to nic innego jak tylko rzeczywista znajomość i świadomość samego siebie, takiego jakim się jest. Z pewnością bowiem każdy kto ujrzał siebie w prawdzie i odczuł, kim jest, będzie prawdziwie pokorny. Dwie rzeczy wywołują pokorę. Jedna to upodlenie, nędza i słabość człowieka, w jakie popadł przez grzech: nawet będąc najbardziej świątobliwym, winien on przez całe swe życie zachować pamięć o nich, choćby częściową. Drugą przyczyną jest przeobfita miłość i wspaniałość Boga samego: przed Jego obliczem drży cała natura, wszyscy uczeni stają jak głupcy, a aniołowie i święci jak niewidzący. Doprawdy, gdyby On sam w swej boskiej mądrości nie udzielał każdemu z nich wizji siebie stosownie do ich postępów w łasce, nie można byłoby opisać słowami tego, co by się z nimi stało.

Druga z wymienionych przyczyn jest „doskonała"; jest wieczna. Pierwsza pozostaje „niedoskonała": nie tylko jest doczesna, ale dość często zanika zupełnie, kiedy dusza przebywająca w śmiertelnym ciele za sprawą łaski Bożej odczuwa tak wzmożoną tęsknotę za Nim (co zdarza się tyleż razy i trwa tak długo, jak Bóg zechce), że nagle zapomina całkowicie o sobie i nie dba, czy jest święta, czy podła. Jakkolwiek często lub rzadko dusza odpowiednio przygotowana zaznaje tego doświadczenia, nigdy nie trwa ono dłużej niż krótką chwilę. W tym czasie dusza zachowuje doskonałą pokorę, nie zna bowiem innej jej przyczyny poza główną, którą jest sam Bóg.

Jeśli jednak dusza zna i ulega także jakiejś innej przyczynie, choćby Bóg pozostawał najważniejszą, jej pokora jest nadal niedoskonała. Niemniej jest dobra i należy jej zaznawać. Niech Bóg broni, byś mnie źle zrozumiał.

14 CHOCIAŻ bowiem nazywam tę pokorę „niedoskonałą", o wiele bardziej wolałbym mieć dzięki niej prawdziwą znajomość i świadomość samego siebie, takiego jaki jestem, niż być ich pozbawionym. Myślę też, że szybciej doprowadziłaby mnie ona do „doskonałej" pokory, do jej przyczyny i istoty, niż gdyby wszyscy mieszkańcy niebios, święci i aniołowie, wraz ze Świętym Kościołem na ziemi, z duchownymi i świeckimi wszystkich stanów zjednoczyli się w tym jednym tylko celu — by błagać Boga o doskonałą pokorę dla mnie! Doprawdy niemożliwe jest, by grzesznik zdobył lub zachował doskonałą pokorę bez niedoskonałej.

Wytężaj zatem wszystkie siły na wszelkie możliwe sposoby, aby poznać i doświadczyć siebie takiego, jaki naprawdę jesteś. Rychło zdobędziesz wtedy, jak sądzę, prawdziwe poznanie i doznanie Boga, takiego jaki jest. Oczywiście nie takiego, jaki jest w swej istocie, to bowiem nie jest możliwe dla nikogo poza Bogiem; również nie takie poznanie, jakiego dostąpisz w niebie, duszą i ciałem. Poznasz Go jednak i doświadczysz, na ile jest to możliwe dla pokornej duszy w śmiertelnym ciele i na ile On ci pozwoli.

Nie sądź bynajmniej, z tego co ci mówię o dwóch przyczynach pokory, że pragnę, abyś porzucił trud pokory „niedoskonałej" i skupił się całkiem na „doskonałej". Doprawdy nie to mam na myśli. Nigdy nie zyskasz pokory w ten sposób. Ale pragnę powiedzieć ci i ukazać, o ile bardziej godna trudu jest ta praca duchowa niż wszelkie inne praktyki cielesne czy duchowe, nawet podejmowane z pomocą łaski. A także jak owa tajemna miłość oczyszczonej duszy, nieustannie oblegająca ciemny obłok niewiedzy pomiędzy tobą i Bogiem, prawdziwie i doskonale zawiera w sobie tę doskonałą pokorę, choć szuka przecież samego tylko Boga. Pragnę też, byś wiedział, co składa się na doskonałą pokorę i abyś uczynił z niej przedmiot miłości twego serca, dla dobra nas obu. A wreszcie pragnę, poprzez tę wiedzę, uczynić cię jeszcze pokorniejszym.

Sądzę, że brak wiedzy często bywa przyczyną wielkiej pychy! Najpewniej bowiem, gdybyś nie wiedział, czym jest dos-

konała pokora, sądziłbyś, że posiadając niewielką tylko znajomość i doświadczenie tego, co nazwałem pokorą niedoskonałą, zyskałeś już jej postać doskonałą. Oszukiwałbyś się zatem przekonaniem, że jesteś doskonale pokorny, gdy tymczasem pożerałaby cię odrażająca pycha! Staraj się zatem ze wszystkich sił zyskać doskonałą pokorę. Natura zaś jej jest taka, że ten kto ją posiadł, przez cały czas gdy ją zachowuje, w ogóle nie grzeszy. A nawet gdy ona przemija, i wówczas nie grzeszy ciężko.

15 MUSISZ dać wiarę moim słowom, że istnieje owa doskonała pokora i że możemy uzyskać ją, dzięki łasce Bożej, już w tym życiu. Mówię to, aby obalić błędne twierdzenie, wedle którego przyczyną doskonałej pokory jest pamięć o własnej nędzy i o przeszłych grzechach. Gotów jestem przyznać, że dla zatwardziałego grzesznika, jak ja sam, jest rzeczą konieczną i pożyteczną, by doznawał upokorzenia wspominając własną nędzę i dawne grzechy; a także by nie przestawał jej doznawać, póki nie zostaną naprawione zniszczenia dokonane przez grzech w jego sumieniu i umyśle. Jednak dla dusz bardziej niewinnych, które nigdy nie zgrzeszyły śmiertelnie — czy to z nawyku, czy świadomie, a jedynie przez słabość lub niewiedzę — i które pragną oddać się kontemplacji (a także dla nas, jeśli nasz doradca duchowy oraz sumienie potwierdzają, że prawdziwie odnowiliśmy się przez skruchę, spowiedź i pokutę, wedle zaleceń świętego Kościoła, i bardziej jeszcze jeśli czujemy się przez łaskę popychani ku kontemplacji), inna jest przyczyna skłaniająca do pokory. Przyczyna ta tak dalece przewyższa przyczynę niedoskonałą, jak życie Najświętszej Panny góruje nad życiem najgrzeszniejszego pokutnika w całym świętym Kościele albo też jak Chrystus przewyższa swym życiem każdego innego człowieka i jak aniołowie, którzy nigdy nie znali ani nie zaznają ludzkiej słabości, górują nad najsłabszym człowiekiem na ziemi.

Jeśli nie istnieje doskonała przyczyna pokory, a jedynie wiedza człowieka o własnej nędzy, pragnę zapytać tych, którzy tak utrzymują, co jest przyczyną pokory kogoś, kto nie zna i nigdy nie zazna upadku grzechu. Mówię o naszym Panu Jezusie Chrystusie, Najświętszej Pannie i wszystkich świętych, i aniołach w niebie. Mamy być doskonali w pokorze tak jak we wszystkich rzeczach — ku temu wzywa nas sam Chrystus

w Ewangelii, kiedy nakazuje nam przez łaskę zdobywać doskonałość, którą On posiada z natury*.

16 Niech nikt nie obawia się, że postępuje zuchwale, nawet jeśli był najnędzniejszym grzesznikiem na świecie, gdy teraz po prawdziwym nawróceniu i powołaniu do kontemplacji, a także za zezwoleniem duchowego doradcy i sumienia ośmiela się ofiarować Bogu swą pokorną miłość i skrycie wnikać w ów obłok niewiedzy, pomiędzy nim a Bogiem. Albowiem nasz Pan powiedział do Marii Magdaleny, która jest właśnie najlepszym obrazem grzesznika powołanego do kontemplacji: „Twoje grzechy są odpuszczone"**. Nie dla jej wielkiego smutku ani lęku z powodu jej grzechów; nie dla pokory z jaką rozpamiętywała swoją nędzę; ale z pewnością — ponieważ bardzo ukochała.

Tu właśnie możemy zobaczyć, jak wiele uzyskać potrafi od Pana miłość skryta a natarczywa: daleko więcej niż sami potrafimy dokonać czy objąć wyobraźnią. Przyjmuję, że Maria szczerze żałowała i wylewała gorzkie łzy nad swymi grzechami, korzyła się też na wspomnienie swej nędzy. Podobnie my, którzy jesteśmy nędznymi i zatwardziałymi grzesznikami, winniśmy całym życiem pokutować, wzbudzając w sobie lęk, grozę i najgłębszą pokorę na każde wspomnienie naszego upadku.

Ale w jaki sposób? Zapewne tak samo jak Maria. Choć nie zawsze może odczuwała głęboki żal za swe grzechy, przez całe życie musiała nieść ich ciężar w swym sercu i pamięci. Jak jednak ukazuje Ewangelia, smutek Marii był bardziej jeszcze serdeczny, tęsknota boleśniejsza, westchnienia głębsze i wyczekiwanie nieledwie śmiertelne, ponieważ pragnęła mocniej umiłować Boga. To właśnie kierowało nią bardziej niż wspomnienie grzechów, nawet wówczas gdy kochała już wielką miłością. Niech to nas nie dziwi: jest rzeczą właściwą prawdziwej miłości, że im mocniej kocha, tym mocniej pragnie kochać.

Niemniej Maria dobrze znała i odczuwała tę smutną prawdę, iż jest najobrzydliwszą z grzesznic, że to jej własne grzechy uczyniły przedział między nią a Bogiem, którego tak bardzo ukochała, oraz że z ich właśnie przyczyny jest słaba i nie może

* Mt 5,48.
** Łk 7,47.

kochać Boga, choć pragnie. Cóż z tego? Czy zstąpiła z wyżyn swej tęsknoty do otchłani grzesznego życia, by brodzić w gnijącym bagnie swych grzechów, by wydobywać je jeden po drugim, rozpamiętywać, płakać i rozpaczać? Przenigdy! A dlaczego? Gdyż Bóg dał jej poznać przez łaskę napełniającą jej serce, że nigdy nie osiągnie w ten sposób swego celu. Gdyby tak postępowała, daleko łatwiej mogłaby popaść na powrót w dawne grzechy, niż zyskać ich przebaczenie.

Maria zatem przywarła miłością i pragnieniem pełnym tęsknoty do obłoku niewiedzy i nauczyła się kochać to, czego nigdy zapewne nie pojmie w tym życiu umysłem ani czym nie zaspokoi swych uczuć. I kocha tak gorąco, że często zapomina nawet, iż sama była grzesznicą. Myślę nawet, że tak bardzo przejęta jest miłością do Bóstwa Jezusa, który siedzi obok i mówi do niej, że niewiele zważa na piękno i urodziwość Jego ziemskiego ciała, tak przecież cennego i błogosławionego, ani też na żadną inną rzecz materialną czy duchową. Taka jest, jak się zdaje, nauka Ewangelii w tej sprawie.

17 Święty Łukasz mówi nam, że kiedy Jezus przebywał w domu Marty, jej siostra Maria — podczas gdy Marta krzątała się przygotowując posiłek dla Niego — siedziała u Jego stóp. A słuchając Go nie zważała ani na zajęcie swej siostry (było to zaś zajęcie dobre i święte; czyż nie widzimy tu pierwszej części życia czynnego?), ani na nieopisaną i błogosławioną doskonałość Jego zewnętrznej postaci, ani też na piękno Jego głosu i słów (co jest już przejściem do drugiej części życia czynnego, a zarazem do pierwszej części życia kontemplacyjnego). Wpatrywała się bowiem w najwyższą mądrość Jego Bóstwa, odzianą w słowa Jego człowieczeństwa.

W niej utkwiła wzrok pełen serdecznej miłości. Żaden widok ani odgłos nie mógł jej rozproszyć, siedziała bowiem zupełnie nieporuszona, do głębi przejęta słodyczą i niecierpliwą miłością, tęsknie wznosząc się ku owemu obłokowi niewiedzy pomiędzy nią a Bogiem.

Oto co chcę powiedzieć: w obecnym życiu żaden człowiek, jakkolwiek czysty i jakkolwiek ogarnięty kontemplacją i miłowaniem Boga, nie może uwolnić się od przeszkody tego górującego nad nim, cudownego obłoku. W tymże obłoku Maria doznawała licznych tajemnych poruszeń miłości. Dlaczego? Gdyż jest to najwyższy i najświętszy stan kontemplacji, jakiego możemy dostąpić na ziemi.

Od tej „cząstki" nic na świecie nie mogło jej oderwać*. Nawet zatem gdy jej siostra Marta poskarżyła się Panu, prosząc Go, by nakazał jej wstać i pomagać w pracy, nie zaś pozostawiać wszystko siostrze, Maria siedziała nieporuszona i bezgłośna, nie okazując najmniejszego żalu ani urazy, jaką sama mogłaby mieć przeciwko siostrze. Nic w tym dziwnego: musiała dokonać innej pracy, której Marta nie rozumiała, nie mogła zatem ani chwili poświęcić siostrze i odpowiadaniu na jej skargę.

Przyjacielu mój, wszystko co wydarzyło się pomiędzy naszym Panem i tymi dwiema siostrami — ich prace, słowa i czyny — mają być przykładem dla wszystkich ludzi czynnych i kontemplacyjnych, jacy od tamtego czasu powstali w świętym Kościele i jacy jeszcze powstaną do Dnia Sądu. Maria jest wzorem kontemplatyków, aby wszyscy kształtowali swe życie podług niej, podobnie jak ludzie czynni według wzoru Marty.

18

Tak samo jak wówczas Marta skarżyła się na swoją siostrę Marię, tak i do dziś dnia ludzie czynni uskarżają się na kontemplatyków. Ilekroć spotkasz człowieka, mężczyznę lub kobietę, należącego do jakiejś społeczności zakonnej lub świeckiej (żadna nie jest tu wyjątkiem), który czuje się nakłoniony przez łaskę i wskazanie Boże, by porzucić wszelkie zewnętrzne działanie i podjąć życie kontemplacyjne, i który — jak powiadam — czyni to świadomie, w czym utwierdza go sumienie i doradcy, zaraz usłyszysz też jego braci, siostry i wielu innych, którzy nie wiedząc nic o jego wewnętrznej skłonności ani o samym życiu kontemplacyjnym, podnoszą głośne żale i karcą go surowo, i mówią mu, że marnotrawi swój czas. Zawsze wtedy przypominają mu przeróżne opowieści, niektóre prawdziwe, inne zaś fałszywe, o ludziach którzy oddawszy się niegdyś takiemu życiu — upadli. Nigdy natomiast nie powiedzą mu o tych, którzy wytrwali.

Przyznaję — wielu upada i wielu upadło z tych, którzy porzucili świat. Mieli służyć Bogu i Jego kontemplować, ponieważ jednak nie chcieli kierować się słuszną duchową nauką, stali się sługami diabła i jego kontemplatykami, przez co są teraz obłudnikami, heretykami, fanatykami lub kimś podobnym, przynosząc szkodę świętemu Kościołowi. Nie będę teraz

* Łk 10,42.

o tym mówił, nazbyt bowiem odeszlibyśmy od tematu. Być może później, jeśli Bóg zechce i okaże się to konieczne, przyjrzymy się nieco ich stanowi i przyczynom ich upadku. Teraz jednak dosyć: śpieszmy dalej.

19 MÓGŁBY ktoś sądzić, że nie dość czci okazuję Marcie, tej szczególnej świętej, przyrównując jej skargi do skarg ludzi światowych lub też na odwrót. Mogę uczciwie wyznać, że nie pragnę w niczym uchybić ani jej, ani im. Niech Bóg nie dopuści, bym miał powiedzieć cokolwiek wzgardliwego o którejś z Bożych sług, obojętnie jakiej wielkości, szczególnie zaś o niej, Jego niezwykłej świętej. Myślę, że możemy zrozumieć i wybaczyć jej skargę, zważywszy na czas i okoliczności wydarzenia. Mówiła, nie wiedząc co mówi. Nie dziwi nas, że w tamtym czasie nie wiedziała, jak bardzo zajęta jest Maria, wątpię bowiem, by poprzednio słyszała wiele o tego rodzaju doskonałości. A zresztą to co chciała powiedzieć, powiedziała grzecznie i bez zbędnych słów. Musimy uznać ją za całkiem usprawiedliwioną.

W ten sam sposób, jak sądzę, należy wybaczyć całkowicie ludziom światowym ich skargi, które wyżej opisałem, jakkolwiek byłyby grubiańskie. Oni także pogrążeni są w niewiedzy. Podobnie jak Marta, która skarżąc się na Marię niewiele rozumiała, co tamta czyni, tak i ci ludzie dzisiejsi wiedzą mało lub nic zgoła o przyczynach, dla których młodzi uczniowie Pańscy porzucają zajęcia tego świata i oddają się na szczególną służbę Bogu, aby osiągnąć świętość, a także dlatego iż jest to dla nich duchowo odpowiednie. Gdybyż je znali, to jestem pewien, że nigdy nie mówiliby ani nie postępowali w ten sposób. Sądzę zatem, że ich także uznać musimy za usprawiedliwionych: nie wyobrażają sobie nawet żadnego życia lepszego niż to, które prowadzą! Co więcej, gdy myślę o swych własnych dawnych niezliczonych przewinach, popełnionych słowem i czynem z powodu niewiedzy, przypominam sobie zarazem, że jeśli Bóg ma wybaczyć mi owe grzechy niewiedzy, to i ja muszę ze zwykłej miłości bliźniego i z miłosierdzia wybaczać innym ich bezmyślne słowa i uczynki — zawsze. W przeciwnym razie nie postępuję zapewne wobec nich tak, jak chciałbym, by oni postępowali wobec mnie.

20 SĄDZĘ zatem, że kto postanawia oddać się kontemplacji, winien nie tylko wybaczyć ludziom czynnym ich skargi, ale

i sam pogrążyć się tak bardzo w rzeczach duchowych, by niewiele albo i nic zgoła nie zważać na to, co inni do niego mówią i co mu czynią. Tak uczyniła Maria, nasz wzór we wszystkich tych sprawach, kiedy jej siostra Marta poskarżyła się Panu; jeśli będziemy ją naśladować, nasz Pan uczyni dzisiaj dla nas to, co wówczas uczynił dla Marii.

A cóż tam się stało? Było zapewne tak: pełen miłości Pan nasz Jezus Chrystus, dla którego nie ma ukrytych tajemnic, gdy Marta zażądała, by rozsądził sprawę i nakazał Marii powstać i pomóc w usługiwaniu Mu, On jednak widział, iż duch Marii przejęty jest płomienną miłością do Jego Bóstwa, sam odpowiedział za nią w słowach bardzo delikatnych i stosownych. Nie musiała zatem porzucać swej miłości dla Niego, by odpowiedzieć za siebie. A jak mianowicie Jezus odpowiedział? Zapewne nie jak sędzia, którego wzywała Marta, ale jako obrońca sprawiedliwie bronił tej, która Go umiłowała, i rzekł: „Marto, Marto!"*. Dwakroć wypowiedział jej imię dla jej pożytku, pragnął bowiem, by uważnie wysłuchała Jego słów. „Troszczysz się — mówił — i niepokoisz o wiele." (Ludzie czynni muszą troszczyć się i zabiegać o wiele różnorakich spraw, aby zaspokoić własne potrzeby, a także by świadczyć uczynki miłosierdzia braciom chrześcijanom, jak tego wymaga miłość bliźniego.) Powiedział tak do niej, gdyż pragnął, by wiedziała, iż to co czyni jest dobre i pożyteczne dla jej duchowego zdrowia. Aby jednak nie sądziła, że to co czyni jest też najgodniejszą i najlepszą rzeczą, jaką czynić może człowiek, dodał: „A potrzeba tylko jednego".

Czego mianowicie potrzeba? Tego zapewne, by Bóg był kochany i wielbiony dla siebie samego — tego trzeba bardziej niż jakichkolwiek innych czynów ludzkich, czy to materialnych, czy duchowych. Aby zaś przekonać Martę, iż nie może kochać i wielbić Boga ponad wszystko na świecie i jednocześnie zajmować się sprawami doczesnego życia, a także by odpowiedzieć na jej pytanie, czy możliwe jest dla niej służyć Bogu zarazem na sposób duchowy i materialny (mogła to czynić w stopniu niedoskonałym, nie jednak w doskonałym), Jezus dodał, że Maria „wybrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona". To bowiem doskonałe uniesienie miłości ku Bogu, które zaczyna się na ziemi, jest tym samym, które trwać będzie na wieki w szczęśliwości nieba; oba są jednym.

* Łk 10,41-42.

21 Cóż to znaczy, że „Maria wybrała najlepszą cząstkę"? Kiedykolwiek mówimy o „najlepszym", przyjmujemy istnienie „dobrego" i „lepszego", tak że „najlepsze" jest dopiero trzecią rzeczą. Czym zatem są owe trzy dobre rzeczy, z których Maria wybrała najlepszą? Nie są to trzy rodzaje życia, Kościół święty zna bowiem tylko dwa: czynne i kontemplacyjne; które to dwa rodzaje życia ukazuje nam Ewangelia na przykładzie dwóch sióstr: Marty i Marii. Marta przedstawia życie czynne, Maria kontemplacyjne. Nie wybrawszy jednego z nich, żaden człowiek nie może być zbawiony, lecz skoro tylko te dwa istnieją, nikt też nie może wybrać „najlepszego".

Chociaż jednak istnieją tylko dwa rodzaje życia, obejmują one razem trzy części, z których jedna lepsza jest od drugiej. Zostały one wspomniane już wcześniej w tej książce, w swoim właściwym porządku. Jak powiedzieliśmy wówczas, na pierwszą część składają się dobre i godziwe materialne czyny miłości i miłosierdzia. Jest to pierwszy stopień życia czynnego, co już powiedzieliśmy. Na drugą część owych dwóch rodzajów życia składają się pobożne, duchowe rozmyślania o własnej nędzy, o cierpieniach Chrystusa i o radościach nieba. Pierwsza część jest dobra, druga — lepsza, jest to bowiem drugi stopień życia czynnego, a pierwszy kontemplacyjnego. W tej części życie kontemplacyjne i czynne przenikają się nawzajem w duchowym pokrewieństwie i stają się jak siostry — Marta i Maria. Na takie wyżyny kontemplacji może wspiąć się człowiek czynny, ale nie wyżej, z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, a i wtedy tylko za szczególną łaską; ku takim nizinom życia czynnego może też zstąpić kontemplatyk, nie jednak niżej, z wyjątkiem najrzadszych przypadków, zmuszony naglącą potrzebą.

Trzecia część owych dwóch rodzajów życia spowita jest mrocznym obłokiem niewiedzy i obejmuje liczne tajemne akty miłości ku Bogu, takiemu jaki jest. Część pierwsza jest zatem dobra, druga — lepsza, a trzecia najlepsza z nich wszystkich. Ona właśnie była „najlepszą cząstką" Marii. Łatwo zrozumieć, dlaczego nasz Pan nie powiedział do Marty, iż Maria wybrała sobie najlepszy „rodzaj życia", istnieją bowiem tylko dwa rodzaje, nikt zaś nie może wybrać najlepszego z dwóch. Jednakże z owych dwóch rodzajów życia — powiedział — „Maria wybrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona". Chociaż tak część pierwsza, jak i druga są dobre i święte, obydwie kończą się wraz z obecnym życiem. W życiu przy-

szłym niepotrzebne będą dzieła miłosierdzia ani płacz nad ludzką nędzą i nad męką Chrystusa. Nie będzie bowiem wówczas głodnych ani spragnionych, jakich spotyka się teraz, umierających z zimna, chorych, bezdomnych i uwięzionych, nie trzeba będzie nawet grzebać umarłych, nikt bowiem nie umrze.

Ową trzecią część wybraną przez Marię niech wybierze człowiek, przez łaskę Bożą powołany do jej wybrania. Albo też — by ująć rzecz ściślej — ktokolwiek powołany jest przez Boga do tej części, niech przylgnie do niej z mocą i radością. Ta część bowiem nigdy nie będzie mu odebrana. Jej początek jest tutaj, lecz trwa ona na wieki.

Oby nasz Pan, który niegdyś broniąc Marii rzekł do jej siostry: „Marto, Marto", także i teraz zawołał w naszym imieniu: „Ludzie czynni! Czyńcie, jak wiele możecie w dwóch pierwszych częściach, to w jednej, to znów w drugiej, i jeśli naprawdę tego pragniecie, niech w obu nie zbraknie wam męstwa. Nie przeszkadzajcie jednak moim kontemplatykom. Nie pojmujecie, co się z nimi dzieje. Pozwólcie im «siedzieć» i «odpoczywać», i radować się trzecią, najlepszą cząstką Marii".

22

SŁODKA doprawdy była miłość między naszym Panem i Marią. Ona ukochała Go wielką miłością. On miał dla niej miłość daleko większą. Ktokolwiek pojmie w pełni to, co zdarzyło się między Nim a nią — nie jednak powierzchownie, ale zgodnie z nieomylnym świadectwem Ewangelii — ujrzy, że miłość Marii do Jezusa była tak serdeczna, iż nic mniejszego niż On sam nie mogło jej zaspokoić ani oderwać jej serca od Niego. Jest to ta sama Maria, która gdy z płaczem szukała Go w grobie, nie dała się pocieszyć aniołom*. Kiedy bowiem przemówili do niej łagodnie i z miłością: „Nie płacz, Mario, nasz Pan, którego szukasz, powstał, a ty spotkasz Go i ujrzysz tak pięknego jak zawsze pośród Jego uczniów w Galilei, co sam zapowiedział", ona nie przestawała płakać przed nimi. Wiedziała bowiem, że kto szuka Króla aniołów, tego nie zatrzymają sami aniołowie.

Cóż więcej? Każdy zapewne kto wnika uważnie w Ewangelię, znajdzie w niej wiele innych zdumiewających przykładów doskonałej miłości Marii, opisanych dla naszego zbudowania w tak wielkiej harmonii z nauką całej księgi, że zdaje się, iż

* J 20,11-13.

ułożone zostały właśnie w tym celu! I tak też było, cokolwiek by o tym powiedzieć. Kto zaś przygotowany jest, by dostrzec w Ewangelii cudowną i szczególną miłość naszego Pana do Marii — która jest typem zatwardziałego grzesznika, w pełni nawróconego i powołanego do łaski kontemplacji — przekona się, że nasz Pan nie pozwalał nikomu, nawet jej własnej siostrze, przemówić słowem przeciw niej, ale sam jej bronił. Więcej jeszcze: skarcił Szymona trędowatego w jego własnym domu, ten bowiem zganił ją w duszy*. Oto wielka miłość: zaiste, miłość niedościgniona.

23 JEŚLI szczerze upodobnimy swoją miłość i sposób życia do Marii, wedle naszych najlepszych zdolności, z pomocą łaski i dobrej rady, Pan nasz działając drogami ducha niechybnie przemówi w naszej obronie w głębi serc tych wszystkich, którzy nas ganią. Nie twierdzę, że nigdy w czasie tych zmagań nie usłyszymy już słowa nagany ani wzgardy, inaczej niż Maria. Chcę jednak powiedzieć, że — jeśli nie będziemy zważać na nagany więcej niż ona, a także jeśli nie zaniechamy swych wewnętrznych, duchowych wysiłków — nasz Pan odpowie ganiącym nas w ich sercach (pod warunkiem, iż ganią nas szczerze), przez co rychło okryją się wstydem z powodu swoich słów i myśli.

I tak jak odpowie za nas w sercach tych ludzi, tak też nakłoni ich, by udzielali nam rzeczy koniecznych do życia, żywności, odzieży i tym podobnych, skoro ujrzy, że nie chcemy porzucać miłowania Go z powodu takich spraw. Mówię to, aby obalić błędne twierdzenie, iż źle postępuje ten, kto służy Bogu życiem kontemplacyjnym, nie zabezpieczywszy sobie uprzednio rzeczy potrzebnych do życia. Powiadają: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Wiedzą jednak dobrze, ci którzy tak mówią, iż jest to oszczerstwo. Jeśli bowiem szczerze odrzuciłeś ten świat dla Boga, to kimkolwiek jesteś, możesz być całkowicie pewien, że Bóg obdarzy cię jedną z dwóch rzeczy, niezależnie od twych własnych starań: albo obfitością dóbr, albo fizyczną siłą i cierpliwością ducha, które pozwolą ci przetrwać niedostatek. Czyż zatem jest ważne, którą z tych rzeczy posiądziesz? Nie ma w nich różnicy dla prawdziwego kontemplatyka. Ktokolwiek wątpi o tym, ma w sercu diabła z piekieł, który pozbawia go wiary, albo też nie nawrócił się w pełni, jak powinien był; nie

* Mt 26,6.

ukryje tego ani własną przemyślnością, ani najbardziej nawet pobożnymi wymówkami, jakie mógłby sobie wynaleźć.

A zatem ty, który wzorem Marii pragniesz podjąć życie kontemplacyjne, staraj się raczej doznawać pokory wobec niewyobrażalnej wielkości i niezrównanej doskonałości Boga niż na wspomnienie własnej nędzy i niedoskonałości. Innymi słowy, patrz raczej na godność Boga niż na swoją niegodność. Ludziom doskonale pokornym nie brakuje niczego, czy to z rzeczy duchowych, czy materialnych. Mają bowiem Boga, w którym jest wszelka obfitość, a ktokolwiek ma Jego — jak po wielekroć powtarzam w tej książce — nie potrzebuje niczego więcej.

24 POWIEDZIELIŚMY o pokorze, że w sposób tajemniczy a doskonały zawiera się w owej ukrytej, ślepej miłości Boga, która oblega natarczywie obłok niewiedzy odrzucając i zapominając wszystko inne. To samo jednak powiedzieć można o wszystkich cnotach, szczególnie o miłości. Miłość bowiem nie jest niczym innym jak kochaniem Boga dla Niego samego, ponad wszelkie rzeczy stworzone, a także kochaniem ludzi w Bogu, tak jak kochamy samych siebie. Zupełnie słusznie w kontemplacji Bóg otoczony zostaje miłością do Niego samego, bardziej niż wszelkie rzeczy stworzone, praca ta bowiem, jak już powiedzieliśmy, jest nade wszystko czystym pragnieniem, niczym innym jak jednomyślnym zamiarem ducha skierowanym wyłącznie ku Bogu samemu.

Nazywam go „jedno-myślnym", ponieważ w tej sprawie doskonały uczeń nie prosi ani o oszczędzenie cierpień, ani o hojną nagrodę, a jedynie o Boga samego. Nie dba zatem, czy dozna udręki, czy zadowolenia, lecz o to tylko by wypełniła się wola tego, którego kocha. Tak właśnie Bóg kochany jest dla siebie samego, bardziej niż całe Jego stworzenie. W tej bowiem pracy kontemplatyk nie pozwala, by uwagę jego zajęła na chwilę choćby myśl o czymkolwiek innym, nawet najświętszym. Czyniąc tak, prawdziwie i doskonale spełnia on drugą, niższą część miłości (to jest miłość do braci chrześcijan), czego można dowieść: doskonały kontemplatyk nikogo nie darzy szczególną uwagą — krewnego ani obcego, przyjaciela ani wroga. Wszyscy ludzie bez różnicy są mu braćmi, nikt zaś nie jest mu obcy. Wszystkich uważa za przyjaciół, nikogo za wroga. A nawet tych którzy uderzają go i ranią, uznaje za swych prawdziwych i szczególnych przyjaciół i pra-

gnie życzyć im tyleż dobrego, ile życzyłby najlepszemu przyjacielowi.

25 ZAUWAŻYŁEŚ zapewne, że nie twierdzę, jakoby w tej pracy kontemplatyk winien darzyć szczególną uwagą kogokolwiek na świecie — wroga lub przyjaciela, krewnego czy obcego. To bowiem niemożliwe jest w doskonałej kontemplacji, kiedy wszystko mniejsze od Boga zostaje całkowicie zapomniane, jak też być powinno.

Powiadam natomiast, iż dzięki kontemplacji zyska taką cnotę i taką miłość, że nawet później, gdy zstąpi już z wyżyn, by rozmawiać i modlić się ze swymi braćmi w wierze, wola jego będzie równie otwarta na wrogów, jak na przyjaciół, na obcych, jak i na krewnych.

Tak, a czasem bardziej nawet na wrogów, niż na przyjaciół! Nie w tym rzecz, by odrywał się od swego skupienia na Bogu, to bowiem byłoby wielkim grzechem. Czasem jednak, co zrozumiałe, musi on zstąpić z wyżyn ponaglany koniecznością, na wezwanie miłości.

Niemniej, w tej pracy, którą jest miłowanie Boga, nie ma czasu na rozważanie, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, kto bratem, a kto obcym. Nie twierdzę, iż kontemplatyk nie dozna czasem — a nawet dość często — uczucia głębszego ku jednym niż ku drugim. Jest to najzupełniej słuszne i to z wielu powodów. Na tym właśnie polega miłość. Tak i Chrystus darzył Jana, Marię i Piotra głębszym uczuciem niż wielu innych. Kiedy jednak dusza człowieka zwraca się całkowicie ku Bogu, wszyscy ludzie są mu jednakowo drodzy, nie znajduje bowiem żadnej innej przyczyny kochania niż sam Bóg. Kocha zatem wszystkich szczerze i z prostotą, przez wzgląd na Boga, jak i na siebie samego.

Jak bowiem wszyscy ludzie, którzy znaleźli zgubę w Adamie i przez swe uczynki okazują wolę zbawienia, zostają zbawieni wyłącznie dzięki cierpieniom Chrystusa*, tak też — w sposób całkiem podobny, czego dowodzi doświadczenie — dusza całkowicie poświęcona kontemplacji, a zatem zjednoczona duchowo z Bogiem, czyni wszystko, by scalić wszystkich ludzi, jak ona sama jest scalona. Gdy jakiś członek naszego ciała cierpi, wszystkie pozostałe członki współcierpią z nim; gdy zaś jest zdrowy, wszystkie wraz z nim się weselą**. Dokładnie tak

* Por. Rz 5,12–19.'
** Por. 1 Kor 12,26–28.

samo dzieje się z duchowymi członkami świętego Kościoła. Chrystus jest naszą głową, my Jego członkami, jeśli trwamy w miłości; kto zaś pragnie być doskonałym uczniem naszego Pana, musi w tej duchowej pracy wytężać wszystkie nerwy i mięśnie swej duszy, by zbawić swych ziemskich braci i siostry, jak to uczynił nasz Pan ze swym ciałem na Krzyżu. Jak powinien to czynić? Nie tylko dla przyjaciół, najbliższych i najdroższych, ale dla całej ludzkości, nie zwracając uwagi bardziej na jednych niż na innych. Wszyscy bowiem, którzy odrzucą grzech i prosić będą Boga o miłosierdzie, zostaną zbawieni przez wzgląd na cierpienia Chrystusa.

Jak z pokorą i miłością, tak też rzecz się ma z wszystkimi pozostałymi cnotami. Wszystkie one bowiem w tajemny sposób zawarte są w owym ukrytym akcie miłości, o którym była już mowa.

26

PRACUJ zatem wytrwale nad tym dziełem, i z wielkim pośpiechem; dobijaj się natarczywie do obłoku niewiedzy nad tobą, a odpoczniesz później! Jest to ciężka praca i nieunikniona droga do kontemplacji; prawdziwie ciężka, chyba że szczególna łaska Boża uczyni ją łatwiejszą, albo też człowiek przywyknie do niej po upływie długiego czasu.

W jakim jednak znaczeniu jest to ciężka praca? Zapewne nie jest nią owa pobożna i płomienna miłość nieustannie powstająca w woli człowieka; skłonność ta bowiem nie rodzi się sama z siebie, ale pobudzona ręką Wszechmocnego Boga, który zawsze gotów jest wywołać ją w każdej pragnącej tego duszy, jeśli tylko uczyniła ona, i nadal czyni, wszystko co w jej mocy, i to przy każdej sposobności, by być gotową do tej pracy.

Gdzież zatem jest owa ciężka praca? Bez wątpienia polega ona na usunięciu wszelkiego wspomnienia o świecie stworzonym przez Boga i na trzymaniu go pod obłokiem zapomnienia, o którym już mówiliśmy. Oto jest ciężka praca, gdyż wykonujemy ją sami, wspomagani Bożą łaską. Ta, o której mówiliśmy poprzednio — owo gwałtowne poruszenie miłości — jest całkowicie dziełem Bożym. Pracuj zatem wytrwale nad częścią sobie przydzieloną, a zapewniam cię, iż On nie omieszka wykonać swojej.

A zatem pracuj wytrwale i z wielkim pośpiechem! Niech zobaczę, jak zabierasz się do dzieła. Czyż nie widzisz, że On na ciebie czeka? Wstydź się! Pracuj usilnie choćby przez krótką

chwilę, a wnet ujrzysz, jak zmniejsza się ogrom i trudność tej pracy. Choć na samym początku, gdy twoja pobożność jest niemal żadna, praca bywa uciążliwa i wymagająca, później, gdy pobożność wzrasta, to co było trudne, staje się o wiele łatwiejsze i pozwala ci odpocząć. Być może nawet nie będziesz już musiał wiele się wysilać albo i wcale. Czasami bowiem Bóg wszystkiego dokonuje sam. Nie zawsze jednak, nigdy też przez określony czas, ale kiedy zechce i jak zechce. Gdy tak się stanie z radością pozwolisz Mu działać według Jego woli.

Gdy przyjdzie taka chwila, zechce On może zesłać ci promień duchowego światła, który przeniknie obłok niewiedzy pomiędzy tobą a Nim i ukaże ci niektóre spośród Jego tajemnic, o których nie wolno ani nie można mówić. Poczujesz wówczas, jak twoja tęsknota wybucha płomieniem Jego miłości, daleko silniejszym niż jestem w stanie tutaj opisać. Nie śmiem bowiem mówić moim bełkoczącym cielesnym językiem o rzeczach należących do Boga samego. A gdybym śmiał, nie chciałbym. Ale o pracy, która należy do człowieka, podbudzanego i wspomaganego przez łaskę, chętnie ci opowiem, jest to bowiem mniej niebezpieczne!

27

NAJPIERW i przede wszystkim powiem ci, kto powinien oddawać się kontemplacji, a także kiedy, jak i z jakimi zastrzeżeniami.

Jeśli chcesz zapytać mnie, kto winien podejmować się tej pracy, moja odpowiedź brzmi: „Każdy kto prawdziwie i z własnej woli odrzucił świat, nie dla życia «czynnego», ale dla tego które znamy jako «kontemplacyjne». Wszyscy którzy to uczynili, winni rozpocząć tę pracę mocą łaski, kimkolwiek są, nieważne czy byli niegdyś zatwardziałymi grzesznikami, czy też nie".

28

JEŚLI jednak chciałbyś zapytać mnie, kiedy powinni to uczynić, odpowiem: „Nie wcześniej, nim oczyszczą swoje sumienie z wszystkich dawnych grzechów, zgodnie ze zwykłymi przepisami świętego Kościoła".

Przez kontemplację człowiek wysusza korzeń i glebę grzechu, który tkwi w nim zawsze, nawet jeśli się wyspowiadał i z całą gorliwością oddaje świętym zajęciom. Każdy zatem, kto pragnie stać się kontemplatykiem, winien najpierw oczyścić swe sumienie, a wówczas po odpowiednim zadośćuczynie-

niu może śmiało, ale z pokorą poświęcić się kontemplacji. Niech pamięta, jak długo wstrzymywał się od niej. Nad tą bowiem pracą dusza winna trudzić się przez całe życie, nawet jeśli nigdy nie zgrzeszyła. Przez całe swe życie w śmiertelnym ciele będzie natykała się na przeszkodę owego obłoku niewiedzy między nią a Bogiem. Co więcej, na skutek grzechu pierworodnego człowiek nieustannie widzi i odczuwa obecność innych Bożych stworzeń lub ich czynów, które próbują odgrodzić jego umysł od Boga. Jest to przejawem Bożej mądrości i sprawiedliwości, że człowiek (który był panem i udzielnym władcą pozostałych stworzeń, a jednak z własnej woli uczynił się niewolnikiem swoich poddanych i zlekceważył przykazanie Boga, swego Stwórcy), gdy wypełni w końcu owo przykazanie, i tak ujrzy i odczuje, jak te same stworzenia, choć powinny znajdować się pod nim, dumnie wykraczają ponad niego, przysłaniając mu Boga.

29

JEŚLI zatem człowiek rzeczywiście pragnie odzyskać czystość, którą utracił przez grzech, i zdobyć sobie ten szczęśliwy stan, w którym nie ma już cierpienia, musi wytrwale trudzić się nad tą pracą i znosić jej ból, kimkolwiek jest — zatwardziałym grzesznikiem czy też nie. Dla każdego praca ta okazuje się niezwykle ciężka, tak dla grzesznika, jak i dla niewinnego. Jest jednak o wiele uciążliwsza dla pierwszego niż dla drugiego, co łatwo zrozumieć. Mimo to często zdarza się, że ktoś kto niegdyś trwał w obrzydliwych grzechach, osiąga doskonałą kontemplację szybciej, niż ktoś kto nie grzeszył w ogóle. Jest to cud miłosierdzia naszego Pana, który udziela takim ludziom szczególnej łaski ku zdumieniu całego świata. Wierzę naprawdę, że Dzień Sądu będzie dniem bardzo pięknym, w którym jasno ujrzymy Boga i Jego dary. W owym Dniu część z tych, którzy obecnie są w pogardzie i lekceważeniu jako pospolici grzesznicy — a nawet jako ludzie ciężko grzeszący — otrzyma odpowiednie sobie miejsce pośród świętych, w obliczu Boga. Niektórzy zaś, choć obecnie uważani za świątobliwych i czczeni nieledwie jak aniołowie — a nawet tacy co nigdy nie zgrzeszyli śmiertelnie — pogrążeni będą w rozpaczy w otchłaniach piekła.

Widzisz stąd, że w obecnym życiu żaden człowiek nie powinien być sądzony przez drugiego ani za dobro, ani za zło, które uczynił. Co prawda stosowną rzeczą jest sądzić czyny — czy są dobre, czy złe; nie godzi się jednak sądzić ludzi.

30 PRZEZ kogo zatem winny być sądzone ludzkie czyny? Zapewne przez tych, którym powierzona jest odpowiednia władza i troska o dusze, już to nadana jako urząd mocą ordynacji świętego Kościoła, już to jako osobiste i duchowe powołanie Ducha Świętego, w doskonałej miłości. Każdy jednak musi zważać, by pochopnie nie ganić i nie potępiać win innych ludzi, chyba że czuje ku temu prawdziwe wewnętrzne wezwanie Ducha Świętego. W przeciwnym razie mógłby się całkiem omylić. Strzeż się zatem: jeśli tego chcesz ty i Bóg, i twój ojciec duchowy, sądź samego siebie. Innych pozostaw w spokoju.

31 KIEDY uznasz, że uczyniłeś już wszystko, by w pełni zadośćuczynić za swe grzechy, stosownie do wymagań świętego Kościoła, jak najśpieszniej weź się do pracy! Jeśli wspomnienia o twych dawnych czynach będą uparcie wdzierać się między ciebie i Boga, albo też pojawi się nowa jakaś myśl czy grzeszne pobudzenie, musisz stanowczo wyjść ponad nie, przez wzgląd na swą wielką miłość ku Bogu; musisz zgnieść je własną stopą. Spróbuj okryć je nieprzeniknionym obłokiem zapomnienia, jak gdyby nigdy nie zostały popełnione, czy to przez ciebie, czy przez kogoś innego. W samej rzeczy — gdy tylko się pojawią, odpychaj je. A jeśli praca ta okaże się naprawdę trudna, wolno ci użyć „podstępu", uciec się do jakiegokolwiek sposobu czy duchowego fortelu, który pozwoli ci odepchnąć owe myśli. Tych umiejętności lepiej jest uczyć się od Boga przez doświadczenie niż od ziemskiego nauczyciela.

32 MOGĘ ci jednak ukazać — tak mi się przynajmniej wydaje — niektóre z owych umiejętności ducha. Wypróbuj je i sprawdź, czy wymyślisz coś lepszego. Staraj się z wszystkich sił postępować tak, jak gdybyś nie wiedział, że tamte myśli wdzierają się uporczywie między ciebie i Boga. Próbuj patrzeć jak gdyby ponad ich ramieniem, szukając czegoś innego, to jest Boga okrytego obłokiem niewiedzy. Jeśli tak uczynisz, pewien jestem, iż wkrótce twoja praca stanie się łatwiejsza. Sądzę, że jeśli spojrzeć na ten podstęp we właściwy sposób, okaże się on niczym innym jak pełnym tęsknoty pragnieniem Boga, pragnieniem doznania i ujrzenia Go, na ile jest to mo-

żliwe na ziemskiej niskości. Miłość jest takim pragnieniem, zawsze zasługującym, by ułatwić jej dojście do celu.

Jeśli chcesz, możesz wypróbować inny jeszcze duchowy podstęp. Gdy poczujesz się całkowicie bezsilny, by odepchnąć owe myśli, ugnij się przed nimi, jak zastraszony jeniec pokonany w walce, i uznaj, że byłoby rzeczą śmieszną dalej im się opierać. W ten sposób powierzysz się całkowicie Bogu, pozostając w rękach nieprzyjaciół i czując się pokonanym na zawsze. Przemyśl, proszę, szczególnie starannie tę radę, sądzę bowiem, że jeśli ją zastosujesz, pokonasz wszelki opór. Jestem całkiem pewien, że również ten podstęp, jeśli spojrzeć nań we właściwy sposób, okaże się niczym innym, jak tylko prawdziwym poznaniem i doświadczeniem tego, kim jesteś: cuchnącym nędznikiem, daleko gorszym od nicości. To poznanie i doświadczenie to właśnie pokora. Pokora zaś sprawia, że Bóg zstępuje w swojej mocy, by wyrwać cię z rąk nieprzyjaciół, porwać ku sobie i z czułością otrzeć oczy twego serca — jak uczyniłby ojciec wobec dziecka, któremu groziła śmierć w paszczy dzika albo rozwścieczonych, zgłodniałych niedźwiedzi.

33 NIE będę już więcej mówił ci o podstępach, jeśli bowiem otrzymasz łaskę wykorzystania tamtych, sądzę, że rychło będziesz w stanie nauczyć mnie więcej, niż ja ciebie! Chociaż bowiem teraz ja pouczam ciebie, wiem doprawdy, że sam mam jeszcze długą drogę przed sobą. Proszę więc, pomagaj mi, jak pomagasz sobie.

A zatem nie ustępuj, pracuj, proszę, jak najusilniej i jak najprędzej. Z wszelką pokorą znoś cierpienia, które musisz znosić, póki nie posiądziesz owych umiejętności. W rzeczy samej, jest to twój czyściec: gdy ból ustąpi i gdy dzięki łasce przyswoisz sobie umiejętności dane przez Boga, bez wątpienia zostaniesz oczyszczony nie tylko z grzechów, ale i z udręk, jakie powodują. Myślę tu — rzecz zrozumiała — o grzechach, które popełniłeś rozmyślnie, nie zaś o grzechu pierworodnym. Bolesne skutki tego ostatniego będą cię bowiem dręczyć aż do dnia śmierci, choćbyś pracował najusilniej. Są to jednak tylko drobne podrażnienia, jeśli porównać je ze skutkami twych rozmyślnych grzechów. Mimo to wiele się nad nimi natrudzisz. Każdego dnia grzech pierworodny będzie wywoływał nowe, nieznane ci dotąd grzeszne pobudzenia, i każdego dnia będziesz musiał je pokonywać, odcinać je spiesznie ostrym, obosiecznym mieczem rozwagi. Oto jeden ze sposobów, przez

które uczymy się, że nie ma dla nas w tym życiu prawdziwego bezpieczeństwa ani spoczynku.

Nie możesz jednak cofnąć się z tego powodu, nie możesz też ulegać strachowi, jeśli nie zawsze ci się powiedzie. Jeśli bowiem dana ci będzie łaska zniszczenia bolesnych skutków twych dawnych grzechów, w sposób jaki przed chwilą opisałem — lub lepiej jeszcze: na twój własny sposób, jeśli potrafisz zrobić to lepiej — to możesz być pewien, że udręki spowodowane grzechem pierworodnym lub grzeszne pobudzenia, jakich wciąż będziesz z jego przyczyny doznawał, nie przysporzą ci wielu pokus.

34 JEŚLI pytasz mnie, jak masz zacząć, muszę prosić Wszechmocnego Boga, by w swej łaskawości i dobroci odpowiedział ci sam. Trzeba doprawdy, byś zdał sobie sprawę, że ja nie mogę cię pouczać. Nic w tym dziwnego. Praca ta bowiem jest dziełem samego Boga, którego On wedle swej woli dokonuje w każdej wybranej duszy, niezależnie od jej szczególnych zasług.

Albowiem bez Bożej pomocy żaden anioł i żaden święty nie może nawet myśleć o pragnieniu tej pracy. Myślę też sobie, że nasz Pan gotów jest dokonywać jej równie często i z równą łatwością, a może nawet z większą, w tych którzy przez całe życie byli grzesznikami, jak w tych którzy, w porównaniu z tamtymi, nigdy zbytnio Go nie zasmucili. A czyni tak, byśmy uznali Jego nieograniczone miłosierdzie i wszechmoc, a także by czynić to co sam chce, gdzie chce i kiedy chce.

Nie udziela jednak swojej łaski ani nie rozpoczyna tej pracy w duszy, która nie chce jej przyjąć — choć nie ma takiej duszy, grzesznej czy niewinnej, która mogłaby posiąść tę łaskę nie wspomagana łaską Bożą. Nie jest ona dawana jako nagroda niewinności ani wstrzymywana z powodu grzechu. Zauważ, proszę, że powiedziałem „wstrzymywana", nie zaś „odbierana". Musimy wystrzegać się błędu w tej sprawie, im bardziej bowiem zbliżamy się do prawdy, tym czujniej winniśmy strzec się omyłki. Sądzę, że wyrażam się zrozumiale, jeśli jednak nie pojmujesz tego w tej chwili, poczekaj, aż Bóg sam cię pouczy. Nie jest to istotne.

Strzeż się pychy: jest ona bluźnierstwem wobec Boga i Jego darów oraz zachętą dla grzeszników. Gdybyś był prawdziwie pokorny, myślałbyś o życiu kontemplacyjnym to samo co ja: iż jest wolnym, niezasłużonym darem Boga. Natura Bożego daru

kontemplacji jest taka, że gdy jest on dany, dusza może oddawać się kontemplacji, a jednocześnie wie, że to czyni. Nigdy nie dzieje się inaczej. Zdolność kontemplacji jest samą kontemplacją, zatem jedynie dusza, która czuje w sobie zdolność kontemplacji, może ją praktykować. Nikt inny nie może. Bez uprzedniego działania Bożego dusza jest jakby umarła, niezdolna pragnąć ani pożądać tej pracy. Skoro ty chcesz jej i pragniesz, z pewnością już ją posiadłeś, jednakże nie twoja wola i pragnienie popychają cię ku niej, lecz coś zupełnie nieznanego każe ci chcieć i pragnąć, choć sam nie wiesz czego. Nie trap się, proszę, jeśli nigdy nie dowiesz się więcej, ale idź naprzód coraz dalej i dalej, byś nie zatrzymał się w drodze.

W jednym słowie: niech rzecz ta posługuje się tobą i prowadzi wedle swojej woli. Niech ona będzie czynna, a ty bierny. Przyglądaj się jej, jeśli chcesz, ale jej nie tykaj. Nie próbuj jej przeszkadzać, byś czasem wszystkiego nie zepsuł. Bądź drzewem — ona niech będzie cieślą. Bądź domem — ona niech mieszka w tobie jak gospodarz. Chciej być ślepym i porzuć wszelkie pragnienie by poznać przyczyny i sposoby jej działania, taka wiedza bowiem bardziej by ci zaszkodziła, niż pomogła. Niech ci wystarczy, że odczuwasz poruszenia miłości, choć nie znasz przyczyny, i że w tej wewnętrznej tęsknocie nie znajdujesz żadnej myśli o czymkolwiek mniejszym niż Bóg, że ku Niemu zwraca się twoje pragnienie, proste i niezmienne.

Jeśli tak właśnie dzieje się z tobą, możesz być pewien, iż sam Bóg porusza twoją wolę i pragnienie, i to bezpośrednio. Nie musisz się już lękać, teraz bowiem diabeł nie ma dostępu do ciebie. Może on tylko chwilowo niepokoić wolę człowieka, a i to zawsze z oddali, nawet jeśli jest bardzo przemyślny. Bez dostatecznej przyczyny nawet dobry anioł nie może poruszać bezpośrednio twej woli. Mówiąc krótko — tylko Bóg może. Zapewne rozumiesz już, choćby z tego co ci napisałem (a dużo jaśniej na podstawie doświadczenia), że człowiek dochodzi do kontemplacji bezpośrednio, to jest bez udziału jakichkolwiek „pomocy". Wszelkie dobre pomoce od niej zależą, ona zaś nie zależy wcale od ich wsparcia; nikogo też nie doprowadzą one do kontemplacji.

35

ISTNIEJĄ jednak pomoce, które uczący się kontemplacji winien stosować, a są to *Lectio*, *Meditatio* i *Oratio*, lub też — jak zwie się je powszechniej — Czytanie, Rozmyślanie

i Modlitwa. Wszystkie trzy omówione są w dziele innego autora daleko lepiej, niż ja mógłbym je przedstawić, nie muszę zatem mówić ci o nich w tym miejscu. Powiem tylko tyle: te trzy tak są ze sobą splecione, że zarówno dla początkujących, jak i dla biegłych w tej dziedzinie — choć nie dla doskonałych (w ludzkim wymiarze) — rozmyślanie nie jest możliwe, jeśli najpierw nie odbyli czytania albo słuchania. Tyczy się to wszystkich: duchowni czytają książki, a ludzie prości „czytają" duchownych, kiedy słyszą ich głoszących słowo Boże. Początkujący i biegli nie mogą też modlić się, jeśli najpierw nie pomyślą.

Sprawdź to: słowo Boże, pisane lub mówione, przyrównać można do zwierciadła. Duchowym „okiem" twej duszy jest rozum, sumienie zaś jest twoją duchową „twarzą". Tak jak nie możesz wiedzieć, że masz brudny ślad na twarzy, jeśli nie spojrzysz w lustro lub jeśli ktoś inny ci nie powie, tak też w znaczeniu duchowym niemożliwe jest, by dusza oślepiona częstymi grzechami dostrzegła brudny ślad na swoim sumieniu, jeśli najpierw nie przeczyta lub nie usłyszy Bożego słowa.

Wynika stąd, że skoro człowiek dostrzeże, gdzie ma na twarzy brudny ślad, czy to z pomocą lustra, czy też kogoś drugiego — i to zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i duchowym — wówczas i dopiero wówczas biegnie spiesznie do studni, aby się obmyć. Jeśli ów brudny ślad pozostawiony został przez świadomy grzech, „studnią" jest Kościół święty, a „wodą" spowiedź i wszystko co się z nią wiąże. Jeśli grzech ten jest głęboko zakorzeniony i rodzi skłonności do złego, wówczas „studnią" jest wszechmiłosierny Bóg, „wodą" zaś modlitwa i wszystko co ona obejmuje. Widzimy zatem, że zarówno początkujący, jak i biegli nie mogą rozmyślać, jeśli najpierw nie przeczytają lub nie usłyszą, ani też nie mogą się modlić, jeśli przedtem nie odprawią rozmyślania.

36 Nie dotyczy to jednak tych, którzy oddają się kontemplacji, to jest czytelników tej książki. Medytacja jest dla nich jak gdyby nagłym rozpoznaniem i niejasną świadomością własnej nędzy albo Bożej dobroci. Nie wspomaga jej uprzednie czytanie ani słuchanie kazań, żadne szczególne rozmyślanie czy cokolwiek innego. Tego nagłego odczuwania i świadomości lepiej jest uczyć się od Boga niż od człowieka. Nie mam nic przeciw temu, jeśli nie rozmyślasz na razie o własnej nędzy ani o dobroci Boga (przyjmuję, rzecz zrozumiała, że jesteś w tej

sprawie pod działaniem łaski Bożej i pod opieką doradcy), inaczej jak tylko poprzez pojedyncze słowa, na przykład GRZECH albo BÓG, albo przez jakiekolwiek inne tym podobne słowo, które sam sobie wybierzesz. Nie wysilaj wyobraźni, by rozkładać je na części i tłumaczyć, jak gdybyś chciał przez rozpatrywanie ich budowy wzmóc swą pobożność. Wedle mnie nie powinieneś tego nigdy próbować podczas kontemplacji. Przyjmuj natomiast te słowa w całości, takie jakie są. Niech „grzech" znaczy cały ciężar grzechu, bez wdawania się w szczegóły, nie jest on bowiem niczym innym jak tobą samym. Sądzę, że ta nieledwie instynktowna świadomość grzechu, który scaliłeś sobie w jeden nieznośny ciężar i który nie jest niczym innym, jak tobą samym, powinna uczynić cię człowiekiem najbardziej szalonym na ziemi i potrzebującym opamiętania! Nikt jednak z patrzących na ciebie nie odgadłby tego po twoim wyglądzie: zawsze umiarkowany, niczego nie zdradzasz wyrazem twarzy i cokolwiek czynisz — siedzisz czy chodzisz, leżysz, odpoczywasz, stoisz czy klęczysz — wszystko czynisz w doskonałym spokoju!

37 PODOBNIE jak medytacja pojawia się bez uprzedzenia w życiu człowieka szukającego kontemplacji, tak też i modlitwa. Myślę tu wyłącznie o modlitwach prywatnych, nie zaś o przepisanych przez święty Kościół. Tych bowiem prawdziwy kontemplatyk nie może nie cenić, odmawia je zatem wedle formy i zasad wyłożonych niegdyś przez świętych Ojców. Jego własne modlitwy wznoszą się jednak samoczynnie do Boga bez zewnętrznego nakazu i uprzedniego zamiaru, powziętego już to przed samą modlitwą, już to podczas niej.

Jeśli są to modlitwy słowne, co zdarza się rzadko, wówczas słów jest niewiele; im mniej tym lepiej. Sądzę, że lepiej jeśli jest to jedno krótkie słowo niż dwa lub więcej, ale zawsze niech to będzie zgodne z działaniem Ducha. Kontemplatyk bowiem winien zawsze przebywać na najwyższych, niebotycznych szczytach duchowych.

Możemy to wyjaśnić przyglądając się naturze. Człowiek przestraszony niespodziewanym wybuchem ognia, śmiercią lub czymkolwiek innym, w nagłym napięciu ducha odczuwa potrzebę, by spiesznie wołać lub modlić się o pomoc. Jak zatem to czyni? Zapewne nie poprzez wiele słów, nie nawet jednym słowem o wielu sylabach! Dlaczego? Sądzi bowiem, że straciłby zbyt wiele czasu, w taki sposób ogłaszając swoją nagłą

potrzebę i lęk. Wykrzykuje więc swe przerażenie jednym słowem i to krótkim, na przykład „Gore!" lub „Pomocy!"

Podobnie jak takie krótkie słowo szybciej pobudza i przenika uszy słyszących, tak też i krótkie słowo o jednej sylabie, którym wyrażamy pragnienie z głębi ducha, a nie tylko myślimy o nim lub je wypowiadamy („głębia" oznacza tu zarazem „wyżyny" ducha, w tych bowiem sprawach wysokość, głębokość, długość i szerokość, wszystkie znaczą to samo), słowo takie zatem przenika uszy Wszechmocnego Boga szybciej niż jakikolwiek rozwlekły psalm, bezmyślnie odklepany. Dlatego właśnie napisane jest: „Krótka modlitwa przenika niebiosa".

38 DLACZEGO jednak owa krótka modlitwa o jednej sylabie przenika niebiosa? Dlatego zapewne, że zanoszona jest z pełni serca, z całej wysokości, głębokości, długości i szerokości ducha tego, który się modli. Z wysokości, gdyż ma w sobie całą moc ducha; z głębokości, gdyż ta jedna sylaba zawiera wszystko, co duch ten wie; z całej długości, gdyby bowiem duch zawsze odczuwał to samo co w chwili modlitwy, nieustannie wołałby Boga, tak jak woła teraz; z szerokości wreszcie, pragnąłby bowiem na wszystkich ludzi rozciągnąć to, czego pragnie dla siebie.

W tym czasie dusza zaczyna pojmować — choć może nie w pełni, ale na ile jest to możliwe na tym stopniu kontemplacji — to o czym mówią święty Paweł i wszyscy święci, a mianowicie czym jest długość, szerokość, wysokość i głębokość* wiekuistego, wszechmiłującego, wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga. Wiekuistość Boga jest Jego długością, miłość szerokością, moc wysokością, a mądrość głębokością. Nic dziwnego, że dusza ukształtowana przez łaskę na tak wierny obraz i podobieństwo Boga, swego Stwórcy, szybko zostaje przezeń wysłuchana! Owszem, nawet dusza bardzo grzeszna, która jest jak gdyby nieprzyjacielem Boga. Gdyby dzięki łasce mogła wykrzyknąć jedną krótką sylabę z całej wysokości, głębokości, długości i szerokości ducha, Bóg słysząc ten krzyk udręczenia zawsze by ją wysłuchał i jej dopomógł.

Dowiedźmy tego za pomocą przykładu. Gdybyś usłyszał głos twego śmiertelnego wroga, jak w przerażeniu wykrzykuje

* Por. Ef 3,17-19.

z głębi swego istnienia to jedno słowo: „Gore!" albo „Pomocy!", sam powstałbyś, niepomny że jest to twój wróg, ale powodowany zwykłą litością na dźwięk jego rozpaczliwego wołania, powstałbyś nawet w środku zimowej nocy i pomógł mu ugasić pożar albo uciszyć i ukoić jego udrękę. Boże mój! Skoro łaska może uczynić człowieka tak miłosiernym, by okazał miłosierdzie i litość wrogowi mimo dzielącej ich wrogości, jakąż litość i miłosierdzie okaże Bóg, słysząc duchowy okrzyk duszy, który dobywa się z całej jej wysokości, głębokości, długości i szerokości! Bóg posiada w swojej naturze to wszystko, co człowiek zyskuje dzięki łasce. I więcej jeszcze, nieporównanie więcej okaże miłosierdzia, gdyż naturalne posiadanie jakiegoś przymiotu czyni go daleko bardziej podobnym do rzeczy wiecznych, niż przymioty z czasem dopiero dodane przez łaskę.

39 Musimy zatem modlić się z wysokości, głębokości, długości i szerokości naszego ducha. Nie w wielu słowach, ale krótkim słowem najlepiej o jednej sylabie. Jakie to będzie słowo? Zapewne takie, jakie odpowiada naturze samej modlitwy. Jakie to zatem słowo? Spójrzmy najpierw, czym jest modlitwa sama w sobie, a wówczas jaśniej rozeznamy, jakie słowo najlepiej odpowiada jej naturze.

Modlitwa w swej istocie nie jest niczym innym jak pobożnym zwróceniem naszej woli ku Bogu, z zamiarem uzyskania dobra i odepchnięcia zła. Ponieważ całe zło zawiera się w grzechu, jest jego przyczyną albo istotą, zatem kiedy modlimy się w intencji usunięcia zła, powinniśmy wymawiać, myśleć i rozumieć tylko to jedno słowo: „grzech". Jeśli zaś modlimy się w intencji zyskania dobra, módlmy się — ustami, myślą czy pragnieniem — tylko tym jednym słowem: „Bóg". W Bogu bowiem jest wszelkie dobro, On jest jego początkiem i istnieniem. Nie dziw się zatem, że przedkładam te słowa ponad wszystkie inne. Gdybym mógł znaleźć krótsze jakieś słowa, które w pełni ujmowałyby myśl o dobru i o złu, jak te wymienione, albo też gdyby Bóg nakłonił mnie do obrania innych słów, wówczas użyłbym ich, tamte zaś porzucił. To samo też radzę tobie.

Nie badaj jednak tych słów, tak bowiem nigdy nie osiągniesz swego celu ani nie dojdziesz do kontemplacji; nikt nie osiąga jej przez badanie, a jedynie przez łaskę. Dla swej modlitwy nie wybieraj żadnych innych słów — mimo wszystkiego co ci

powiedziałem — jak tylko te, które Bóg ci ukaże. Jeśli jednak wskaże ci właśnie te, radzę ci nigdy ich nie utracić, to znaczy — jeśli w ogóle używasz słów w modlitwie, w przeciwnym razie nie dotyczy cię to. Są to bardzo krótkie słowa. Chociaż jednak krótkość modlitwy godna jest wszelkiego zalecenia, nie oznacza to, iż należy zmniejszyć jej częstotliwość. Jak bowiem powiedziałem, ma to być modlitwa z całej długości ducha, to jest taka, która nie odstępuje, póki nie uzyska pełni tego, czego pragnie. Powróćmy jeszcze do przykładu przerażonego człowieka. Nie przestaje on wykrzykiwać słów: „Pomocy!" albo „Gore!", póki nie uzyska wszelkiej pomocy, jakiej potrzebuje w swoim nieszczęściu.

40 W TEN sam sposób cały twój duch winien być wypełniony treścią tego jednego słowa: „grzech", nie rozpatrując jednak, czy jest to grzech powszedni, czy śmiertelny, grzech pychy, gniewu, zawiści, skąpstwa, lenistwa, łakomstwa czy pożądliwości. Cóż znaczy dla kontemplatyka, jaki to jest grzech i jak wielki? Kiedy bowiem pogrążony jest w kontemplacji, sądzi, że wszystkie grzechy są równie wielkie, gdyż najmniejszy nawet oddziela go od Boga i odbiera pokój ducha.

Odczuwaj grzech w jego całości, jako jeden wielki ciężar, nie wybierając żadnej szczególnej jego części; wiedz też, że on cały jest tobą. Wówczas wykrzykuj nieustannie w duchu to jedno: „Grzech! Grzech! Grzech!" „Pomocy! Pomocy! Pomocy!" Tego duchowego wołania lepiej nauczysz się od Boga przez doświadczenie niż dzięki słowom człowieka. Jest ono najlepsze, gdy pozostaje całkowicie duchowe, nieprzemyślane, niewypowiedziane. Czasem być może przepełnione serce wybuchnie słowami, ciało bowiem i dusza po równi pełne będą smutku i przygniecione ciężarem grzechu.

W ten sam też sposób winieneś stosować to niewielkie słowo „Bóg". Niech twój duch napełni się jego treścią, nie rozpatrując żadnego z Bożych dzieł w szczególności, na przykład czy jest to dzieło dobre, lepsze, czy najlepsze ze wszystkich, materialne czy duchowe, czy jest to może cnota wzbudzona w duszy człowieka przez łaskę; w tym ostatnim przypadku nie określaj jej jako pokory czy miłości, cierpliwości lub wstrzemięźliwości, nadziei, wiary, opanowania, czystości albo dobrowolnego ubóstwa.

Cóż znaczy to wszystko dla kontemplatyka? W Bogu przecież znajduje on i doświadcza każdej cnoty. W Nim jest wszys-

tko. On uczynił je i podtrzymuje. Ludzie kontemplacji wiedzą, że jeśli posiedli Boga, posiedli wszelkie dobro, nie pożądają zatem żadnej szczególnej dobrej rzeczy, a tylko dobrego Boga. Czyń tak samo, jeśli możesz dzięki łasce, całym sercem pragnij Boga i to Boga całego. Wówczas nic nie będzie poruszać twego umysłu i woli, a tylko sam Bóg.

Ponieważ jednak przez cały czas twego nędznego życia zmuszony jesteś znosić pod jakąś postacią ten obrzydliwy, przygniatający ciężar grzechu, który jest nieodłączną częścią ciebie samego, musisz też nieustannie powracać do owych słów i to w takiej kolejności: „grzech" i „Bóg". Wiedz przy tym, że gdybyś miał Boga, nie miałbyś grzechu, a gdybyś nie miał grzechu, miałbyś Boga!

41 JEŚLI chcesz mnie zapytać, jak powinieneś w tej pracy posługiwać się rozeznaniem, odpowiadam: „odrzuć je w ogóle!" We wszystkim innym co czynisz, musisz kierować się rozeznaniem, na przykład gdy chodzi o jedzenie i picie, sen, zachowywanie ciepła lub chłodu, o czas, jaki spędzasz na modlitwie lub czytaniu, o rozmowy z braćmi chrześcijanami. We wszystkim tym musisz zachowywać rozeznanie, by niczego nie było zbyt wiele ani zbyt mało. W tej pracy jednak odrzuć precz rozeznanie! Chcę, byś nigdy w całym swoim życiu jej nie zaprzestał.

Nie twierdzę, że zawsze będziesz do niej usposobiony, to bowiem nie jest możliwe. Choroba albo inny jakiś niepokój duszy lub ciała czy też naturalna konieczność okażą się czasem prawdziwą przeszkodą i nie pozwolą ci na kontemplację. Zawsze jednak powinieneś trwać przy tej pracy, gdy czuwasz i gdy spoczywasz, w zamiarze przynajmniej, jeśli nie w rzeczywistości. Przez wzgląd na miłość Boga z wszystkich sił strzeż się choroby, tak byś ty sam — jeśli to możliwe — nie był przyczyną jakiejś słabości. Prawdę ci powiadam, że praca ta wymaga wielkiej pogody ducha, czystego i jednolitego usposobienia tak w duszy, jak i na ciele.

Tak zatem dla miłości Boga z wielką troską czuwaj nad swym ciałem i duszą i zachowuj zdrowie, jeśli możesz. Gdy jednak mimo wszystko dotknie cię choroba, zachowaj cierpliwość i w pokorze wyczekuj Bożego miłosierdzia. Tylko tego wymaga się od ciebie. Albowiem prawdą jest, co ci mówię, że cierpliwość w chorobie i innych doświadczeniach często bardziej podoba się Bogu niż najgorliwsza pobożność, jaką mógłbyś okazywać będąc zdrowym.

42 Zapytasz mnie może, jak masz czuwać nad sobą i troszczyć się odpowiednio o takie sprawy jak jedzenie, picie, sen i tym podobne. Odpowiem ci krótko: „Bierz, co się przydarzy!" Czyń swoją pracę bez ustanku i beztrosko każdego dnia, a sam poznasz wystarczająco dobrze i z prawdziwym rozsądkiem, kiedy rozpoczynać i kiedy kończyć wszystko inne. Nie wierzę, że człowiek spełniający tę pracę z całkowitym oddaniem, w dzień i w nocy, mógłby mylić się w sprawach doczesnych. Jeśli się myli, to jest to chyba taki rodzaj człowieka, który zawsze wszystko musi popsuć.

Jeśli zatem zdolny jestem całą i niepodzielną uwagę poświęcić tej duchowej pracy, która odbywa się w mej duszy, wolno mi z niejaką obojętnością traktować takie sprawy, jak jedzenie, picie, sen i rozmowy. Wolałbym raczej nauczyć się rozeznania w tych sprawach przez obojętność niż przez szczegółowe ich badanie, rozpatrywanie wszystkiego co przemawia za i przeciw nim. W rzeczy samej, nie jest to wcale możliwe w ten sposób, cokolwiek bym uczynił lub powiedział. Niech kto mówi co chce, ale tego właśnie uczy doświadczenie. A zatem unieś serce ku górze w ślepym wzlocie miłości i rozważaj na przemian „grzech" i „Boga". Boga chcesz mieć; grzech pragniesz odrzucić. Boga ci brak; o grzechu wiesz wszystko. Niech dobry Bóg ci dopomoże, teraz bowiem właśnie będziesz Go potrzebował.

43 Dbaj o to, by nic nie poruszało twego umysłu i woli, a tylko sam Bóg. Staraj się odsunąć wszelką wiedzę i odczucie czegokolwiek mniejszego od Boga, zepchnij je jak najgłębiej pod obłok zapomnienia. Winieneś zrozumieć, że w tej pracy musisz zapomnieć nie tylko o wszystkich rzeczach poza tobą (i o ich sprawach — nawet twoich własnych!), ale zapomnieć także o sobie, nawet o tym co uczyniłeś dla Boga. Taka jest bowiem droga prawdziwej miłości: musisz nie tylko kochać to, co kochasz, bardziej niż siebie, ale i w pewien sposób nienawidzić samego siebie przez wzgląd na przedmiot twej miłości.

Tak właśnie masz postąpić ze sobą. Niech nienawistne i nieznośne będzie ci wszystko, co dzieje się w twym umyśle i woli, jeśli nie jest to Bóg. Inaczej bowiem, czymkolwiek to będzie, będzie oddzielać cię od Boga. Nic dziwnego, że nie znosisz i nienawidzisz myśleć o sobie, skoro zawsze odczuwasz grzech — nieważne jakiego rodzaju — jako nieznośny, przygniata-

jący ciężar, który przesłania ci Boga i którym jesteś ty sam. Masz bowiem myśleć o nim, iż jest tożsamy z tobą: nieoddzielony od ciebie.

Odrzuć zatem całe poznanie i doświadczenie wszystkich postaci rzeczy stworzonych, przede wszystkim siebie samego. Właśnie bowiem od tego co o sobie wiesz i jak siebie doświadczasz, zależy twoje poznanie i doświadczenie wszystkiego innego. Gdy przestaniesz przyglądać się samemu sobie, zapomnisz szybko o wszystkim innym. Jeśli zaś chcesz zadać sobie trud i sprawdzić to, przekonasz się, że gdy zaniknie już pamięć o wszystkich innych rzeczach i czynach (nawet twoich własnych), wciąż tkwić będzie między tobą a Bogiem wyraźna świadomość twego własnego istnienia. Także i ona musi zniknąć, zanim doświadczysz kontemplacji w jej doskonałej postaci.

44 Zapytasz mnie teraz, jak zniszczyć ową wyraźną świadomość własnego istnienia. Sądzisz bowiem, że gdyby ona została zniszczona, zniknęłyby też wszystkie inne trudności. I masz słuszność. Muszę ci jednak odpowiedzieć, że bez bardzo szczególnej i darmo danej łaski Bożej, a także bez twej całkowitej i ochoczej gotowości na jej przyjęcie, owa wyraźna świadomość własnego istnienia nie może zostać zniszczona. Gotowość zaś twoja nie jest niczym innym, jak głębokim, dotkliwym zasmuceniem ducha.

W tym smutku jednak powinieneś kierować się rozsądkiem: musisz strzec się, by w tym czasie nie umartwiać zanadto swego ciała i duszy. Siedź raczej nieporuszony, milczący, jak gdybyś spał, pochłonięty i zatopiony w smutku. Oto jest smutek prawdziwy, smutek doskonały; wszystko będzie dobrze, jeśli uda ci się osiągnąć ten stopień smutku. Każdy bowiem ma jakiś powód do smutku, nikt jednak większego niż ten, kto wie i czuje, że j e s t. Każdy inny smutek w porównaniu z tym jednym jest tylko naśladowaniem prawdziwego. Ten bowiem doświadcza prawdziwego smutku, kto wie i czuje nie tylko, czym jest, ale ż e j e s t. Kto zaś nigdy nie doznał takiego smutku, niech smuci się naprawdę, gdyż nie wie jeszcze, co to prawdziwy smutek. Smutek taki, gdy go doznajemy, oczyszcza duszę nie tylko z grzechu, ale i z cierpienia, będącego zapłatą za ten grzech. Czyni też duszę gotową na przyjęcie takiej radości, która odbiera człowiekowi wszelką świadomość własnego istnienia.

Jeśli smutek ten jest szczery, wypełnia go święta tęsknota. Bez takiej tęsknoty nikt na świecie nie mógłby go udźwignąć ani przetrwać. Gdyby bowiem dusza nie umacniała się swymi dobrymi uczynkami, nie byłaby w stanie znieść bólu, jaki powoduje świadomość własnego istnienia. Gdyż za każdym razem kiedy człowiek w czystości serca dostępuje prawdziwej świadomości Boga (takiej jaka możliwa jest na ziemi), następnie zaś doznaje jej utraty (jego świadomość bowiem zostaje zajęta i obarczona nieznośnym, przygniatającym ciężarem jego samego — który winien być znienawidzony, pogardzany i odrzucony, jeśli człowiek ten chce zostać doskonałym uczniem Boga, wedle nauki naszego Pana na Górze Doskonałości), za każdym razem tedy smutek doprowadza go prawie do szału. Wtedy płacze on i rozpacza, gnębi samego siebie, przeklina i oskarża. Jednym słowem ciężar, który niesie, wydaje mu się tak ciężki, że człowiek ten nie dba już, co się z nim stanie, byle tylko wola Boża została spełniona. W całym tym smutku jednak nie chce on przestać istnieć: to byłoby szatańską przewrotnością i pogardą dla Boga. Choć wciąż pragnie, by uwolniono go od świadomości własnego istnienia, pragnie też gorąco samego istnienia i dziękuje Bogu serdecznie za ten cenny dar.

Ten smutek i tęsknotę poznać musi i doświadczyć każda dusza, w takiej czy innej postaci. Bóg okazuje dobrą wolę, by pouczać swoich duchowych uczniów. Muszą oni odpowiedzieć gotowością ciała i duszy, postępem i usposobieniem, zanim będą zdolni do doskonałego zjednoczenia z Nim w doskonałej miłości, na ile jest to możliwe w tym życiu i jeśli Bóg pozwoli.

45 Tu jednak słowo przestrogi. Jest całkiem możliwe, że młody uczeń, niedoświadczony i nie wypróbowany duchowo, popełni błąd. Jeśli nie dostrzeże tego w porę i nie będzie mu dana łaska zatrzymania się w błędzie i pokornego przyjęcia rady, może zniszczyć swoje ciało, a ducha napełnić niedorzecznymi pomysłami. A ponadto będzie pyszny, zachłanny i nadmiernie ciekaw wszystkiego.

W błąd można popaść na przykład w taki sposób: Młody człowiek, nowicjusz jeszcze w szkole pobożności, słyszy, jak ktoś czyta lub mówi o owym smutku i tęsknocie, o tym jak człowiek winien wznosić swe serce ku Bogu i nieustannie pragnąć doznania Jego miłości. A słysząc te słowa, zaraz pojmuje je swym niemądrym umysłem nie w ich zamierzonym znaczeniu duchowym, ale w cielesnym i materialnym, i ponad

wszelką godziwą miarę zaczyna dręczyć swoje cielesne serce! A ponieważ jest pozbawiony łaski, pyszny i nadmiernie ciekawy spraw duchowych, natęża wszystkie nerwy naraz i nie słucha niczyich rad, jak zwierzę, przez co szybko ulega zmęczeniu i popada jakby w cielesne i duchowe otępienie. To z kolei każe mu porzucić życie wewnętrzne i szukać próżnych, fałszywych, cielesnych pociech z zewnątrz, jakoby dla wzmocnienia ciała i duszy. Albo też, jeśli tego nie robi, odczuwa w sobie (i to całkiem zasłużenie, z powodu swojej duchowej tępoty i cielesnego pobudzenia, wywołanego pozorną pracą ducha — w rzeczywistości jest to bez wątpienia wysiłek zwierzęcy) odczuwa zatem nienaturalną światłość, która powstaje z udręczenia ciała i z udawanej duchowości. Może też doświadczać fałszywego ciepła, zrodzonego przez szatana, jego duchowego wroga, poprzez pychę, zachłanność i płytkość ducha.

Mimo to człowiek ten może sobie wyobrażać, iż jest to płomień miłości, rozpalony i podtrzymywany łaską i dobrocią Ducha Świętego. Doprawdy, ogrom zła rodzi się z tego fałszu: wielkie zakłamanie, herezje i błędy. W ślad bowiem za fałszywym doświadczeniem pojawia się zaraz fałszywa wiedza, zdobyta w szkole szatana, podobnie jak doświadczenie prawdy pociąga za sobą prawdziwą wiedzę, zdobytą w szkole Bożej. Gdyż prawdę ci mówię: szatan ma swoich kontemplatyków, tak jak Bóg.

Owe złudne, fałszywe doświadczenia i ta fałszywa wiedza mają tyleż odmiennych i zadziwiających postaci, ile jest ludzkich usposobień i stanów, które można sprowadzić na manowce błędu. Podobnie zresztą doświadczenie prawdziwe i wiedza zbawionych. Nie będę tu jednak przedstawiał innych duchowych kłamstw, jak tylko te, na które — jak sądzę — będziesz narażony, jeśli rzeczywiście pragniesz oddać się kontemplacji. Na cóż ci bowiem wiedza o tym, jak ludzie duchowni albo o innej przeszłości niż ty popadają w błąd? Zapewne na nic. Mówię ci zatem tylko o tym, co przydarzy się tobie, jeśli podejmiesz się tej pracy. A mówię po to, byś miał oczy otwarte, gdy rzeczywiście zagrozi ci kłamstwo.

46 Dla miłości Boga bądź zatem ostrożny w tej sprawie, nie wysilaj swych uczuć ponad miarę i ponad siły. Pracuj raczej z chęcią i radością niż z bezduszną siłą. Im bardziej ochocza jest twoja praca, tym bardziej też pokorna i duchowa; im

bardziej zaś uciążliwa, tym bardziej materialna i zwierzęca. Strzeż się zatem. Jeśli bowiem zwierzę (a w naszym przypadku zwierzęce serce) ośmieliłoby się dotknąć wyniosłej góry kontemplacji, natychmiast zostanie odpędzone kamieniami*. Kamienie są to twarde, suche przedmioty, które uderzając zadają ból. Do takich właśnie bolesnych doznań prowadzi zawsze materialna, czysto zewnętrzna postawa w kontemplacji, a także do oschłości, gdyż brak im rosy łaski. Dotkliwie ranią one duszę dotkniętą głupotą, tak że rany jej wydzielają ropę fałszu i szatańskich urojeń! Nie próbuj zatem wierzgać dziko jak zwierzę, ale ucz się kochać Boga w pokoju, z gorliwą radością i w spoczynku ciała i duszy. Nie porzucaj dobrych manier i wyczekuj pokornie objawienia się woli Pańskiej. Nie rzucaj się na nią jak zgłodniały pies, jakkolwiek długo byś czekał. Jeśli wolno użyć tu zabawnego porównania, radziłbym ci ukryć twoje wielkie i nieokiełznane duchowe pożądanie, jak gdybyś za wszelką cenę starał się nie zdradzić Mu, że z wielką radością ujrzałbyś Go, dotknął i posiadł.

Wydaje ci się może, że mówię jak dziecko i nie zachowuję powagi. Sądzę jednak, iż ktokolwiek otrzyma łaskę wykonania tego, o czym mówię, wda się jakby w miłą zabawę z Bogiem, który niczym ziemski ojciec bawi się ze swym dzieckiem, tuląc je i całując; i znajdzie w tym radość.

47

Nie dziw się, że mówię o tym na sposób dziecinny, może nawet głupi, nie dbając o stosowność. Czynię to z pewnych powodów, a także dlatego iż od jakiegoś czasu coś nakłania mnie, bym czuł, myślał i mówił o tych sprawach w taki właśnie sposób, zarówno do innych przyjaciół moich w Bogu, jak i teraz do ciebie.

Jedną z przyczyn, dla których każę ci ukrywać przed Bogiem pragnienie twego serca, jest ta: sądzę, że jest to łatwiejszy sposób ukazania Mu, do czego zmierzasz, a także sposób bardziej dla ciebie korzystny, który zaspokoi twoje pragnienie szybciej, niż gdybyś przedstawił Mu je inaczej.

A oto inna przyczyna: przez takie właśnie „ukryte ukazywanie" pragnę uchronić cię od gwałtownych poruszeń uczuciowych, a dać ci czystość i głębię doświadczenia duchowego. Przez to zaś chcę dopomóc ci w zadzierzgnięciu owego duchowego węzła płomiennej miłości między tobą i Bogiem, w duchowej harmonii i zjednoczeniu woli.

* Hbr 12,20; Wj 19,13.

Wiesz dobrze, iż Bóg jest duchem i że ktokolwiek pragnąłby się z Nim zjednoczyć, musi w prawdzie i w głębi ducha odrzucić wszelkie złudne rzeczy cielesne. Co prawda Bóg wszystko wie i żadna rzecz cielesna ani duchowa nie może ukryć się przed Jego wiedzą. Ponieważ jednak jest duchem, rzecz ukryta w głębi ducha ludzkiego staje się dla Niego bardziej jawna i wiadoma, niż coś co przemieszane jest z rzeczami ciała. Z natury bowiem każda rzecz cielesna dalsza jest od Boga niż duchowa. Z tego powodu wydaje się, że jeśli nasza tęsknota ma w sobie jakąś cząstkę naturalną (jak to się dzieje, gdy wysilamy i natężamy zarazem ducha i uczucia), jest o tę właśnie cząstkę dalsza od Boga, niż byłaby dzięki większej pobożności, rozumniejszej gorliwości, czystości i głębi ducha.

Przedstawiłem ci zatem powody, przynajmniej po części, dla których każę ci schować i ukryć przed Bogiem, jak bawiące się dziecko, twą palącą tęsknotę. Zarazem jednak *nie zalecam* ci ukrywać jej całkowicie. Byłaby to porada głupca, gdybym kazał ci czynić rzecz zgoła niemożliwą! Mimo to czyń co w twojej mocy, by ją ukryć! Dlaczego ci to mówię? Chcę bowiem, byś zatopił ją w głębi swego ducha, z dala od wszelkiej domieszki cielesnej, która uczyniłaby ją mniej duchową i o tyle dalszą od Boga. A także ponieważ wiem dobrze, że im bardziej duchowa stanie się twoja dusza, tym mniej będzie cielesnych uczuć w twoich pragnieniach, tym bliższe będą Boga, tym milsze i tym jawniejsze dla Niego. Nie w tym rzecz, że czasami widzi On jaśniej niż kiedy indziej — Bóg jest bowiem niezmienny — ale że człowiek bardziej jest do Niego podobny, gdy ma czystego ducha. On bowiem jest duchem.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego każę ci czynić co w twojej mocy, by ukryć przed Nim twą tęsknotę. I ty, i ja, i wszyscy nam podobni, tak bardzo skłonni jesteśmy pojmować cieleśnie to, co ma znaczenie duchowe, że gdybym przypadkiem zalecił ci okazywać Bogu pragnienie twego serca, wyraziłbyś je cieleśnie — wyrazem twarzy, głosem, słowem albo innym jakimś odruchem ciała, tak samo jak ukazujesz swe najgłębsze uczucia przyjacielowi; a gdybyś tak uczynił, twoja postawa byłaby nieczysta. W inny bowiem sposób okazujemy coś człowiekowi, a w inny Bogu.

48 Nie mówię tego po to, by odradzić ci modlitwę ustną, kiedy czujesz się do niej nakłoniony, ani też by powstrzymać cię — gdy duszę masz pełną pobożnych myśli — od wyraża-

nia ich przed Bogiem w normalnym języku, za pomocą jakiegoś stosownego, dobrego słowa, na przykład „Dobry Jezu!", „Drogi Jezu!" albo „Słodki Jezu!" Nie, niech Bóg broni, byś miał tak mnie zrozumieć! Doprawdy nie to mam na myśli. Niech Bóg nie dopuści, bym ja rozłączał, to co On złączył — ciało i ducha. Bóg bowiem pragnie, by służono Mu zarazem ciałem i duszą, co jest słuszne, pragnie też dać człowiekowi niebieską nagrodę tak w ciele, jak i w duszy. Jako zaś zapowiedź tej nagrody rozpala On czasem ziemskie ciało swego oddanego sługi — i to nie raz ani dwa, ale może czynić to często i kiedy zechce — cudowną słodyczą i pociechą. Nie wszystkie przychodzą do naszego ciała z zewnątrz, przez okna rozumu, ale raczej od wewnątrz, rodząc się i powstając z nadmiaru duchowej pociechy, z prawdziwej pobożności duszy. Taka pociecha i słodycz nie może wydawać się podejrzana i sądzę — by rzec tylko tyle — że kto ich zaznaje, nie może patrzeć na nie podejrzliwie. Wszelkim jednak innym pociechom, głosom, wszelkim przyjemnościom i słodyczom, które przychodzą nagle z zewnątrz i których pochodzenia nie znasz — tym, proszę cię, nie ufaj! Mogą być dobre lub złe; jeśli dobre, są dziełem dobrego anioła, jeśli złe — złego. Nie będą złe jeśli odsuniesz na bok złudną dociekliwość rozumu i nieopanowane napięcia uczuć, w sposób jaki opisałem albo i na lepsze sposoby, jeżeli znasz takie. Dlaczego zaś tak jest? Zapewne dlatego, że przyczyną owej pociechy jest zbożne poruszenie miłości, zamieszkującej w czystym duchu. Sprawia ją dłoń Wszechmocnego Boga w samej duszy. Zawsze zatem musi być ona niezależna od wyobraźni człowieka lub od błędnych wymysłów, jakie mógłby on nabyć w tym życiu.

O innych pociechach, głosach i przyjemnych doznaniach, a także o tym jak odróżniać złe od dobrych, nie zamierzam mówić ci w tym miejscu. Nie dlatego, iżbym uważał to za niekonieczne, ale ponieważ możesz znaleźć te sprawy wyłożone gdzie indziej przez innego autora tysiąckroć lepiej, niż ja mógłbym ci to powiedzieć lub opisać. Wszystko o czym tu mówię, znajdziesz tam opisane daleko lepiej. Cóż jednak z tego? Ja nie znużę się i nie zaniecham starań, by zaspokoić twoje potrzeby i tęskne pragnienie twego ducha, które przedtem ukazałeś mi słowami, a których teraz dowodzisz czynami.

Tyle jednak mogę powiedzieć o owych głosach i przyjemnych doznaniach, które przychodzą do nas przez okna rozumu, i które mogą być dobre lub złe: Nieustannie sięgaj ku Bogu ową ślepą, oddaną, gorliwą miłością, o której mówię, a wów-

czas bez wątpienia ona sama będzie w stanie powiedzieć ci o nich. A jeśli przychodząc po raz pierwszy wprawią cię w zdumienie, zupełne lub częściowe, ponieważ nie zdążysz jeszcze do nich przywyknąć, miłość pomoże ci przynajmniej w ten sposób, że da twemu sercu taką zwartość, iż nigdy nie zaufasz im do końca, póki nie będziesz ich całkiem pewien, już to dzięki wewnętrznemu, cudownemu przyzwoleniu Ducha Bożego, już to dzięki zewnętrznej, roztropnej poradzie duchowego opiekuna.

49 PROSZĘ cię zatem, byś z całą gorliwością skłonił się ku owym ukrytym poruszeniom miłości, która jest w twoim sercu, i byś szedł jej śladem; będzie ci przewodnikiem w tym życiu i doprowadzi do szczęśliwości niebieskiej w życiu przyszłym. Jest ona istotą wszelkiego dobrego życia, bez niej zaś nie możesz rozpocząć ani zakończyć żadnej dobrej pracy. Nie jest niczym innym jak tylko dobrą wolą pozostającą w harmonii z Bogiem, a także pewnego rodzaju przyjemnością i zadowoleniem, jakie wzbudza w twojej woli wszystko, co On czyni.

Taka dobra wola jest substancją wszelkiej doskonałości. Każda słodycz czy pociecha, tak cielesna, jak i duchowa, najbardziej nawet święta, jest w porównaniu z tą dobrą wolą tylko zależną od niej przypadłością i to nieistotną. Nazywam ją „przypadłością", gdyż może towarzyszyć dobrej woli lub nie, ale na nią nie wpływa. Dotyczy to wyłącznie obecnego życia, w niebie bowiem przypadłości będą nierozłącznie związane ze swoją substancją, podobnie jak ciało, na które oddziałują, związane będzie z duszą. Ich substancją tu na ziemi jest dobra wola, przepojona duchem. Jestem całkiem pewien, że człowiek, który posiadł tę doskonałą wolę — na ile jest to możliwe w tym życiu — cieszy się i jest zadowolony, zarówno gdy doznaje pociech i słodyczy, jak i wówczas kiedy ich brak, jeśli Bóg tak chce.

50 PRZEKONUJESZ się zatem, że musimy skupić się całkowicie na owym ukrytym działaniu miłości wewnątrz naszej woli. Do wszystkich innych rodzajów przyjemnych doznań i pociech winniśmy odnosić się — jeśli wolno to tak wyrazić — z niejaką obojętnością. Skoro przychodzą, przyjmij je chętnie, ale zbytnio im się nie oddawaj, są bowiem przyczyną osłabienia: kosztowałoby cię to wiele, gdybyś przez dłuższy czas zatopił

się w słodkich doznaniach i we łzach. A nawet możesz być kuszony, by kochać Boga przez wzgląd na te doznania. Poznasz, że tak jest, jeśli zaczniesz się niesłusznie uskarżać, gdy ich zabraknie. Będzie to znaczyć, że twoja miłość nie jest jeszcze czysta i doskonała. Albowiem miłość czysta i doskonała, choć przyznaję, że ciało wzmacnia się i pociesza dzięki takim słodkim doznaniom i łzom, nie uskarża się, kiedy ich brak, ale prawdziwie cieszy się, że ich nie ma, jeśli taka jest wola Boga. Niemniej u niektórych ludzi podobne pociechy normalnie towarzyszą kontemplacji, podczas gdy inni doznają ich bardzo rzadko.

Wszystko to zależy od zamiaru i porządku działania Bożego, zgodne jest też z potrzebą i dobrem każdej poszczególnej osoby. Niektórzy ludzie są tak słabi i wrażliwi duchowo, że jeśliby nie doznali pociechy poprzez tego rodzaju przyjemne doznania, nie byliby w stanie przetrwać rozlicznych pokus i udręczeń, które muszą cierpieć i z którymi muszą się zmagać w życiu, a które pochodzą od ich nieprzyjaciół cielesnych i duchowych. Są też tacy, którzy na skutek wrodzonej słabości nie zdołają podjąć stosownej pokuty, aby się oczyścić. Pan nasz w swojej łaskawości oczyszcza takich ludzi w duchu przez słodkie uczucia i łzy. Z drugiej strony jednak istnieją też ludzie tak silni duchowo, że mogą wydobyć wystarczającą pociechę z własnych dusz — ofiarując Bogu ową pokorną, pełną czci, niebosiężną miłość i posłuszną wolę — a dzięki temu nie potrzebują prawie umocnienia przez przyjemne uczucia. Którzy z nich są świętsi i drożsi Bogu — On to wie, nie ja.

51 Pochyl się zatem w pokorze nad owym niewidomym działaniem miłości w twoim sercu. Rozumiesz zapewne, że nie mówię tu o twym sercu cielesnym, ale o duchowym, to jest — o twojej woli. Strzeż się, byś nie rozumiał cieleśnie tego, co ma sens duchowy. Ziemskie i cielesne wymysły wybujałej wyobraźni przynoszą obfity owoc grzechu.

Przykład tego znaleźć możesz w sprawach, o których ci mówiłem: swoje pragnienie Boga masz z wszystkich sił przed Nim ukrywać. Gdybym na przykład nakazał ci okazywać Mu swoje pragnienie, zrozumiałbyś to daleko dosłowniej, niż teraz gdy każę ci je ukrywać. Jesteś bowiem w pełni świadom, że rzecz celowo ukrywana należy do głębi ducha. Sądzę zatem, iż jest bardzo ważne, byśmy z wielką rozwagą pojmowali to, co powiedziane zostało w sensie duchowym, to jest byśmy rozumieli

to właśnie duchowo, a nie dosłownie. Musimy też ze szczególną ostrożnością przyjmować te dwa słowa: „w" i „ku górze". Wydaje mi się, że niezrozumienie tych słów doprowadziło do błędów i omyłek wielu niedoszłych kontemplatyków. Wiem o tym nieco z doświadczenia, a trochę ze słyszenia, o tych błędach zatem zamierzam teraz powiedzieć kilka słów.

Początkujący uczeń w szkole Bożej, niedawno nawrócony, sądzi, że po krótkim czasie, jaki spędził na pokucie i modlitwie — którą zalecił mu spowiednik — może teraz oddać się kontemplacji, słyszał bowiem, jak mówili o niej lub czytali inni, a może czytał o niej sam. Ludzie lubiący tak słuchać o kontemplacji, szczególnie zaś podobają się im stwierdzenia w rodzaju: „człowiek musi zebrać wszystkie swe moce wewnątrz siebie" albo „musi wspiąć się ponad siebie", natychmiast powodowani duchową ślepotą oraz dosłownym i przewrotnym rozumieniem błędnie przyjmują te słowa i sądzą, że skoro odnajdują w sobie wrodzone pragnienie rzeczy mistycznych, są tym samym powołani do tej pracy przez łaskę. Jeśli zaś ich doradca duchowy nie zezwoli im rozpocząć kontemplacji, zaraz wynajdują w nim jakąś wadę i myślą sobie — a być może mówią to też innym, podobnie usposobionym — że nie mogą znaleźć nikogo, kto by ich naprawdę zrozumiał. Natychmiast zatem — i nazbyt wcześnie — z zuchwalstwem i pewnością siebie, jakie towarzyszą przewrotnemu rozumowi, porzucają pokorną modlitwę i pokutę i podejmują to, co wydaje im się duchową pracą odpowiednią dla ich duszy — a w istocie, jeśli naprawdę ją wykonują, nie jest ani niczym cielesnym, ani duchowym. Mówiąc krótko, jest to rzecz nienaturalna, a nade wszystko dzieło szatana. Jest to też najkrótsza droga do śmierci, cielesnej i duchowej, gdyż będąc szaleństwem a nie mądrością, wpędza człowieka w szał. A jednak oni tak nie sądzą, mniemają bowiem, że ich najpierwszym celem w tej pracy jest sam Bóg.

52 Do szaleństwa, o którym mówię, dochodzi w taki sposób: ludzie owi czytają i słyszą, że powinni zaniechać „zewnętrznej" pracy umysłu i pracować wewnętrznie. Ponieważ zaś nie wiedzą, co znaczy owa „wewnętrzna" praca, wykonują ją źle. Zwracają bowiem swoje zwykłe cielesne umysły do wewnątrz, ku swoim ciałom, co jest rzeczą nienaturalną, i starają się jak gdyby widzieć duchowo za pomocą cielesnych oczu, słuchać do wewnątrz zewnętrznymi uszami, a także wąchać, sma-

kować i odczuwać wewnętrznie w ten sam sposób. Odwracają zatem naturalny porządek i przez te fałszywe sztuczki poddają swe umysły takiemu napięciu, że w końcu kręci im się w głowie. Zaraz też diabeł może oszukać ich oszukańczymi błyskami i dźwiękami, słodkimi zapachami i cudownymi smakami, ogrzewając i rozpalając ich serca albo żołądki, ich plecy, lędźwie i kończyny.

W całym tym udawaniu ludzie ci wyobrażają sobie, że w pokoju ducha kontemplują swojego Boga, wolni od rozproszeń przez próżne myśli. Tak też jest na pewien sposób, są bowiem tak wypchani fałszem, że nieco dodatkowej próżności nie może ich zaniepokoić. Dlaczego? Gdyż pracuje teraz nad nimi ten sam diabeł, który kusiłby ich, gdyby szli dobrą drogą. Wiesz przecież dobrze, że on nie działa przeciwko sobie. Nie odbiera im zatem wszelkiej myśli o Bogu, by czasem nie popadli w podejrzenia.

53 WYRAZY twarzy i gesty, wywołane ową fałszywą kontemplacją (lub czymś podobnym) u tych, którzy sprowadzeni zostali na złą drogę, godne są wielkiego podziwu, daleko bardziej niż u prawdziwych uczniów Bożych, ci bowiem zachowują się zawsze poprawniej, tak cieleśnie jak i duchowo. Nie jednak tamci! Ktokolwiek zechce przyjrzeć się im, jak siedzą w tym czasie, ujrzy ich wzrok nieruchomy (jeśli oczy mają otwarte) niczym u człowieka szalonego, i usłyszy chichot, jakby na widok diabła. (Niech się zatem strzeże, diabeł bowiem rzeczywiście jest niedaleko!) Niektórzy zezują jak owca ogłupiała od uderzenia w głowę i jakby chcieli zaraz skonać. Niektórzy zwieszają głowę na bok, jakby mieli robaki w uchu. Niektórzy znów piszczą, kiedy powinni mówić, jak gdyby w ogóle pozbawieni byli ducha — oto stan odpowiedni dla obłudnika! Inni krzyczą i bełkoczą, tak bardzo śpieszy im się, by wypowiedzieć, co myślą — tacy są właśnie heretycy i im podobni, a także wszyscy którzy zarozumiale i przemądrzale trwają w błędzie.

Gdyby ktoś widział wszystko, co oni czynią, dostrzegłby wiele nieporządnego i nieprzystojnego zachowania. Jednak niektórzy z nich są na tyle przebiegli, że hamują się raczej w obecności innych. Gdyby jednak można było oglądać ich w domu, nie zdołaliby chyba się ukryć. Myślę też, że gdyby ktokolwiek wprost zaprzeczył ich przekonaniu, rychło ujrzałby, jak wybuchają gniewem z tej czy innej przyczyny; a jednak

oni sądzą, że wszystko co czynią, czynią dla miłości Boga i utrwalenia prawdy! Wierzę naprawdę, że jeśli Bóg nie powstrzyma ich przez cud miłosierdzia, będą w ten sposób „kochać Boga" tak długo, że wreszcie opętani szaleństwem skończą w piekle. Nie twierdzę, że diabeł ma gdzieś sługę tak doskonałego, który zarażony jest i opętany całym tym obłędem, przeze mnie opisanym, niemniej możliwe jest, by ktoś — być może wielu — zarażony był nim całym. Tak czy inaczej twierdzę, że nawet jeśli diabeł nie posiada tu na ziemi żadnego człowieka całkowicie przeżartego herezją i zakłamaniem, odpowiada za niektórych spośród tych, których już opisałem lub dopiero opiszę, jeśli Bóg pozwoli.

Niektórzy bowiem ludzie są tak skłonni do dziwnych zachowań, że kiedy czegoś słuchają, przechylają osobliwie głowę na bok i unoszą podbródek, rozdziawiają usta, jak gdyby chcieli słuchać ustami, a nie uszami. Inni kiedy mówią, dodają wagi swym słowom przez wskazywanie palcem, już to na palce drugiej ręki, już to na siebie albo i na tego, do kogo mówią. Niektórzy nie potrafią spokojnie siedzieć, stać ani leżeć bez przebierania nogami i wymachiwania rękoma. Niektórzy znów mówiąc wiosłują ramionami, jakby mieli przepłynąć ocean. Inni jeszcze chichoczą i śmieją się po każdym słowie, niczym płoche kobiety albo pospolite błazny, które nie umieją się zachować. Dużo lepiej jest, jeśli z twarzy człowieka wyziera skromność, z zachowania spokój i rozwaga, i prawdziwa radość.

Nie mówię tutaj, że wszystkie te nieprzystojne gesty same w sobie są bardzo grzeszne, ani że ci którzy je wykonują, są wielkimi grzesznikami. Twierdzę jednak, że jeśli takie błazeństwa opanowują człowieka, tak że nie może się ich pozbyć, są nieomylnym znakiem pychy, wynaturzonej wiedzy, nieświadomego aktorstwa i grzesznej ciekawości. A bardziej szczegółowo — są przejawem niestałości serca, niespokojnego umysłu i niezdatności do tego, co zaleca ta książka. Oto przyczyna, dla której omówiłem tutaj te błędy, aby kontemplatyk mógł sprawdzić swoje postępy na tej podstawie.

54 Ktokolwiek podejmuje się tego dzieła kontemplacji, spostrzega, że jest ono korzystne tak dla ciała, jak i dla duszy, czyni go bowiem pociągającym dla oczu tych, którzy patrzą. Tak bardzo, że nawet osoba najszpetniejsza na świecie, która dzięki łasce dostąpiła kontemplacji, widzi nagle (także dzięki łasce), iż jest odmieniona i że każdy, kogo spotyka, cieszy się

i pragnie jej przyjaźni, odnawia go bowiem duchowo i przybliża do Boga.

Ubiegaj się zatem o ten dar, jeśli łaska cię do tego usposabia; ktokolwiek bowiem naprawdę go posiądzie, zdolny będzie jego mocą panować nad sobą i nad swą majętnością. Dar ten pozwala człowiekowi rozeznawać, gdy jest to konieczne, ludzkie potrzeby i charaktery. Daje mu też zdolność przyjaznego obcowania z każdym, kogo spotka, czy jest to zatwardziały grzesznik, czy nie, jednak bez popadania w grzech samemu, co zdumiewa patrzących, innych zaś nieodparcie przyciąga doń, skłaniając ich przez łaskę do tej samej duchowej pracy, którą on uprawia.

Jego twarz i słowa pełne są duchowej mądrości, żarliwe i przekonujące, spokojne pewnością i wolne od fałszu, dalekie od oszustw nadętych obłudników. Są bowiem tacy, którzy wszystkie siły trawią na nauce, jak przemawiać z powagą, by nie okazać się głupcem, jak głosem wyrażać pokorę i okazywać pobożność. Bardziej zależy im, by mieć pozór świętości w oczach ludzi niż w oczach Boga i Jego aniołów. Cóż, tacy ludzie więcej martwią się i trapią z powodu naruszenia przepisów rytuału lub na dźwięk niestosownego czy nieprzyzwoitego słowa, niż z powodu tysięcznych próżnych myśli i chorobliwych, grzesznych pobudzeń, które sami świadomie wywołują i beztrosko im się oddają w obliczu Boga i aniołów, i świętych w niebie. Mój Boże! Przecież jeśli na zewnątrz słychać tyle pokornych jęków, wnętrze musi wypełniać pycha. Chętnie zgodzę się, że jest rzeczą stosowną i odpowiednią dla człowieka prawdziwie pokornego wyrażać pokorę swego serca przez słowa i zewnętrzne zachowanie. Nie mogę jednak powiedzieć, że należy ją wyrażać drżącym i piskliwym głosem, wbrew naturalnemu usposobieniu mówiącego. Jeśli bowiem słowa takie pochodzą z serca, wymawiane są w szczerości, przy czym głos mówiącego jest tak samo zrównoważony, jak jego duch. Gdy człowiek o głosie z natury silnym i donośnym zaczyna mówić tonem namaszczonym i piskliwym (przyjmuję, że nie jest chory ani nie rozmawia z Bogiem lub ze spowiednikiem!), to jest to nieomylny znak obłudy, zarówno u starych, jak i u młodych.

Cóż więcej powiem o tych trujących błędach? Sądzę doprawdy, że jeśli ludzie tacy nie zaniechają dzięki łasce swoich obłudnych jęków, wkrótce pomiędzy pychą ukrytą w głębi ich serc a pokorą ich warg, dusze ich, godne politowania, pogrążą się w smutku.

55 SZATAN zwodzi niektórych w taki sposób: wzbudza w nich niestrudzoną i powszechnie widoczną gorliwość o zachowanie prawa Bożego i zniszczenie grzechu we wszystkich innych ludziach. Nigdy nie kusi ich czymkolwiek jawnie złym. Czyni ich na podobieństwo owych gorliwych biskupów, którzy strzegą nas na wszystkich ścieżkach chrześcijańskiego życia, jak opat czuwający nad swoimi mnichami. Nie wahają się bowiem karcić nas za wszystkie błędy, jak gdyby powierzono im troskę o dusze. Wydaje im się, że miłość Boża ponagla ich, by obnażali wszelkie błędy, jakie dostrzegają. Powiadają, że skłania ich do tego gorąca miłość bliźniego i serdeczna miłość Boga. A jednak kłamią. Umysł ich i wyobraźnia rozpalone są bowiem ogniem piekielnym.

Iż to jest prawda, dowieść można w ten sposób: diabeł jest duchem i nie ma więcej ciała niż anioł. Kiedy jednak diabeł lub anioł — za Bożym przyzwoleniem — przyjmują postać człowieka, by spotkać się z ludzką istotą, zachowują jakiś zewnętrzny znak, po którym rozpoznać można ich rzeczywistą naturę. Pismo daje tego przykłady. Kiedykolwiek w Starym czy Nowym Testamencie anioł zsyłany bywał w cielesnej postaci, zawsze jego imię, czyny lub to co objawiał, ukazywały prawdziwą naturę posłańca. Tak samo rzecz się ma z szatanem. Gdy ukazuje się w cielesnej postaci, zdradza zawsze w jakiś widzialny sposób, kim są w duszy jego słudzy.

Spójrzmy na jeden tylko przykład. Z tego co mówią spirytyści — nekromanci — którzy umieją ponoć wywoływać złe duchy i którym diabeł ukazał się w materialnej postaci, rozumiem, że obojętnie do kogo się upodobni, ma zawsze tylko jedno nozdrze, wielkie i szerokie, które chętnie unosi w górę, by człowiek mógł ujrzeć przez nie jego mózg. Mózg jego zaś jest samym ogniem piekielnym, szatan bowiem nie może mieć innego. I wystarcza mu, jeśli człowiek spojrzy tam choćby raz, gdyż spojrzawszy oszaleje na wieki. Nasi jednak doświadczeni nekromanci wiedzą o tym dobrze, toteż panują nad położeniem, by nie doznać krzywdy.

Widzimy zatem, jak powiedziałem i znowu powtarzam, że kiedykolwiek szatan pojawia się w ludzkiej postaci, w widzialny sposób zdradza, kim są w duszy jego słudzy. Tak bowiem rozjarza ogniem piekielnym wyobraźnię swoich kontemplatyków, że nagle i z wielkim grubiaństwem zaczynają wykrzykiwać swoje osobliwe poglądy i nie czekając na nic podejmują się wytykać innym ich błędy, choć jeszcze nie mają pojęcia,

jak to robić. Ów przedział w nosie człowieka, który oddziela jedno nozdrze od drugiego, wskazuje, że człowiek winien mieć duchowe rozeznanie i umieć odróżniać dobre od złego, złe od gorszego i dobre od lepszego, zanim wyda osąd o czymkolwiek co usłyszał lub ujrzał wokół siebie. (Mózg człowieka duchowo oznacza wyobraźnię, która z natury swojej mieści się i działa w głowie.)

56 SĄ i tacy, którzy — choć nie popadają w błąd przeze mnie opisany — jednak z powodu swojej pychy, zmyślności rozumu i wiedzy porzucają naukę i zalecenia świętego Kościoła, tak jak się je powszechnie przyjmuje. Ludzie ci i ich poplecznicy zbytnio polegają na własnej uczoności. A ponieważ nigdy nie ugruntowali się w tym pokornym, „ślepym" doświadczeniu i w cnotliwym życiu, zasługują na doświadczenie fałszywe, które jest tworem i oszustwem ich duchowego nieprzyjaciela. Z jego powodu wybuchają w końcu bluźnierstwem przeciw wszystkim świętym, sakramentom, prawom i obrzędom Kościoła. Wielcy tego świata, którym prawa świętego Kościoła wydają się zbyt trudne, by pomóc im żyć lepiej, przyłączają się do owych heretyków z całym pośpiechem i gotowością i żywo ich popierają; wszystko to dlatego, że sądzą, iż ci poprowadzą ich wygodniejszą drogą niż droga ukazana przez święty Kościół.

Ja natomiast wierzę mocno, że kto nie zechce iść trudną drogą do nieba, pójdzie wygodną drogą do piekła, o czym każdy z nas przekona się sam. Myślę, że gdybyśmy mogli zobaczyć położenie owych heretyków i im podobnych w Dniu Ostatecznym, ujrzelibyśmy ich zgiętych nie tylko pod ciężarem bezczelności i zuchwalstwa, z jakimi podtrzymywali błąd, lecz także przygniecionych okropnymi grzechami świata i ciała, popełnionymi w ukryciu. Mówi się bowiem o nich, że mimo swej pozornej cnoty, widziani w ukryciu okazują się zepsuci i rozpustni, słusznie też zwani są uczniami Antychrysta.

57 NA RAZIE jednak dość o tym; musimy iść naprzód i przyjrzeć się, jak zarozumiali nowicjusze błędnie rozumieją słowo „ku górze". Kiedy bowiem czytają lub słyszą, jak ktoś czyta albo mówi, że człowiek winien wznieść swoje serce ku Bogu, natychmiast wlepiają oczy w gwiazdy, jakby chcieli przeskoczyć księżyc, i wytężają słuch, by dosłyszeć śpiew aniołów do-

chodzący z nieba. Błąkając się w swoich fantazjach docierają do planet, przebijają firmament i wyglądają na zewnątrz! Czynią sobie Boga na własne podobieństwo, odziewają Go w bogate szaty i sadzają na tronie, a wszystko to jest bardziej osobliwe niż jakiekolwiek malowidło! Także aniołom przydają ludzkie kształty i rozmieszczają dokoła, każdego z innym instrumentem. Wygląda to dużo dziwniej niż cokolwiek, co widziano lub słyszano tu na ziemi!

Niektórych z nich szatan oszukuje w sposób naprawdę cudowny. Zsyła im bowiem jakby rosę — a oni myślą, iż jest to pożywienie aniołów — która bierze się na pozór z powietrza i napełnia łagodnie i słodko ich usta! Ich zwyczajem staje się zatem siedzieć z rozdziawionymi ustami, jakby chcieli łapać muchy! Otóż wszystko to jest w istocie tylko świątobliwym oszustwem, dusze ich bowiem pozbawione są w tym czasie prawdziwej pobożności. W ich sercach wiele jest próżności i błędów, zrodzonych przez takie fantazje. W rzeczy samej, diabeł oszukuje często także ich uszy osobliwymi dźwiękami, oczy błyskami i światłami, nosy cudownymi zapachami — a wszystkie one są fałszem!

Oni jednak tego nie widzą. Wynajdują sobie przykłady owego wpatrywania się w górę, na przykład świętego Marcina, który ujrzał w objawieniu Boga odzianego w jego własny płaszcz pośród wszystkich aniołów, albo świętego Szczepana, który widział Pana stojącego w niebie, albo wielu innych. A także samego Chrystusa, którego widzieli uczniowie, jak z ciałem wstępował do nieba. Winniśmy zatem — twierdzą — patrzeć ku górze. Chętnie zgadzam się, że w cielesnym zachowaniu powinniśmy wznosić oczy i ręce ku górze, jeśli duch nas do tego nakłania. Powiadam jednak, że praca ducha nie kieruje się ku górze ani ku dołowi, na boki, do przodu ani do tyłu jak jakaś rzecz cielesna. Nasza praca bowiem jest pracą duchową, a nie cielesną, nie można jej też dokonać na sposób cielesny.

58 Jeszcze na temat tego, co ludzie ci opowiadają o świętym Marcinie i świętym Szczepanie: choć widzieli oni oczyma ciała, był to z pewnością cud ukazujący prawdę duchową. Wiedzą oni doskonale, że Chrystus nigdy nie nosił płaszcza świętego Marcina materialnie, by uchronić się od chłodu, ale tylko w sposób cudowny, jako przypomnienie dla nas wszyst-

kich, którzy możemy być zbawieni i którzy zjednoczeni jesteśmy duchowo z ciałem Chrystusa. Ktokolwiek z miłości do Boga odziewa ubogiego albo czyni jakieś dobro potrzebującym, może być całkiem pewien, że duchowo czyni to samo Chrystusowi; zostanie też za to wynagrodzony, jak gdyby naprawdę uczynił to Jemu. Chrystus sam mówi o tym w Ewangelii. Sądził jednak, że to za mało, póki nie potwierdził tego cudem: dlatego właśnie ukazał się świętemu Marcinowi w szczególnym objawieniu. Wszystkie wizje ludzkich postaci, dane nam tu na ziemi, mają znaczenie duchowe. Sądzę też, że gdyby ci, którzy je ujrzeli, byli dostatecznie duchowi albo umieli duchowo odgadnąć ich znaczenie, nie otrzymaliby objawień cielesnych. Odrzućmy tedy skorupę i zjedzmy słodki orzech.

W jaki sposób jednak? Nie jak heretycy, oni bowiem przyrównani zostali do szaleńców, którzy gdy wypiją z pięknego kielicha, miotają nim o ścianę i tłuką; tak nie będziemy robić, jeśli chcemy posuwać się naprzód. Nie wzgardzimy bowiem drzewem, z którego owoców się żywimy, ani nie rozbijemy kielicha, z któregośmy pili. To drzewo i kielich nazwałbym cudem, który widzimy, podobnie jak wszystkie owe zewnętrzne zachowania wspomagające ducha, a nie tłumiące go. Owoc zaś i napój nazwałbym znaczeniem duchowym widzialnych cudów i stosownych zewnętrznych zachowań, takich jak wznoszenie oczu i rąk do nieba. Te, jeśli powodowane są nakazem ducha, są dobre; w przeciwnym razie są obłudą i fałszem. Jeśli jednak są szczere i niosą owoc duchowy, dlaczegóż nimi gardzić? Ludzie przecież całują kielich, w którym jest wino.

A cóż z tego, że nasz Pan wstępując w ciele do nieba widziany był cielesnymi oczyma przez swoją Matkę i uczniów, jak unosił się ku obłokom? Czy dlatego mamy przy kontemplacji wpatrywać się w górę, wyglądając, czy nie ujrzymy może Boga siedzącego w niebie albo stojącego, jak widział Go święty Szczepan? Nie! Z pewnością Chrystus nie objawił się świętemu Szczepanowi w ludzkiej postaci po to, by nauczyć nas, że w życiu duchowym mamy spoglądać cieleśnie w górę, a przez to ujrzeć Go może, jak święty Szczepan, stojącego, siedzącego albo leżącego. Co bowiem Jego ciało czyni w niebie — czy stoi, siedzi czy leży — tego nie wie nikt. Nie potrzebujemy zresztą wiedzieć nic ponadto, że Jego ciało nierozdzielnie związane jest z duszą. Jego ciało i dusza zaś, to jest Jego Człowieczeństwo, są nierozdzielnie związane z Bóstwem.

Nie musimy wiedzieć, że On siedzi, stoi czy leży, ale że czyni to, co Mu się podoba i że jest w swoim ciele tym, czym być jest dla Niego najlepiej. Jeśli bowiem ukazuje się komuś w którejś z tych postaw w cielesnym objawieniu, czyni to dla jakiegoś duchowego celu, nie zaś dlatego że naprawdę przyjmuje właśnie taką postawę w niebie.

Ukaże to przykład: Słowo „stać" oznacza też gotowość do okazania pomocy. Tak właśnie mówi często przyjaciel do przyjaciela, który toczy cielesną walkę: „Wytrwaj, bracie, walcz mężnie i nie ulegaj zbyt łatwo; ja stoję przy tobie". Nie chce przez to powiedzieć, że dosłownie stoi, gdyż może to być bitwa jezdnych, którzy pędzą do ataku, a nie stoją w miejscu. Ale mówiąc „stoję" ma na myśli „jestem gotów ci pomóc". To jest właśnie przyczyna, dla której Pan nasz ukazał się w cielesnej postaci świętemu Szczepanowi podczas jego męczeństwa; nie miał to być przykład dla nas, iż winniśmy wpatrywać się w niebo. Chciał przez to jakby powiedzieć świętemu Szczepanowi, jednemu z tych którzy cierpią prześladowania z miłości do Niego: „Szczepanie, tak jak otwieram przed tobą firmament niebios i jak prawdziwie widzisz mnie stojącego w cielesnej postaci, tak też musisz ufać, że naprawdę stoję przy tobie duchowo, mocą mojego Bóstwa, gotów ci dopomóc. Ty stój zatem mocno przy wierze i mężnie znoś bolesne uderzenia twardych kamieni. Albowiem w nagrodę uwieńczę cię w niebie koroną, i nie tylko ciebie, ale wszystkich którzy cierpią jakiekolwiek prześladowania z mego powodu".

Widzisz zatem, że owe zewnętrzne objawienia miały cele duchowe.

59 JEŚLI dalej odwołujesz się do Wniebowstąpienia naszego Pana powiadając, iż musi ono mieć znaczenie cielesne, jak ma duchowe, skoro materialne ciało wstąpiło do nieba i skoro On jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, odpowiadam, że Chrystus poprzednio umarł i został odziany w nieśmiertelność; tak też i my będziemy w Dniu Sądu. W tym czasie nasze ciało–i–dusza zostaną tak rozrzedzone, że będziemy w stanie przenosić się materialnie dokądkolwiek zechcemy i to tak szybko, jak teraz możemy docierać tam myślą. W górę, w dół, na boki, do tyłu i naprzód — wszystko to będzie dla nas tym samym i równie dobrym, tak powiadają uczeni. W obecnym jednak czasie nie możesz iść do nieba materialnie, a tylko duchowo. Jest ono tak prawdziwie duchowe, że nie jest

wcale materialne: ani ponad, ani pod nami, ani obok, ani za, ani przed.

Przekonaj się, czy wszyscy którzy pragną wieść życie duchowe, szczególnie tego rodzaju, jakie opisałem w tej książce, gdy czytają „wznieś" albo „wejdź", albo że praca ta nazywana jest w książce „poruszeniem", rozumieją wyraźnie, iż ruch ten nie wznosi się ani nie wchodzi w materialnym sensie i że nie chodzi tu o poruszanie się z miejsca na miejsce! Nawet jeśli praca ta nazywana jest „odpoczynkiem", niech nie myślą, że oznacza to pozostawanie nieruchomo w jednym miejscu. Natura bowiem kontemplacyjnej doskonałości jest tak subtelna i duchowa, że gdybyśmy właściwie ją rozumieli, wiedzielibyśmy, iż jest niezmiernie odległa od wszelkich materialnych ruchów i miejsc.

Można ją z większą słusznością nazwać nagłą „zmianą" raczej niż ruchem. W modlitwie kontemplacyjnej powinniśmy bowiem zapomnieć o wszelkim czasie, miejscu i ciele. Strzeż się zatem brać materialne Wniebowstąpienie Chrystusa jako przykład dla siebie, wedle którego miałbyś wznosić się ku górze swoją cielesną wyobraźnią, jakbyś chciał przedostać się poza księżyc! Duchowo nie jest to możliwe. Jeślibyś miał wstąpić do nieba materialnie jak Chrystus, mógłbyś posłużyć się tym przykładem. Tego jednak nie może uczynić nikt, a tylko sam Bóg, jak powiedział: „Nikt nie może wstąpić do nieba oprócz tego, który z nieba zstąpił i stał się człowiekiem z miłości do ludzi"*. Nawet gdyby było to możliwe, jak nie jest, to jedynie dla pełniejszego życia duchowego i wyłącznie dzięki mocy ducha, w całkowitym oddzieleniu od wszelkiego cielesnego napięcia i wysiłku wyobraźni, który kierowałby się „ku górze", „do wewnątrz", „na boki" lub gdziekolwiek.

A zatem porzuć ten błąd: tak być nie może.

60 TERAZ zapytasz może: „Co jednak każe ci tak myśleć?" Wydaje ci się bowiem, że posiadasz mocne dowody, iż niebo jest w górze. Chrystus wstąpił materialnie na górę, a później — jak obiecał — pozostając niewidzialny dla uczniów zesłał z góry Ducha Świętego. I my w to wierzymy. A zatem — myślisz sobie — mając przed sobą takie dowody, dlaczego

* Por. J 3,13.

nie mielibyśmy modląc się zwracać umysłów dosłownie ku górze?

Odpowiem ci na to najlepiej, jak umiem, choć i tak niedostatecznie. Ponieważ konieczne było, by Chrystus wstąpił materialnie, a następnie by zesłał Ducha Świętego w dotykalnej postaci, bardziej stosownie stało się to „ku górze" i „z góry", niż „w dół" i „spod spodu", „od tyłu", „z boków" czy „z przodu". Oprócz tej kwestii stosowności, nie było żadnego innego powodu, by Chrystus miał udać się „ku górze" raczej niż „w dół", tak niedaleką miał drogę. Duchowo bowiem niebo jest równie blisko pod i nad, nad i pod, za i przed, przed i za, z tej strony i z tej! Ktokolwiek zatem naprawdę pragnął być w niebie, jest tam, ale w niebie duchowym. Biegniemy bowiem stromą (i najkrótszą) drogą do nieba na naszych pragnieniach, nie zaś na dwóch nogach. O tym właśnie mówi święty Paweł — za siebie i za wielu innych — że choć obecnie przebywają na ziemi, żyją w niebie*. Mówi tak o ich miłości i pragnieniu, które w znaczeniu duchowym są ich życiem. Z pewnością dusza równie prawdziwie przebywa z Tym, którego kocha, jak przebywa w ciele, które od niej zależy i któremu daje życie. Jeśli zatem mamy iść do nieba duchowo, nie musimy wysilać naszego ducha ku górze, w dół ani na boki!

61 Czasem jednak potrzebujemy wznieść nasze cielesne oczy i ręce ku gwiaździstemu niebu ponad nami. Dzieje się tak wówczas, gdy duch nas do tego nakłania, i tylko wtedy: nie inaczej. Rzeczy ciała są bowiem poddane rzeczom ducha i przez niego kierowane, nie na odwrót.

Przykład tego znaleźć można we Wniebowstąpieniu naszego Pana: gdy nadszedł czas, wyznaczony przez Jego wolę, by powrócił do Ojca w ciele swego Człowieczeństwa — a nigdy nie przestał i nie mógł przestać być Bogiem — wówczas w całej mocy ducha, Bóg bowiem jest duchem, Człowieczeństwo wraz z ciałem podążyło w jednej Osobie. Zewnętrznym zaś tego obrazem, najstosowniejszym, był ruch ku górze.

To poddanie ciała duchowi dostrzec można w pewien sposób u tych, którzy starają się wypełniać naukę tej książki. Kiedy bowiem dusza zdecydowana jest wykonywać tę pracę, w tym samym czasie (choć kontemplatyk tego nie zauważa) ciało, któremu przedtem wygodniej było się garbić, teraz dzięki du-

* Por. Flp 3,20.

chowi trzyma się prosto i naśladuje materialnie to, co zostało już zrobione duchowo. Wszystko to jest bardzo stosowne!

I dlatego właśnie, iż jest to tak stosowne, człowiek, który z wszystkich stworzeń ma ciało najbardziej urodziwe, nie został stworzony w postawie zgiętej, pochylonej ku ziemi, jak wszystkie inne zwierzęta, ale wyprostowany, zwrócony ku niebu. Gdyż ciało materialne winno być podobieństwem duszy duchowej, ta zaś winna być duchowo wyprostowana, a nie zgięta. Zauważ, że powiedziałem „duchowo wyprostowana", nie „materialnie": jakże dusza, która z natury swej nie ma ciała, miałaby wyprężać się materialnie? Tego uczynić nie można. Strzeż się zatem, byś nie rozumiał materialnie, tego co powiedziane zostało w znaczeniu duchowym, nawet jeśli użyto przy tym materialnych wyrażeń, jak „w górę, na dół, w, poza, za, przed, z tej strony, z tamtej strony". Nawet o rzeczy najbardziej duchowej, jaką tylko można sobie wyobrazić, jeśli mamy w ogóle o niej mówić — a mowa jest materialną czynnością języka, który jest częścią ciała — musimy mówić używając materialnych słów. Cóż jednak z tego? Czy mamy przez to rozumieć ją materialnie? Z pewnością nie, ale duchowo.

62 ABYŚ mógł łatwiej rozumieć słowa materialne, wypowiedziane cielesnym językiem, które jednak należy pojmować duchowo, zamierzam teraz wyjaśnić ci duchowe znaczenie niektórych słów stosowanych w powiązaniu z życiem duchowym. Dzięki temu będziesz wiedział pewnie i nieomylnie, kiedy twoja praca jest niższa wobec ciebie i zewnętrzna; kiedy jest wewnętrzna i jak gdyby na równi z tobą; kiedy wreszcie jest ponad tobą i niższa tylko wobec Boga.

Wszystko co materialne jest zewnętrzne wobec twojej duszy i niższe od niej w porządku natury. Słońce, księżyc i gwiazdy mogą być ponad twym materialnym ciałem, ale są poniżej twej duszy.

Dusze i aniołowie, jakkolwiek byliby potężni i piękni dzięki łasce i cnocie, i choć rzeczywiście przewyższają cię czystością, są jednak na równi z tobą w porządku natury.

Twoja dusza posiada w sobie, jako część naturalnego porządku — następujące władze: trzy większe, a to Umysł (który obejmuje pamięć), Rozum i Wolę, a także dwie pomniejsze: Wyobraźnię i Zmysłowość.

W naturalnym porządku nie ma nic wyższego od ciebie, z wyjątkiem samego Boga.

Kiedykolwiek spotkasz w książkach o życiu duchowym słowo „ty", będzie ono oznaczać twoją duszę, a nie ciało.

Wedle przedmiotu, na którym skupiają się twoje władze duchowe, ocenia się twoją pracę i jej wartość: czy jest ona niższa, wewnętrzna, czy wyższa względem ciebie.

63 WŁADZA nazywana Umysłem sama z siebie nie wykonuje właściwie żadnej pracy, inaczej niż Rozum i Wola, a także Wyobraźnia i Zmysłowość. Umysł zawiera w sobie i obejmuje te cztery. Można mówić o jego pracy tylko w tym znaczeniu, że jest ona sumą pracy tamtych. Niektóre z władz duchowych nazywam większymi, inne mniejszymi. Nie jakoby możliwe było podzielenie duszy na części, ale ponieważ przedmioty ich pracy mogą być rozróżnione, niektóre jako większe (na przykład rzeczy duchowe), niektóre zaś jako mniejsze (na przykład rzeczy materialne). Dwie władze większe, to jest rozum i wola, same zajmują się wszelkimi sprawami duchowymi, bez pomocy władz mniejszych. Te ostatnie natomiast (wyobraźnia i zmysłowość) zajmują się wszystkimi postaciami życia cielesnego i materialnego z pomocą lub bez pomocy rozumu i woli. Są to czynności cielesne, wykonywane poprzez cielesne zmysły. Gdyby jednak dusza posługiwała się tylko nimi, nie odwołując się do rozumu i woli, nigdy nie poznałaby, jakie są wartości moralne i inne cielesnego stworzenia, dla jakiej przyczyny ona sama istnieje i dlaczego robi to, co robi.

Dlatego właśnie nazywamy rozum i wolę władzami większymi, działają bowiem wyłącznie duchowo, niezależnie od rzeczy materialnych. Wyobraźnia i zmysłowość są mniejsze, gdyż pracują w ciele i za pomocą cielesnych narzędzi, to jest naszych pięciu zmysłów. Umysł nazywany jest władzą wyższą, obejmuje bowiem duchowo nie tylko wszystkie pozostałe władze, ale i te rzeczy, poprzez które one działają. Wyjaśnię ci to.

64 ROZUM jest władzą, dzięki której odróżniamy zło od dobra, złe od gorszego, dobre od lepszego, gorsze od najgorszego, lepsze od najlepszego. Zanim człowiek zgrzeszył, jego rozum czynił zapewne to wszystko mocą naturalnego

światła. Teraz jednak jest tak oślepiony przez grzech pierworodny, że nie może niczego dokonać bez światła łaski. Zarówno sam rozum, jak i środki jego działania zawarte są i złożone w umyśle.

Wola jest władzą, przez którą wybieramy dobro, przyjęte uprzednio rozumem, a także przez którą kochamy Boga, pragniemy Boga i ostatecznie spoczywamy w Bogu, z jej całkowitą zgodą i zaspokojeniem. Zanim człowiek zgrzeszył, jego wola nie mogła zbłądzić w swoim wyborze, w miłości ani w żadnej rzeczy, wówczas bowiem z natury zdolna była poznać prawdę o każdej rzeczy. Teraz jednak nie może tego dokonać bez namaszczenia łaski. Często też, z powodu skażenia grzechem pierworodnym, uznaje za dobre coś, co w istocie jest złe i ma jedynie pozór dobra. Umysł zawiera w sobie i obejmuje zarówno wolę, jak i przedmioty, które ona wybiera.

65 Wyobraźnia jest władzą, dzięki której możemy ukazać sobie obraz każdej rzeczy, przeszłej lub teraźniejszej. Zarówno ona, jak i środki jej pracy zawarte są w umyśle. Zanim człowiek zgrzeszył, wyobraźnia była tak posłuszna swemu panu, rozumowi, że nigdy nie ukazywała obrazów rzeczy niezgodnych z prawdą albo naturą, czy to duchowo, czy cieleśnie; teraz jednak tak nie jest. Jeśli bowiem nie powstrzymuje jej światło łaski obecne w rozumie, wyobraźnia nieustannie podsuwa człowiekowi najróżniejsze zniekształcone obrazy świata, w czasie snu i w czasie czuwania łudząc go omamami rzeczy duchowych, pojmowanych na sposób cielesny, i rzeczy cielesnych pojmowanych na sposób duchowy. To zaś jest zawsze oszustwem i fałszem, i bliską drogą do błędu.

Owo nieposłuszeństwo wyobraźni łatwo dostrzec można w modlitwach ludzi niedawno nawróconych ze świata do zbożnego życia. Dopóki bowiem nie nadejdzie czas, gdy wyobraźnia ich podda się całkowicie światłu łaski, obecnemu w rozumie — co następuje po wytrwałych rozmyślaniach o rzeczach duchowych, a to o ludzkiej nędzy, o męce i dobroci naszego Pana i o tym podobnych — dopóty nie wyplenią tej niepojętej wielości myśli, zjaw i obrazów, jakie płodna wyobraźnia rodzić będzie i żywić w ich umysłach. To zaś nieposłuszeństwo jest skutkiem grzechu pierworodnego.

66 Zmysłowość to władza naszej duszy, która pobudza i kształtuje wszelkie odruchy ciała, a także poprzez którą po-

znajemy i doświadczamy materialnego stworzenia, przyjemnego i nieprzyjemnego. Spełnia dwa zadania — zaspokaja potrzeby ciała i pożądania ciała. To ona utyskuje, gdy nie są zaspokojone pierwsze potrzeby ciała, jednak gdy potrzeby znikają, ona sama nakłania ciało, by syciło się ponad potrzeby, aby przez to utrzymać i zaostrzyć jego pożądania. Ona uskarża się, gdy nie dostaje tego, czego pragnie, i ona rozkoszuje się zaspokojeniem. Sprzeciwia się rzeczom, których nie znosi, i cieszy się, gdy one znikają. Władza ta i środki jej działania zawarte są w umyśle.

Zanim człowiek zgrzeszył, zmysłowość była tak posłuszna woli, jakby swojej władczyni, że nigdy nie nakłaniała jej do wynaturzonych cielesnych przyjemności ani cierpień, ani też do udawanych przyjemności lub cierpień duchowych, które wróg naszych dusz zaszczepia w naszych ziemskich umysłach. Teraz jednak tak nie jest. Jeśli nie panuje nad nią łaska obecna w woli, tak że gotowa jest cierpieć w pokorze i do końca skutki grzechu pierworodnego (które odczuwa, gdy pozbawiona jest swych zwykłych przyjemności i doznaje jedynie bolesnych pobudzeń, tak przecież dla niej korzystnych!), a także jeśli ona sama nie hamuje swoich pożądań otrzymując zaspokojenie i nie powściąga rozkoszy, gdy mijają bolesne ćwiczenia, zawsze będzie niczym wieprz utytłany w gnoju tarzać się dziko i niegodnie we wszelkich bogactwach świata i w zgniliźnie ciała, tak że całe jej życie będzie zwierzęce raczej i cielesne, niż ludzkie i duchowe.

67 PRZYJACIELU mój duchowy, do takiego poniżenia stoczyliśmy się — jak widzisz — przez grzech. Czyż możemy się zatem dziwić, że tak łatwo i tak głęboko mylimy się, gdy próbujemy pojąć znaczenie duchowych słów i czynów, szczególnie jeśli nie poznaliśmy jeszcze władz naszej duszy i sposobów jej działania?

Kiedykolwiek umysł twój zajmuje się jakąś rzeczą ciała, nawet najbardziej chwalebną, można powiedzieć, że ty sam jesteś jakby „poniżej" siebie i „poza" swoją duszą. A kiedykolwiek spostrzegasz, że umysł twój zajmuje się wnikliwie władzami twojej duszy i sposobami ich duchowego działania (na przykład wadami i cnotami, twoimi własnymi lub jakiegoś innego duchowego stworzenia, równego tobie w porządku natury), a to w tym celu, byś mógł lepiej poznać samego siebie i postąpić w doskonałości, wówczas można powiedzieć, że je-

steś „wewnątrz" siebie i że wspiąłeś się na odpowiedni sobie poziom. Natomiast kiedy umysł twój nie zajmuje się żadną rzeczą cielesną ani duchową, a tylko samym Bogiem, takim jaki jest (czego doświadczysz wypełniając naukę tej książki), wtedy można powiedzieć, że jesteś „ponad" sobą i „pod" Bogiem.

Z pewnością jesteś ponad sobą, udało ci się bowiem osiągnąć dzięki łasce to, czego nie mogłeś osiągnąć mocą natury. A mianowicie zjednoczenie z Bogiem w duchu, w miłości i w harmonii woli. Jesteś niżej Boga, to rzecz zrozumiała: chociaż bowiem można w pewien sposób powiedzieć, że podczas kontemplacji ty i Bóg nie jesteście już duchowo osobni, ale zjednoczeni — tak że dzięki temu zjednoczeniu ty, jak i każdy doskonały kontemplatyk, możesz być słusznie nazwany „bogiem", wedle słów Pisma* — jednak jesteś poniżej Boga. On bowiem jest Bogiem z natury i nie ma początku. Ty zaś byłeś kiedyś nicością, a gdy następnie, dzięki Jego mocy i miłości, uczyniony zostałeś czymś, sam z własnej woli uczyniłeś się mniejszym od nicości. I tylko dzięki Jego całkiem niezasłużonemu miłosierdziu stajesz się bogiem mocą łaski, nierozdzielnie związanym z Nim w duchu, teraz i później w szczęśliwości niebios, w świecie bez końca!

Przyjacielu mój duchowy, być może rozumiesz teraz choć trochę, dlaczego człowiek, który nie wie, czym są i jak działają władze jego duszy, może tak łatwo omylić się co do znaczenia słów napisanych w sensie duchowym. Być może też pojmujesz częściowo przyczynę, dla której nie ośmielam się zalecać ci, byś otwarcie okazywał Bogu swą tęsknotę, ale raczej starał się ukryć ją, niczym bawiące się dziecko. Czynię to, gdyż szczerze się lękam, że mógłbyś zrozumieć materialnie, co ja zamierzyłem duchowo.

68 A ZATEM, chociaż ktoś mógłby zalecać ci, byś skupił wszystkie swoje władze i myśli wewnątrz siebie i tam wielbił Boga — i byłoby to najzupełniej słuszne i prawdziwe — ja nie uważam tego za stosowne, lękam się bowiem błędnego i materialnego zrozumienia moich słów. Powiem ci za to tak: Dbaj, abyś w żadnym tych słów znaczeniu nie skupiał się wewnątrz siebie. Nie każę ci, by rzec krótko, być ani wewnątrz, ani ponad, ani za, ani obok siebie!

* J 10,34.

„Cóż — powiesz — gdzie zatem mam być? Wedle ciebie — nigdzie!" I całkiem słusznie! Chcę właśnie, byś był „nigdzie"! Bo przecież gdy jesteś „nigdzie" materialnie, jesteś „wszędzie" duchowo. Skup się więc na tym, by duch twój nie był związany z niczym materialnym, a wówczas spostrzeżesz, że gdziekolwiek znajduje się przedmiot, którym zajmuje się twój umysł, tam też jest duch twój, całkiem podobnie jak ciało znajduje się tam, gdzie ty jesteś cieleśnie! I chociaż twój naturalny umysł może teraz żywić się tylko „niczym", sądzi bowiem, że ty czynisz właśnie „nic", czyń dalej owo „nic" i to z miłości do Boga. Nie poddawaj się zatem i pracuj usilnie nad niczym, z nieukojoną tęsknotą i wolą posiadania Boga, którego żaden człowiek nie może poznać. Gdyż prawdę ci mówię, że wolałbym raczej być nigdzie cieleśnie i zmagać się z owym tajemnym „nic", niż być mocarzem, który przenosi się, dokąd chce i kiedy chce i bawi każdą rzeczą, jakby była jego własnością.

Porzuć to „wszędzie" i „wszystko" w zamian za „nigdzie" i „nic". Niech cię nie martwi, że nie możesz wyobrazić sobie tego „nic", gdyż ja dlatego właśnie kocham je tym mocniej. Jest ono samo w sobie tak wiele warte, że żadne rozmyślanie nie zgłębi go do końca. Łatwiej je odczuć niż zobaczyć, jest bowiem całkiem ciemne i zakryte dla tych, którzy zaczęli dopiero mu się przyglądać. Jednak, mówiąc dokładniej, jest ono raczej przytłaczającym duchowym światłem, które oślepia doświadczających go, niż prawdziwą ciemnością lub brakiem materialnego światła. Kto zatem nazywa to „niczym"? Z pewnością nasz człowiek zewnętrzny, a nie wewnętrzny. Człowiek wewnętrzny nazywa to „Wszystkim", przez nie bowiem poznaje tajemnice wszystkich rzeczy, materialnych i duchowych, chociaż nie musi rozpatrywać każdej z nich z osobna.

69 KIEDY człowiek doświadcza w swym duchu owego „nic" w jego „nigdzie", jego usposobienie podlega najbardziej nieoczekiwanym zmianom. Gdy zaczyna wpatrywać się w „*nic*", widzi w nim tajemny i ponury obraz wszystkich swoich grzechów, jakie popełnił od dnia swych narodzin. Wzrok napotyka je z każdej strony, dopóki po długiej, uciążliwej pracy, wielu serdecznych westchnieniach i gorzkich łzach nie zdoła zmyć ich prawie bez śladu.

Czasem w tym duchowym zmaganiu wydaje mu się, że równie dobrze mógłby przyglądać się piekłu, tak dalece bowiem

traci nadzieję, iż kiedykolwiek dzięki tym cierpieniom zyska doskonałość i pokój. Wielu dociera aż dotąd w swej duchowej podróży, ponieważ jednak ich cierpienie jest wielkie i nie znajdują żadnej pociechy, powracają do rozważania spraw światowych. Zaczynają szukać pociech materialnych i światowych, aby zastąpiły im duchowe, których dotąd nie otrzymali ani nie zasłużyli, których wszakże doznaliby, gdyby okazali wytrwałość.

Kto bowiem trwa, doznaje czasem pociechy i zachowuje niejaką nadzieję doskonałości, gdyż zaczyna odczuwać, a nawet widzi, że wiele z jego przeszłych grzechów dzięki łasce ulega wymazaniu. Choć musi dalej cierpieć, wierzy teraz w nadchodzący kres cierpienia, które nieustannie się zmniejsza. Nie nazywa już zatem tego piekłem, ale czyśćcem. Czasem nie dostrzega już tam wypisanych żadnych szczególnych grzechów, choć wciąż myśli o grzechu jako o „ciężarze", którego nie roztrząsa, ale o którym wie, iż jest nim samym. Można go wtedy nazwać fundamentem i bolesnym skutkiem grzechu pierworodnego. Czasem znów wydaje mu się, że jest to rajem albo niebem, z powodu licznych cudownych doznań, pociech i błogosławionych cnót, jakie tam znajduje. Albo też wydaje mu się, że to sam Bóg, takiego doświadcza pokoju i spoczynku.

Cóż, niech myśli sobie, co chce; pomiędzy sobą a Bogiem zawsze odnajdzie obłok niewiedzy.

70 Pracuj usilnie i z wszelkim pośpiechem nad tym „niczym" i „nigdzie", i na bok odłóż zewnętrzne, zmysłowe sposoby poznania i działania, prawdę ci bowiem mówię, że tej pracy nie pojmiesz taką drogą.

Za pomocą oczu możesz zrozumieć jedynie wygląd rzeczy: czy jest długa, czy szeroka, mała czy wielka, okrągła czy kwadratowa, czy może kolorowa. Z pomocą uszu rozumiesz hałasy i dźwięki; nosem poznajesz smród i zapach; smakiem, czy rzecz jest kwaśna, czy słodka, słona czy świeża, gorzka czy przyjemna; dotykiem, czy jest gorąca, czy zimna, twarda czy miękka, tępa czy ostra.

Bóg jednak i rzeczy duchowe nie mają żadnego z tych rozlicznych przymiotów. Porzuć zatem wszelką zewnętrzną wiedzę, zyskaną dzięki zmysłom; nie posługuj się nimi w ogóle. Jeśli bowiem ktoś pragnie zostać kontemplatykiem, patrzącym duchowo i do wewnątrz, a przekonany jest, iż winien słyszeć,

widzieć, odczuwać smak, zapach i dotyk rzeczy duchowych w zewnętrznych wizjach lub w głębi swojej istoty, to bardzo się myli i działa wbrew naturalnemu porządkowi. Gdyż według porządku naturalnego mamy przez zmysły zdobywać wiedzę o świecie zewnętrznym, materialnym, nie jednak wiedzę o rzeczach duchowych. To znaczy, nie przez posługiwanie się zmysłami. Natomiast przez uznanie ich ograniczeń możemy taką wiedzę zdobyć. Gdy na przykład słyszymy lub czytamy o jakichś sprawach i spostrzegamy, że naturalnym rozumem nie potrafimy właściwie opisać, czym są, możemy być całkiem pewni, iż są to rzeczy duchowe, a nie materialne.

To samo dzieje się na sposób duchowy, gdy w głębi naszych serc zmagamy się, by poznać samego Boga. Nawet bowiem człowiek, który posiadł głęboką wiedzę i zrozumienie wszystkich rzeczy duchowych, jakie tylko zostały stworzone, nigdy nie może w ten sam sposób dojść do poznania rzeczy duchowej niestworzonej, która jest niczym innym, jak samym Bogiem! Może jednak tego dokonać, uznając przyczynę, dla której jego rozumienie jest ograniczone. Tym bowiem, co ogranicza rozumienie, jest Bóg i On sam tylko. Dlatego też święty Dionizy powiada: „najbardziej bogopodobną wiedzą o Bogu jest ta, którą poznaje się przez niewiedzę". W rzeczy samej, ktokolwiek przeczyta pisma Dionizego, spostrzeże, iż wyraźnie potwierdza on wszystko, co tu powiedziałem lub jeszcze powiem od początku do końca. Inaczej nie miałbym po co cytować go tutaj ani jego, ani też żadnego innego autorytetu. Niegdyś uważano to za pokorę, jeśli autor nie mówił nic od siebie, nie wspierając się Pismem i uczonymi cytatami. Praktyka dzisiejsza dostarcza sposobności do popisania się własnymi pomysłami i wykształceniem. Nie czynię jednak tego, gdyż nie jest to dla ciebie konieczne. Kto ma wolę słuchać, niech słucha moich słów; kto skłonny jest wierzyć, niech wierzy, w to co mówię: innej możliwości nie ma.

71 NIEKTÓRZY sądzą, że kontemplacja jest czymś tak trudnym i przerażającym, iż nie sposób jej osiągnąć, nie poprzedziwszy jej ogromną, wytężoną pracą, a także iż przychodzi ona tylko czasami, wyłącznie w momentach ekstazy. Chciałbym odpowiedzieć takim ludziom najlepiej, jak umiem: zależy ona całkiem od woli i upodobania Bożego, a także od tego, czy oni sami zdolni są duchowo przyjąć łaskę kontemplacji i działanie Ducha.

Z pewnością bowiem niektórzy nie mogą osiągnąć tego stanu bez długiego, mozolnego przygotowania duchowego, a nawet wówczas doświadczają go w pełni bardzo rzadko i tylko na specjalne wezwanie Pana — które nazwalibyśmy „ekstatycznym".

Z drugiej strony niektórzy są dzięki łasce tak czuli duchowo i tak bliscy Bogu w łasce kontemplacji, że mogą doznawać jej, kiedy chcą i w normalnych warunkach pracy duchowej — czy siedzą, czy stoją, chodzą czy klęczą. W tym czasie panują też w pełni nad swoimi władzami tak cielesnymi, jak duchowymi, i mogą posługiwać się nimi według woli, co prawda z pewną trudnością, ale niewielką. Przykładem ludzi pierwszego rodzaju jest Mojżesz, drugiego zaś Aaron, kapłan Świątyni. Albowiem łaska kontemplacji ukazana jest w Starym Prawie przez figurę Arki Przymierza, kontemplatycy zaś przez tych, którym powierzono troskę o Arkę, jak przekonamy się czytając o tym. Ta łaska i praca słusznie mogą być przyrównane do Arki, tak bowiem jak Arka mieściła w sobie wszystkie klejnoty i pamiątki świątyni, tak też nasza ludzka miłość skupiona na obłoku niewiedzy zawiera w sobie wszystkie cnoty ludzkiej duszy — dusza zaś jest duchową świątynią Boga.

Zanim Mojżesz mógł ujrzeć Arkę i dowiedzieć się, jak ma być zbudowana, musiał długo i uciążliwie wspinać się na szczyt góry, pozostawać tam i trudzić się w obłoku przez sześć dni, i czekać, aż dopiero siódmego dnia Pan zgodził się pokazać mu, jak należy wykonać Arkę*. Długi i mozolny wysiłek Mojżesza i opóźnianie się jego wizji są symbolem tych, którzy nie mogą osiągnąć pełni tej pracy bez uprzedniego wysiłku i trudu; a i tak pełnego doświadczenia dostępują rzadko i tylko za Bożym przyzwoleniem.

Mojżesz mógł „widzieć" tylko przy rzadkich sposobnościach i to po bardzo usilnej pracy, a z drugiej strony Aaron, mocą swojego urzędu zdolny był oglądać Boga za zasłoną świątyni, kiedykolwiek zechciał tam wejść. Aaron jest symbolem wszystkich tych, opisanych właśnie przeze mnie, którzy przez swą duchową mądrość i z pomocą łaski mogą osiągać doskonałą kontemplację, kiedykolwiek zechcą.

72 Z WSZYSTKIEGO, co tu powiedziałem, wynika, że człowiek, który osiąga i doświadcza doskonałej kontemplacji

* Wj 25.

dopiero po wielkim wysiłku, a i to rzadko, może się łatwo omylić, jeśli mówi, myśli lub na podstawie własnego przykładu sądzi, iż wszyscy ludzie mogą ją osiągać jedynie rzadko i z wielkim wysiłkiem. Podobnie człowiek, który potrafi osiągać ją wedle własnej woli, może mylnie sądzić innych własną miarą i powiadać, że oni również powinni kontemplować, kiedy zechcą. Czy wolno mu tak sądzić? Przeciwnie, nie można mu na to pozwolić! Jeśli bowiem spodoba się to kiedyś Bogu, może zdarzyć się i tak, że ci którzy z początku osiągają kontemplację tylko rzadko i z wielkim wysiłkiem, z czasem będą jej dostępować kiedy zechcą i jak często zechcą. I znów Mojżesz jest naszym przykładem: najpierw mógł oglądać Arkę tylko w pewien sposób i rzadko, po uciążliwym wejściu na górę, później jednak — jak często chciał, widział ją w dolinie.

73 Trzej ludzie najbardziej związani z Arką Starego Testamentu to Mojżesz, Besaleel i Aaron. Mojżesz dowiedział się na górze Pańskiej, jak należy ją zbudować. Besaleel podjął się tej pracy i zbudował Arkę w dolinie, według wzoru ukazanego na górze. Aaron zaś strzegł jej w świątyni, dbał o nią i oglądał, ilekroć chciał.

Tych trzech ludzi przyjąć możemy jako symbole trzech rodzajów korzyści, jakie może przynieść nam łaska kontemplacji. Czasem korzyść płynie wyłącznie z łaski, a wówczas podobni jesteśmy do Mojżesza, który choć wspinał się z wysiłkiem na górę, rzadko tylko mógł widzieć Arkę i dostępował wizji, jeśli podobało się Panu udzielić mu jej, nie zaś w nagrodę za swój trud. Czasem korzyść jest skutkiem naszych własnych umiejętności duchowych wspomaganych łaską, a wówczas jesteśmy jak Besaleel, który niezdolny był widzieć Arkę, zanim ją wykonał własnym wysiłkiem, pomagał mu jednak wzorzec ukazany Mojżeszowi na górze. Czasem wreszcie czerpiemy korzyść z nauki innych ludzi, a wówczas jesteśmy podobni Aaronowi, któremu powierzono Arkę i którego zwyczajem było, ilekroć zechciał, oglądać i dbać o Arkę wykonaną uprzednio i przygotowaną przez Besaleela.

Przyjacielu mój duchowy, choć przemawiam naiwnie i nie posiadam wiedzy, choć jako prostak nie nadaję się, by kogokolwiek pouczać, spełniam urząd Besaleela, budując i oddając ci do rąk jakby duchową arkę. Jeśli jednak ty pragniesz być Aaronem, będziesz musiał pracować daleko lepiej i godniej niż ja, wytężając dla niej wszystkie siły, dla swojego dobra —

i mego! Idź zatem dalej, proszę, przez miłość Boga Wszechmogącego. A ponieważ obaj powołani zostaliśmy przez Boga do kontemplacji, proszę cię w imię Jego miłości, byś dopełnił ze swej strony to, czego mi brakuje.

74 JEŚLI sądzisz, że ten rodzaj pracy kontemplacyjnej nie odpowiada twemu usposobieniu już to cieleśnie, już to duchowo, możesz go porzucić i pod opieką rozsądnego doradcy duchowego podjąć się innego, spokojnie i nie czując winy.

Jeśli tak, zmuszony będę prosić cię o wybaczenie. Moim szczerym zamiarem było bowiem dopomóc ci, na ile pozwala mi na to moja skromna wiedza. Przeczytaj zatem całą tę książkę dwa albo i trzy razy, a im częściej tym lepiej, tym lepiej bowiem ją zrozumiesz. Być może jakieś zdanie, które wydało ci się zbyt trudne przy pierwszym lub drugim czytaniu, później wyda ci się zupełnie łatwe.

Tak, sam nie potrafiłbym tego zrozumieć, gdyby jakiś przyszły kontemplatyk czytał lub mówił o tej pracy, albo też słyszał, jak ktoś inny czyta lub mówi o niej, i nie zwątpił zrazu o jej wyniku. Jeśli zatem sądzisz, że przynosi ci ona korzyść, serdecznie dziękuj Bogu, a ponieważ kochasz Go, módl się za mnie. I błagam cię przez miłość Boga, byś pokazywał tę książkę tylko temu, kto według twego sądu zdolny jest skorzystać z niej, i to w tym znaczeniu, które opisałem wcześniej, mówiąc kto powinien podejmować się kontemplacji i kiedy winien zacząć. Jeśli istotnie pokażesz ją komuś takiemu, nakłoń go, proszę, by ją wnikliwie przestudiował. Może się bowiem zdarzyć, iż jakaś sprawa poruszona, na przykład, na początku lub w środku książki, nie jest tam opisana do końca i nie tłumaczy się w pełni w tym miejscu. Jeśli nie tam, pojawi się może później albo na końcu książki. Gdyby ktoś zrozumiał tę sprawę jedynie częściowo, mógłby łatwo zbłądzić; czyń zatem, proszę, co ci nakazałem. A jeśli wyda cię się, iż potrzebujesz dalszego pouczenia czy wyjaśnienia jakiegoś szczegółu, powiadom mnie, w czym rzecz i co ty sam o tym myślisz, ja zaś uczynię, co tylko będę mógł, by dać ci słuszną odpowiedź.

Nie chcę jednak, by widzieli tę książkę przeróżni pyskacze, pochlebcy, fałszywie skromni, intryganci, bajarze i zrzędy, nigdy bowiem nie miałem zamiaru pisać dla takich. Lepiej, by nie słyszeli o niej podobnie jak ludzie uczeni (i nieuczeni), którymi powoduje tylko ciekawość. Tak, gdyż nawet jeśli są to dobrzy ludzie w życiu czynnym, z tej książki nie pojmą niczego.

75 NIE wszyscy, którzy czytają tę książkę albo słyszą, jak ktoś czyta lub mówi o niej, i na skutek tego sądzą, iż jest to rzecz dobra i przyjemna, są powołani przez Boga do tej pracy, ponieważ czytając doznają przyjemnego uczucia! Ta skłonność pochodzić może z naturalnej ciekawości, nie zaś z wezwania łaski.

Jeśli jednak chcą sprawdzić jej pochodzenie, mogą uczynić to w ten sposób, skoro im się spodoba. Niech się przede wszystkim zastanowią, czy przygotowali się już na wszelkie możliwe sposoby do tej pracy, oczyszczając swe sumienia według praw świętego Kościoła i zgodnie z poradą duchowego opiekuna. Jeśli tak i jeśli nadal pragną się upewnić, niech zapytają samych siebie, czy owa skłonność nieustannie i z nawyku zajmuje ich uwagę bardziej niż inne zajęcia duchowe. A jeżeli są przekonani, że sumienie nie przestanie ich niepokoić — cokolwiek by robili, cielesnego lub duchowego — dopóki owa utajona miłość, skupiona na obłoku niewiedzy, nie stanie się samym źródłem duchowej pracy, to jest to znak, iż Bóg wzywa ich do tej pracy; w przeciwnym razie nie.

Nie twierdzę, że skłonność ta trwa bez końca i że nieustannie wypełnia myśli powołanych do kontemplacji. Nie jest tak. Początkującemu kontemplatykowi często bowiem odebrane zostaje samo uczucie skłonności, a to dla różnych powodów. Czasami po to, by nie uznał jej jakby za swoją własność i nie sądził, że tylko od niego właściwie zależy, czy i kiedy będzie ją miał. Takie przypuszczenie jest pychą. Kiedy poczucie łaski zostaje odebrane, przyczyną zawsze jest pycha; niekoniecznie rzeczywista pycha, ale możliwość zrodzenia się pychy, gdyby uczucie nie zostało odebrane. Z tego powodu niektórzy młodzi idioci sądzą, że Bóg jest ich wrogiem, podczas gdy jest ich najlepszym przyjacielem. Czasem uczucie zostaje zabrane z powodu ich beztroski, przez co doświadczają oni następnie wielkiej goryczy, która zżera ich jak rak. Czasem Pan nasz celowo odsuwa poczucie łaski, chce bowiem, by przez takie odsunięcie wzrosło i było wyżej cenione; to właśnie zdarza się, gdy rzecz dawno zagubiona zostanie na powrót znaleziona. A oto jeden z najpewniejszych i najważniejszych znaków, po których człowiek może poznać, czy jest powołany do kontemplacji, czy też nie: mianowicie po tego rodzaju stracie i długiej niemożności kontemplacji, gdy wróci ona nagle — co się zdarza — i to całkiem niezależnie od niego, człowiek ten powinien odczuwać palące pragnienie i głębsze zamiłowanie do kontemplacji niż

kiedykolwiek przedtem. Często wówczas, jak mi się zdaje, radość z odnalezienia daleko przewyższa rozpacz po stracie! Jeśli tak się dzieje, to jest to pewny i nieomylny znak, iż człowiek ten powołany został przez Boga, by stać się kontemplatykiem, kimkolwiek był poprzednio lub jest dotychczas.

Miłosierne oczy Boga nie patrzą bowiem na to, kim jesteś albo kim byłeś, ale na to kim będziesz. Święty Grzegorz potwierdza, że „wszelkie święte pragnienia rodzą się ze zwłoki; a jeśli gasną na skutek zwłoki, to nigdy nie były święte". Jeśli człowiek odczuwa coraz mniej radości z nowych odkryć i z nieoczekiwanego przypływu dawnych, świadomych pragnień dobrego, to pragnienia te nigdy nie były święte. O takim świętym pragnieniu mówi święty Augustyn: „życie dobrego chrześcijanina jest niczym innym, jak tylko świętym pragnieniem".

Odejdź w pokoju, przyjacielu mój duchowy, z błogosławieństwem Bożym i moim! Błagam Wszechmogącego Boga, by prawdziwy pokój, mądra rada, Jego duchowa pociecha i obfita łaska towarzyszyły zawsze tobie i wszystkim miłującym Go na ziemi. AMEN.